

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 37

Wystawieni na próbę

Rozdział 1

Fiński Las, 1879

Zaświadcza się, iż Ole Hamnes i Judith Viiker zawarli związek małżeński. Odtąd pani Judith Hamnes...

Amalie czytała dalej ze łzami w oczach:

...zostali zaślubieni w kościele w Visby 18 lipca 1877 r.

Upuściła kartkę i wbiła wzrok w Olego. Ole, jej Ole, prowadzi podwójne życie! Ma drugą żonę! Ole chwycił ją za ramię.

- Amalie, chyba nie wierzysz, że to prawda? Nie znam tej kobiety. Nigdy jej nie widziałem! - W jego oczach malowały się gniew i rozpacz.

Amalie wyrwała mu się i podniosła kartkę z ziemi.

- Tutaj jest napisane, że ją poślubiłeś! Co mam o tym myśleć?

- Naprawdę w to wierzysz? - zapytał przerażony. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem... Judith chrząknęła.

- Jak mogłeś mi zrobić coś takiego, Ole! Wierzyłam ci, kiedy mówiłeś, że mnie kochasz. Czekałam i czekałam w naszym domu w Szwecji, ale ty nie wróciłeś. Przypadkiem dowiedziałam się, że masz jeszcze jedno gospodarstwo, w Fińskim Lesie... - rzuciła rozzalona i łzy pociekły po jej policzkach.

- Że masz jeszcze jedno gospodarstwo? - powtórzyła Amalie słabym głosem. Każde słowo tej kobiety raniło ją niczym nóż wbity prosto w serce. Ole ma drugi dom? Nie mogła tego pojąć.

Judith kiwnęła głową.

- Tak, nasze gospodarstwo leży niedaleko granicy, w pobliżu Torsby.

Ole podszedł do niej i pomachał jej palcem wskazującym przed nosem.

- Skąd wiesz o tym gospodarstwie?

- Na Boga, Ole. Dlaczego tak się zachowujesz? Jesteś na mnie zły? Przecież to ja zostałam oszukana. Zdradziłeś mnie i ożeniłeś się z tą kobietą. Jak ja mam się czuć?

- Milcz! - Ole stracił panowanie nad sobą. Cały aż drżał z wściekłości.

- Czy to prawda, Ole? Masz gospodarstwo w Szwecji? - dociekała Amalie.

Odwrócił się i spojrzał na nią zbolalym wzrokiem.

- Tak, to prawda. Kupiłem je przed powrotem do ciebie. Pomyślałem, że to będzie w przyszłości zabezpieczenie dla dzieci, a potem znajomy zaproponował mi założenie hodowli koni. Powiniennem powiedzieć ci o tym, ale czekałem na dogodny moment...

- Wróciłeś dawno temu, Ole. Dlaczego trzymałeś to w tajemnicy?
Rozłożył bezradnie ramiona.

- Tyle się wydarzyło... Straciłaś Johannes'a i znowu oczekiwałaś dziecka. Ja zostałem ranny i... jakoś tak zeszło.

- To nie jest żadne usprawiedliwienie! - odparła chłodno. - Nie wierzę ci!

Judith podeszła do niej i popatrzyła jej prosto w oczy.

- Nie rozumiesz, że obie zostałyśmy oszukane? Ole nie mógł powiedzieć ci o tym gospodarstwie, bo ja tam mieszkałam.

- Nie wiem, co o tym myśleć. - Amalie stała jak sparaliżowana. To jakiś koszmar.

- Nie wiedziałam o tobie - ciągnęła gorzko Judith. - Ale dobrze znam Olego. Ma swoje wady, lecz w gruncie rzeczy jest dobrym człowiekiem. Poza tym nazywał mnie swoim serduszkim. Lubiłam to, bo wierzyłam, że mówi szczerze. Teraz sama już nie wiem. - Wyciągnęła chusteczkę z torebki i wytarła nos.

- Swoim serduszkim? - powtórzyła z niedowierzaniem Amalie i zadrżała. Nogi się pod nią ugięły.

Judith potwierdziła.

- Tak. Sprawiał, że czułam się wyjątkowa.

Ole opadł na kanapę. Przeczesał dłonią włosy i westchnął.

- Nie możesz wierzyć tej kobiecie, Amalie. Nie możesz! - odezwał się błagalnie.

Amalie spojrzała na niego przez łzy.

- Nazywałaś ją swoim serduszkim! - rzuciła z goryczą. Odwróciła się na pięcie i powoli zaczęła iść po schodach. Z każdym stopniem czuła, jak coś w niej umiera.

Za plecami usłyszała rozwścieczony głos Olego. Kobieta odpowiedziała mu podniesionym tonem, ale Amalie już ich nie słuchała. Niech Ole sam zrobi z tym porządek.

W sypialni dzieci błogo spały. Amalie opadła ciężko na łóżko. Teraz zna już odpowiedź na pytanie, dlaczego Olego nie było tak długo. Nie chorował ani nie umarł. Po prostu się ożenił.

I nagle dogoniła go przeszłość. Zjawiała się ta kobieta. Czy kłamała? Dlaczego miałyby to robić? Amalie wpatrywała się w sufit. Znowu wydało jej się, że słoje drewna tworzą obraz aniołów, ale po chwili ich układ się zmienił. Teraz widziała twarz pani Vinge. Jej złośliwy uśmiech i wpatrzone w nią nienawistne oczy.

Stało się tak, jak życzyła sobie ta okropna kobieta. Ole prowadził podwójną grę i ożenił się z inną. Tamtą też trzymał w objęciach i szeptał jej czułe słówka. I nazywał swoim serduszkciem!

Położyła się na boku i zamknęła oczy. Łzy spływały po jej policzkach i kapały na poduszkę. Ledwie zdołała uchylić powieki, gdy ktoś zapukał do drzwi. Do pokoju zajrzała Helga.

- Co to za hałasy tam na dole? - zapytała zdumiona. Amalie otarła łzy i podniosła się na łóżku. - Zjawiała się kobieta, która twierdzi, że jest żoną

Olego - odparła.

- Co ty opowiadasz?! - Helga podeszła i usiadła obok niej. - Żona Olego? Chyba musiało ci się to przyśnić, moja droga.

- Niestety, to nie sen, chociaż chciałabym, żeby tak było. Wtedy mogłabym się obudzić w ramionach Olego. A teraz to już koniec, Helgo. Moje małżeństwo legło w gruzach. - Wcisnęła twarz w poduszkę i zaniosła się szlochem. - Nie wiem, co mam ze sobą zrobić - chlipnęła.

- Amalie, popatrz na mnie! - Helga odgarnęła jej włosy z twarzy. - Kochana, to niemożliwe, żeby Ole ożenił się z dwiema kobietami. Dlaczego w to wierzysz?

Amalie wstała i starała się powstrzymać łzy, ale nie było to łatwe.

- Rozmawiałam z tą kobietą i widziałam świadectwo ślubu. Są małżeństwem! - załkała. - Prawie już uwierzyłam w jego usprawiedliwienia, gdy nagle okazało się, że kupił gospodarstwo. Myślałam, że umarł, a on tam żył z tą kobietą!

Helga pokręciła głową.

- Ole jest wściekły. Słyszałam jego krzyki aż w moim pokoju. Musisz dać mu szansę, żeby się wytłumaczył...

- Czy ty mnie nie słuchasz? Widziałam akt ślubu, Helgo! Poza tym nazywał ją „swoim serduszkciem”. To wystarczający dowód. Kalle

ostrzegął mnie kiedyś, że na Olem nie można polegać. Uważał, że jestem głupia, bo mu uwierzyłam, kiedy wrócił. Myślałam, że był bliski śmierci. Ale to Kalle miał rację: okazałam się taka naiwna.

Ponownie rzuciła się na łóżko i zanosła głośnym płaczem.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wpadł Ole.

- Wyjdź stąd, Helgo! Chcę porozmawiać z żoną na osobności.

Dzieci się obudziły i Amalie spojrzała na niego ze złością.

- O nich też zapomniałeś? Aż tak podziałało na ciebie ponowne spotkanie z żoną?! - rzuciła gniewnie.

Ole opadł na brzeg łóżka, pochylił się i przeczesał palcami włosy.

- To kłamstwo, Amalie. Ta kobieta przyjechała tu z fałszywymi papierami. Nie ożeniłem się ani z nią, ani z żadną inną. Moją żoną jesteś tylko ty! - zapewniał.

Jego oczy patrzyły na nią błagalnie, chciał, by mu uwierzyła, ale jak może mu zaufać? Widziała przecież dowód, trzymała go w dłoni.

Sigmund wrzeszczał na całe gardło, aż jego buzia zrobiła się ogniście czerwona. Helga wzięła go na ręce i wyszła z pokoju. Zapadła cisza i Helen na szczęście ponownie zasnęła.

Amalie została sama z Olem, ale co mogła mu powiedzieć? Widziała, że jest zrozpaczony. I nic dziwnego, jego podwójna gra wyszła na jaw i ich małżeństwo się skończyło.

- Proszę, żebyś odszedł, Ole. Nie chcę cię nigdy więcej widzieć - odezwała się z trudem i odchrząknęła, bo głos odmawiał jej posłuszeństwa.

Podniosła wzrok i zdziwiła się, że Ole ma łzy w oczach.

- Kocham cię, Amalie. Tylko ciebie. Nie wiem, dlaczego zjawiała się tu ta kobieta, ale dowiem się tego, przysięgam - zapewnił z determinacją.

- Nie mogę cię już słuchać. Odejdź. Nazywałeś ją swoim serduszkem...

Złapał się za głowę.

- Tylko ty jesteś moim serduszkem! Do niej nigdy się tak nie zwróciłem. Bo w życiu nie widziałem jej na oczy. A od ciebie za nic nie odejdę, Amalie.

- Dlaczego miałaby kłamać? I dlaczego mam wierzyć tobie? Próbujesz tylko ratować własną skórę! - oskarżała go rozzalona.

- Znasz mnie, Amalie. Mówię prawdę. Ta kobieta jest szalona.

- Jest mi tak strasznie przykro, Ole. Nie wiem, w co mam wierzyć. Dlaczego ona twierdzi, że jest twoją żoną, jeśli nią nie jest?

- Tego muszę się dowiedzieć. Wierz mi, nie spocznę, póki tego nie wyjaśnię. Kto tak źle życzy mnie albo nam obojgu?

- Gdzie ona teraz jest? - zapytała Amalie. Nie była w stanie wymówić jej imienia.

- Wyrzuciłem ją za drzwi. - Podniósł się i stanął przy oknie. - Mam nadzieję, że mi uwierzysz, Amalie. Nigdy cię nie okłamałem.

Amalie przypomniała sobie nagle, jak Ole zdenerwował się, gdy ktoś włamał się do jego szuflady.

- Kiedyś skradziono ci świadectwo ślubu - powiedziała i podniosła się na łóżku.

Ole rzucił jej szybkie spojrzenie i znów odwrócił się do okna.

- Nie, zginęło mi wtedy coś innego - odparł ledwie słyszalnym głosem. - To był akt własności gospodarstwa.

Amalie nie mogła go już dłużej słuchać. Dźwignęła się z łóżka i wstała.

- To wszystko kłamstwo, Ole. Łżesz jak z nut! - Podeszła do drzwi. - Nie chcę cię więcej widzieć. Żyłam kłamstwem. Byłam taka głupia!

Podszedł do niej i położył dłoń na jej ramieniu.

- Nigdy cię nie okłamywałem, najdroższa. Nigdy! Popatrzyła mu w oczy. W te piękne oczy, które tak kochała. Napotkała spojrzenie mężczyzny, który raz po raz rozpalał jej serce. Teraz czuła się oszukana. Ślepo mu ufała, ale on ją zawiódł.

- Zabierz rękę, Ole. Nie dotykaj mnie. Odsunął się i westchnął ciężko.

- Widzę, że naprawdę wierzysz tej kobiecie. Nie rozumiem tego. Sądziłem, że dasz mi szansę, żebym mógł to wyjaśnić.

- Widziałam dowód na własne oczy. I powiedziała, że nazywałeś ją swoim serduszkiem!

- Nie pomyślałaś, że to może być podstęp? Że komuś może zależeć na tym, aby zniszczyć nasze życie? - zapytał zranionym tonem.

Pokręciła głową.

- Nie, nie sędzę, Ole. Zrobił krok do przodu.

- Bez ciebie nie ma dla mnie życia. Wiesz o tym, Amalie. Teraz pójdę odszukać tę kobietę. Przypuszczam, że zatrzymała się w gospodzie - rzekł i odszedł zdecydowanym krokiem.

Rozdział 2

Amalie wzdrygnęła się, gdy ktoś zapukał do drzwi. To była Hannele.

- Słyszałam, jak się kłóciliście. Co się stało? - zapytała.

Amalie nie miała ochoty z nikim rozmawiać, ale nie chciała być niegrzeczna.

- Powiem wprost: Ole ożenił się z inną kobietą. Hannele stłumiła okrzyk.

- Co ty opowiadasz?!

- To prawda, a ja głupia myślałam, że mnie kocha. - Głos jej się załamał i po policzkach znów popłynęły łzy.

Hannele w mgnieniu oka znalazła się przy niej.

- Biedactwo, nie mogę w to uwierzyć!

- Co mam robić? To tak strasznie boli! - szlochała Amalie.

- Nie wiem, jak cię pocieszyć - odparła zmartwiona Hannele.

- Nikt nie może mi teraz pomóc, moja droga. Sama muszę sobie z tym poradzić. - Amalie uniosła się na łóżku. Wiedziała już, co ma zrobić. Pojedzie do domu, do Furulii! Tam będzie mogła zastanowić się, odetchnąć i pozbierać myśli.

- Pojadę do domu - zdecydowała i zeskoczyła z łóżka.

- Do domu?

- Do Furulii. Do mojego domu rodzinnego. Amalie włożyła czystą suknię i rozczesała splątane włosy. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze z determinacją, jakiej wcześniej nie знаła. Kobieta, która twierdziła, że jest żoną Olego, jest piękna. Piękniejsza od niej. Amalie nie mogłaby z nią konkurować. Nagle poczuła się zmęczona. Jej spojrzenie straciło blask, twarz poszarzała.

- Nie powinnaś z tym trochę poczekać? - spytała nieśmiało Hannele.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, to nie może czekać. Nie mogę patrzeć na Olego. Wszystko we mnie umarło, przepelnia mnie tylko żal. Jeśli znów go zobaczę, wybuchnę płaczem. A nie chcę przy nim płakać.

- Rozumiem. W takim razie spakuję się i znajdę sobie inną pracę. Przykro mi z powodu tego, co się stało. - Hannele westchnęła i podeszła do drzwi.

Amalie ją zatrzymała.

- Zaczekaj, pojedziesz ze mną do Furulii.

- Mogę?

- Oczywiście. Potrzebuję teraz wsparcia i pomocy. - W takim razie jadę.

- Dziękuję.

Hannele skinęła głową, wyszła i zamknęła za sobą drzwi, a Amalie poszła szybko do Helgi.

- Jedziemy do domu, do Furulii - oznajmiła. Stara służąca spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Do Furulii? Po co?

- Nie mogę tu dłużej mieszkać, Helgo. Nie zniosę...

- Ależ kochana Amalie. To Tangen jest teraz twoim domem. Nie możesz go tak po prostu opuścić.

- Nie mogę tu zostać teraz, kiedy wiem, że Ole ma drugą żonę. Myślałam, że on nie żyje, i tak się ucieszyłam, kiedy wrócił cały i zdrowy. A teraz się okazuje, że go nie było, bo się ożenił z inną kobietą! - rzuciła rozżalona.

- Amalie, zaczekaj. Musisz to sprawdzić. Ole kocha tylko ciebie. Jestem tego pewna.

- Nie chcę dłużej o tym rozmawiać, Helgo. Możesz zostać tu z Selmą, ale ja jadę do domu.

Helga westchnęła.

- Zostanę tutaj. Twoja stara niania nie jest w stanie się ruszyć.

- Rozumiem, moja kochana Helgo. - Amalie pochyliła się i przytuliła twarz do jej policzka. Potem rzuciła okiem na Selmę i wyszła.

Na korytarzu natknęła się na Olego. Mąż podszedł do niej szybkim krokiem.

- Rozmawiałem z tą kobietą. Czekwała na mnie na drodze. Co za bezczelna baba! - prychnął z pogardą.

Amalie spojrzała na niego dumnie.

- Nieważne, co mi powiesz, nie wierzę ci. Pewnie cudownie było znów ją całować i trzymać w ramionach?

Ole spąsował.

- Ani jej nie całowałem, ani nie trzymałem w ramionach! W głębi serca dobrze o tym wiesz, Amalie. Ta kobieta to oszustka. Nie chciała mi powiedzieć, dlaczego twierdzi, że jest moją żoną. Kazałem jej stąd wyjechać i zostawić nas w spokoju.

Amalie nie była w stanie dłużej go słuchać. Weszła do pokoju i szybko przekręciła klucz w zamku.

A może jednak Ole mówi prawdę? Może ktoś chce zniszczyć ich małżeństwo?

Wyszła z sypialni jak lunatyczka. Zatrzymała się na chwilę w korytarzu, po czym podeszła do drzwi pokoju, w którym kiedyś mieszkała Majna. Otworzyła je i zajrzała do środka. Łóżko było zaścielone. Na stoliku nocnym stały świeże kwiaty, a w otwartym na oścież oknie wisały nowe zasłony. Wydało jej się, że czuje zapach perfum Majny.

Wzdrygnęła się, gdy poczuła na karku oddech Olego.

- Co tu robisz? - zapytał.

Zadrżała na dźwięk jego głosu. Pomyślała, że nadal go kocha, i wzięta głęboki oddech. Nagle olśniło ją i gwałtownie odwróciła się do niego.

- Oczekujesz gości, Ole?

- Nie, dlaczego tak sądzisz?

- Pokój jest wysprzątny. Te świeże kwiaty na nocnym stoliku...

Ole zrobił wielkie oczy.

- Nie rozumiem tego. Zaglądałem tu wczoraj. Łóżko i krzesła były przykryte prześcieradłami.

Popatrzyła na niego z żalem.

- Znowu kłamiesz, Ole. Tak strasznie mi przykro. Jadę do domu, do Furulii. - Nie wiedziała, skąd w niej się wzięło tyle odwagi. Nie może dłużej płakać. Pozostało już tylko rozgoryczenie.

- Nie opuszczaj mnie, Amalie! Dowiem się, kto chce nas skrzywdzić. Ktoś pomieszał w głowie tej biednej kobiecie.

- Muszę stąd wyjechać. Tutaj nie mogę myśleć - odparła i szybko go wyminęła.

Kątem oka dostrzegła łzę na jego policzku. Miała ochotę podbiec i ją otrzeć. Pragnęła objąć go ramionami i szepnąć mu do ucha, że go kocha, ale nie mogła tego zrobić.

Elise siedziała naprzeciwko Erika i cieszyła się z jego decyzji. Postanowił, że wróci do Kongsvinger i nie będzie już pomagał Olemu.

- To dobrze. Tęsknię do domu - przyznała z uśmiechem.

- Zaraz przyjdę, a ty zacznij się już pakować. Elise posłusznie skinęła głową.

- Tak, Eriku.

Wyszedł z domu, a ona wyciągnęła torbę podróżną. Czuła się taka szczęśliwa, że mogłaby głośno śpiewać. W końcu będzie z dala od Amalie i jej badawczego wzroku. I od surowego wuja Olego.

Mimo to nie żałowała, że tu przyjechali. Erik zmienił się na korzyść. Troszczył się o nią i bardzo się do niej zbliżył. Każdego wieczora wślizgiwał się do jej łóżka i pozwalał cieszyć się swoją bliskością. Tak będzie nadal. Postanowiła, że kiedy wróci do gospodarstwa, przyjmie tamtejsze zwyczaje i postara się być dobrą matką dla Anniken. To ucieszy Erika, a jeśli on będzie zadowolony, ona będzie szczęśliwa.

Spakowała się pośpiesznie, zlustrowała pokój i na dobre pożegnała się z Tangen.

Rozdział 3

Amalie jechała wozem i zastanawiała się, co powie jej brat, gdy zobaczy ją ze służbą i gromadką dzieci. Ale klamka już zapadła. Podjęła decyzję i nie mogła jej już zmienić. Nie miała siły zostać w Tangen, patrzeć na Olego i myśleć o tym, co zrobił. Musiała być silna dla dzieci i przede wszystkim zająć się nimi. Na szczęście Helga się namyśliła i postanowiła z nią pojechać. Amalie była jej za to niezwykle wdzięczna.

Ole usiłował nakłonić ją, żeby została, ale ona nie zmieniła zdania. Wtedy powiedział, że pojedzie na jakiś czas do swojej posiadłości w Szwecji i spróbuje się dowiedzieć, kim jest ta Judith. Chciał sprawdzić, czy ma to jakiś związek z kradzieżą aktu własności. Amalie jednak mu nie wierzyła.

Tymczasem dojechali do Furulii i Adrian zatrzymał wóz na podwórzu. Tron szybko wybiegł z domu, z włosami w nieładzie, a za nim przydreptała Tannel, jakoś dziwnie speszona.

Amalie rzuciła się z płaczem w ramiona brata. Powinna wiedzieć, że na jego widok zacznie płakać. Zawsze byli sobie tak bliscy.

- Kochana Amalie. Co się stało?

- Jest mi teraz tak trudno - odparła, ocierając łzy, i opowiedziała im, co się wydarzyło.

Tron i Tannel wyglądali na zdumionych. Brat pokręcił głową.

- No nie wiem, Amalie. Ole jest prawdomówny i naprawdę cię kocha. To do niego niepodobne. Cała ta historia jest jakaś podejrzana.

- Nie mam pojęcia, co o tym myśleć. Jestem taka skołowana. Po prostu musiałam uciec z Tangen - chlipnęła.

- Ale ja nie mogę was wszystkich tu pomieścić - westchnął Tron.

- Owszem, możesz, bracie, bo nie ma innego wyjścia. Miejsca jest dosyć, Furulia to duży dwór - odrzekła Amalie stanowczym tonem i uścisnęła Tannel.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało, Amalie - uzaliła się nad nią bratowa.

- A wyobraź sobie, jak mnie to boli! - Amalie stłumiła płacz. Czują gulę w gardle.

Tannel położyła dłoń na ramieniu Trona. - Zmieścimy się wszyscy, chociaż będzie ciasno - stwierdziła.

- No dobrze, wejdźcie - zgodził się Tron niepewnie i pociągnął Amalie za sobą do salonu, gdzie mogli porozmawiać na osobności. Było tu ciepło i przytulnie.

- Tannel zajmie się służbą - zapewnił Amalie i niemal popchnął ją na kanapę. - A teraz posłuchaj mnie. Postaraj się spojrzeć na to rozsądnie. Zbyt pochopnie osądziłaś Olego. Nie wierzę w opowieść tej kobiety.

- Ja... Nie chcę o tym więcej rozmawiać - wyjąkała. - Czuję się tak głupio, że mu zaufałam.

Brat westchnął.

- A więc to prawda, że ma inne gospodarstwo?

- Tak, Tron. I nigdy mi o tym nie powiedział. Dlaczego trzymał to w tajemnicy? Bo mieszkał tam razem ze swoją drugą żoną!

Tron otworzył szeroko oczy.

- Naprawdę w to wierzysz? Amalie znów zaczęła płakać.

- Nie wiem. To takie trudne. W jednej chwili nie wierzę, a w następnej zaczynam wątpić...

- Tak, rozumiem cię, ale powinnaś już chyba znać Olego.

- Myślałam, że go znam, wygląda jednak na to, że nie bardzo. Poza tym to nieważne, w co wierzę. Czuję się zraniona i nie chcę o nim rozmawiać. Po prostu wiem, że Ole kłamał. Nazywał Judith swoim serduszkim, a przecież do mnie tak się zwracał w najintymniejszych chwilach! To wystarczający dowód.

Tron znów westchnął.

- No cóż. Muszę przyznać, że to dziwne. Chętnie porozmawiałbym z Olem, ale to musi poczekać.

Zapalił fajkę i zniknął w chmurze dymu. Amalie wstała.

- Pójdę na górę do dzieci. To teraz moja jedyna pociecha.

- Dobrze, Amalie.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi tu zamieszkać. Jestem ci wdzięczna, braciszku.

Kiwnął głową.

- Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Furulia to twój dom rodzinny. Zawsze jesteś tu mile widziana.

Amalie poszła na górę i usłyszała dobiegające z jej pokoju głosy Tannel i Berte. Weszła do środka. Tannel trzymała Sigmunda w ramionach.

- Jesteś, Amalie. Twój synek jest głodny.

- Zaraz go nakarmię - odparła Amalie i wdrapała się na łóżko. Dobrze było znów widzieć pokój, w którym mieszkała jako dziewczynka.

Tannel przystawiła jej Sigmunda do piersi i chłopiec od razu zaczął ssać. Amalie znów poczuła się zmęczona, jakby opuściły ją wszystkie siły.

- Masz przynajmniej swoje dzieci - pocieszyła ją Tannel, kiedy Berte wyszła z pokoju.

- Tak. Dzięki Bogu.

- Nie mogę zrozumieć tego, co się stało. - Tannel usiadła naprzeciw niej.

- Cóż, wolałabym teraz o tym nie rozmawiać. To nic nie da. Jak miewają się twoje pociechy, Tannel?

- Dobrze, i rosną jak na drożdżach. - Bratowa wydawała się jakaś zamyślona. - Powiedz mi, kim jest ta fińska dziewczyna, która z tobą przyjechała?

- Ma na imię Hannele i pracuje u mnie jako niania.

- Skąd pochodzi?

- Z zagrody tuż przy granicy - odparła Amalie i pogładziła dłonią wilgotną główkę Sigmunda.

Tannel kiwnęła głową. - Jest piękna.

- Tak, i w dodatku miła - przyznała Amalie. Bratowa wstała i podeszła do drzwi.

- Kazałam jej ulokować się w izbie czeladnej, ale skoro jest twoją nianią, powinna mieszkać w domu. Chociaż nie powiem, żeby mi się to podobało.

Amalie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego ci się to nie podoba?

- Hannele jest piękna, widziałam, jak mój mąż na nią patrzy.

Amalie prychnęła.

- Trona obchodzisz tylko ty. Bardzo cię kocha. Nie masz powodu do niepokoju.

- Nie wiem... - Tannel przygryzła wargę. - Mam przeczucie, że ona może być dla Trona dużą pokusą.

- Kochana Tannel, nie myśl o tym. Będę pilnowała Hannele i każę jej trzymać się z dala od gospodarza. Tannel się zarumieniła.

- Mogłabyś to dla mnie zrobić?

- Oczywiście - zapewniła z uśmiechem Amalie. Do pokoju weszła Helga.

- Posprzątałam w swojej izbie. Miło jest jednak wrócić do domu - oznajmiła i opadła na krzesło. Tannel przeprosiła je i wyszła.

- To dobrze, Helgo. Ale teraz ja zajmę się Selmą. To dla ciebie zbyt wyczerpujące.

- Ależ skąd! - obruszyła się stara służąca. - Opieka nad nią w ogóle mnie nie męczy. Niech zostanie ze mną, mam dość miejsca.

- Na pewno? - dopytywała Amalie.

- Oczywiście. Nie ma o czym mówić. Jak czujesz się w domu?

- Nie ma to jak Furulia, ale wolałabym przyjechać tu w innych okolicznościach.

- Dobrze to rozumiem, Amalie. Możliwe jednak, że pomyliłaś się co do Olego. Ta sprawa wydaje mi się dziwna.

Amalie wzruszyła ramionami.

- W takim razie muszę znaleźć dowód, bo już nie wierzę Olemu.

- Mam nadzieję, że nie będziesz żałować swojej decyzji o opuszczeniu Tangen.

- Nie będę, Helgo. Musiałam stamtąd wyjechać. Sigmund się najadł i służąca podała jej Helen, a sama zmieniła mu pieluszki.

- To wszystko jest takie okropne. Nie rozumiem... - Nie mówmy już o tym - przerwała jej Amalie. -

Ani słowa więcej o Olem.

Helga spojrzała na nią i obiecała:

- Będę milczeć.

- Dziękuję.

Służąca usiadła na brzegu łóżka.

- Znam cię, moje dziecko. Chcesz do niego wrócić. Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, i przestań już o nim mówić. Dłużej tego nie zniosę... - Zamilkła, bo znów przeszył ją ból. Cały czas miała przed oczami Olego, czuła jego obecność i jego zapach, słyszała jego słowa: „Amalie, myślę o tobie! Wiesz, że nigdy bym ci tego nie zrobił. Jesteś dla mnie wszystkim... wszystkim...”.

Zacisnęła powieki, zasłoniła dłońmi uszy, ale jego słowa i tak dźwięczały w jej głowie. Jakby stał tuż przed nią i wyciągał ramiona.

Jakby prosił o zrozumienie. Błagał, by mu uwierzyła. Ale ona nie potrafiła.

- Co z tobą? - Helga odgarnęła jej włosy z twarzy i pogłaskała po policzku. - Nic, Helgo.

- Kłamiesz. Wiem, że o nim myślałaś.

Helga dobrze ją знаła, ale Amalie skończyła z Olem. Okazał się kłamcą i oszustem. Wróciła myślą do czasu, kiedy była przekonana, że jej mąż nie żyje. I do dnia, w którym się nagle zjawił i pomachał do niej na placu kościelnym. Jej życie z nim było jednym długim pasmem radości. Wierzyła mu ślepo, kochała go ponad wszystko.

- Nigdy go nie zapomnę, Helgo. Jest moją wielką miłością. - Westchnęła i spojrzała na Helen, która zasnęła przy jej piersi.

- Tak, i dlatego...

- Nie, Helgo. Nie mogę... - Łzy wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach. Jedna opadła na czoło Helen.

- Już będę cicho - zapewniła Helga.

- Dziękuję - załkała Amalie.

- Zejdę na dół i zagrzeję ci trochę mleka. Może poczujesz się lepiej?

Amalie otarła łzy.

- Dobrze, dziękuję. Helga wstała.

- Ale najpierw wezmę od ciebie Helen, żebyś mogła sobie spokojnie poleżeć.

Amalie podała jej dziecko. Helen spała głęboko i wyglądała jak aniołek. Z jej buzi pociekła kropla mleka. Helga przewinęła ją i położyła do łóżeczka.

- Za chwilę wrócę - obiecała.

Amalie położyła się na boku i ukryła twarz w poduszce. Życie było trudne, miłość także. Czy nie postąpiła zbyt pochopnie, opuszczając Tangen?

Odsunęła od siebie te myśli i wstała z łóżka. Podeszła do szafki i wysunęła szufladę. Zobaczyła pierścionek, który dostała od Mittiego. Wzięła go do ręki i powoli nałożyła na palec. Pamiętała tę chwilę, kiedy jej go dał. Mitti był wtedy taki dumny; obiecał, że wróci z końcem lata, ale zjawił się dopiero po roku.

Zsunęła pierścioneł z palca i schowała go z powrotem do szuflady. Miała wrażenie, jakby to było sto lat temu. Od tamtego czasu tyle się zmieniło. Ona sama także stała się inną kobietą.

Rozdział 4

Amalie wróciła właśnie ze sklepu i zeskoczyła z Czarnej, gdy podeszła do niej zaniepokojona Hannele. - Wydaje mi się, że Sigmund ma gorączkę. Jest taki rozgrzany - powiedziała. - Tannel posłała po doktora. Powinien być lada chwila.

Amalie poczuła, że robi jej się na przemian zimno i gorąco.

- Pójdę do niego. Weź sprawunki i zanieś je kucharce.

- Dobrze.

Amalie poszła szybko do sypialni i podniosła synka. Był rozpalony.

Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła kołysać go w ramionach. Chłopiec wykrzywił buzię z niezadowoleniem. Amalie zauważyła, że cieknie mu z noska. A więc Sigmund był przeziębiony. Miała nadzieję, że to tylko katar, nic poważniejszego.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł lekarz. Skłonił się lekko i oznajmił, odkładając kapelusz na toaletkę:

- Przyszedłem najszybciej, jak mogłem.

- Dziękuję, mój synek jest rozpalony i ma katar. - Proszę położyć go na łóżku, żebym mógł go zbadać - zwrócił się do niej doktor przyjacielskim tonem.

Sigmund zaczął płakać i machać nerwowo rączkami, ale gdy doktor zwrócił się do niego łagodnym głosem, mały uspokoił się, otworzył szeroko oczy i uśmiechnął szeroko. Amalie przepełniła bezgraniczna miłość.

Doktor wyciągnął stetoskop, zbadał dziecko i wyprostował plecy.

- Z jego płucami wszystko w porządku - stwierdził. - To tylko zwykłe przeziębienie, ale trzeba uważać na tę gorączkę. Jeśli wzrośnie, proszę po mnie przysłać.

Amalie miała ochotę przytulić go z radości.

- Jak to dobrze. Bałam się, że to coś poważnego.

Doktor uśmiechnął się i zapewnił:

- Wszystko będzie dobrze, zobaczy pani. - Spojrzał na nią badawczo. - A pani jak się czuje? Wydaje mi się, że schudła pani ostatnio. Może należałoby więcej odpoczywać?

- Odpoczywać? Łatwo powiedzieć... - westchnęła, patrząc, jak doktor kładzie Sigmunda do łóżeczka. Ze zdziwieniem zauważyła, że lekarz ma świetne podejście do dzieci.

Usiadł naprzeciwko niej i popatrzył jej w oczy.

- Powinna pani więcej sypiać i mniej się zamartwiać - poradził.

- To nie takie proste, doktorze. Mam wiele kłopotów. Pani Vinge rzuciła urok na mnie i na całą wieś. Jak pan myśli, dlaczego wokół nas dzieje się tyle złego?

Doktor uśmiechnął się słabo.

- Słyszałem, że wśród mieszkańców wsi panuje wiele przesądów. Ale jakoś nie wierzę, że za tymi wszystkimi nieszczęściami stoi pani Vinge.

- Nie wiem. W każdym razie moje życie legło w gruzach - przyznała i nagle się rozszlochała. Nienawidziła płakać, ale ostatnio nie robiła nic innego.

- Moja droga, łzy są po to, aby żal szybciej opuścił ciało, pani jednak mogą zaszkodzić. Musi się pani trochę wyciszyć. Pograżanie się w smutku i rozpacz grozi utratą mleka.

Pochylił się i otarł łzę z jej policzka. Zaskoczył ją ten gest. Podniosła na niego wzrok i w jego oczach dostrzegła troskę. Dawno już nikt tak na nią nie patrzył.

Pomyślała, że bardzo go lubi.

- Jaki pan miły, doktorze. Jestem panu bardzo wdzięczna.

Sigmund znów zaczął płakać, więc podniosła się i wzięła go na rękę. Pachniał delikatnie mlekiem. Pocałowała go w rozpalony policzek.

- Mój najdroższy synku, mama cię tak kocha - szepnęła głosem stłumionym od płaczu.

- I tak powinno być - stwierdził doktor i podniósł swoją torbę. - Wpadnę jutro i ponownie go zbadam.

- Dziękuję, doktorze - odparła Amalie. Przez uchylone drzwi zajrzała Hannele.

- Zajmę się dziećmi, żebyś mogła odpocząć - zaproponowała.

- Dziękuję, Hannele. Doceniam to, ale nie chcę odpoczywać. Pójdę lepiej do Helgi.

Dziewczyna kiwnęła głową.

- Dobrze.

Amalie odprowadziła doktora na dziedziniec. Lekarz uniósł kapelusz na pożegnanie i pośpiesznie odjechał. Patrzyła za nim, aż zniknął za stodołą.

Helga leżała w łóżku i odpoczywała. Jej siwe włosy rozsypane na poduszce, wyglądały jak dywan. Selma spała.

- Helgo?

Służąca usiadła nieco oszołomiona.

- To ty? - zdziwiła się, przecierając oczy. Amalie przysiadła na brzegu łóżka. - Tak, to ja, moja droga.

- Czy w sklepie mówiono o tobie i Olem? - zapytała Helga.

Amalie zaprzeczyła.

- Nie, nic o tym nie słyszałam.

- Dzisiaj wpadłam na Maren. Powiedziała mi, że Ole wyjechał do swojego majątku.

- Tak, mówił mi, że zamierza to zrobić i może tam już zostać - ucięła krótko Amalie.

- Nie sądzisz chyba, że jest tam ta kobieta? - Tego się właśnie obawiam. Chociaż zapewniał, że chce tylko sprawdzić, kim ona jest i skąd wzięła akt ślubu, prawdziwy czy fałszywy, nieważne.

- Może powinnaś też tam pojechać i przekonać się na własne oczy, o co tu chodzi?

- Nie, nie mam siły, Helgo. Zostanę tutaj.

- No cóż, to twój wybór - westchnęła służąca i pogłaskała ją po głowie. - Myślę, że powinnaś wziąć teraz kąpiel, a potem się przespać. To by ci pomogło odzyskać siły - dodała, zerkając na Selmę.

- Nie mam ochoty na kąpiel.

- W takim razie wybierz się na przejażdżkę konną. Las zawsze dobrze ci robił. Amalie zastanowiła się chwilę.

- Tak, może masz rację. - Poczwała, że aż się pali do przejażdżki. To na pewno przyniesie jej ulgę. - Jedź. Powiem o tym Tronowi.

- Gdzie on jest? Nie widziałam go, kiedy tu szłam - zdziwiła się Amalie.

- Pewnie u Hjalmara.

Amalie podniosła się i ucałowała Helgę w policzek.

- Niedługo wrócę.

Stara służąca odparła z uśmiechem:

- Wróc, jak już uporządkujesz myśli.

Amalie poszła do stajni, gdzie w pierwszej przegrodzie stała jej ukochana Czarna. Podeszła do niej i przytuliła policzek do jej pyska.

- Kochana Czarna, ty przynajmniej jesteś mi wierna. Wybierzemy się na przejażdżkę. Na pewno tobie też dobrze to zrobi.

Klacz poruszyła łbem, jakby ze zrozumieniem. Amalie szybko ją osiodłała, wyprowadziła z przegrody na dziedziniec i wdrapała się na jej grzbiet.

Pognała ścieżką w dół i poczuła radość wolności. Pogoda była cudowna, promienie słońca zdawały się pieścić ziemię, na łące pasły się już krowy, choć nie bardzo jeszcze miały co skubać. Ale widać Tron uznał, że to już pora.

Pojechała dalej i nagle zobaczyła idącego w jej stronę Mikięgo. Zatrzymała konia i zaczęła, aż się do niej zbliży.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie i uśmiechnął się ciepło.

- Dzień dobry, Mika. Co tu porabiasz?

- Słyszałem, że pani Vinge wróciła, postanowiłem więc zobaczyć, co się dzieje we wsi. Dokąd się wybierasz?

- Chcę się trochę przewietrzyć - odpowiedziała. - Rozumiem. Ale uważaj na siebie, pamiętaj. Miłej przejażdżki. No to idę dalej.

- Dokąd? - spytała.

- Do Olliego. Mamy coś do omówienia.

- Pozdrów go ode mnie.

- Dobrze. - I oddalił się, a Amalie pojechała dalej w dół ścieżki.

Nim się spostrzegła, była już na plaży. Na gałęzi nad nią siedziała wrona i czyściła pióra, a w zaroślach po jej prawej stronie coś się poruszyło. Amalie pomyślała, że jest teraz idealny czas dla ptactwa.

Skierowała Czarną w głąb lasu, w stronę szałasu. Nagle wydało jej się, że ktoś ją zawołał. Poczowała, że musi sprawdzić, kto to jest.

Rozdział 5

Pani Vinge usiadła przy stole i ukroiła kilka cienkich kromek chleba. Już od dawna przebywała w szałasie i uznała, że najwyższy czas na dalsze plany. Dowiedziała się, że Amalie wyjechała do Furulii i że Ole również opuścił wieś, i pomyślała, że nadprzyrodzone moce znów jej sprzyjają.

Zło znowu się obudziło. Poprzedniego dnia odwiedził ją ślepy czarownik i zapowiedział, że życie Amalie legnie w gruzach, że przez wiele lat córka Johannesesa nie ujrzy światła.

Pani Vinge uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła się, że udało jej się zemścić, ale musiała ukarać jeszcze jedną osobę. Sofie, żonę nowego pastora. Prychnęła. Ich szczęście nie potrwa długo. W żyłach Sofie także płynie krew Johannesesa.

Ale musi być ostrożna, żeby jej nie przyłapali. Dojadła suchą kromkę chleba, wstała, poprawiła włosy i wyszła z szałasu. Była piękna pogoda. Vinge wciągnęła nosem świeże powietrze i uświadomiła sobie, jak bardzo za tym tęskniła. Oby tylko pastor potraktował ją poważnie.

Zapewne zainteresuje go cygańska przeszłość Sofie. Poza tym w sąsiedniej wsi krążyły o niej plotki. Bardzo niepochlebne plotki, pomyślała zadowolona. Sofie zadowolona na swojej drodze wielu mężczyzn.

Uśmiechnęła się na widok jelenia w oddali. Piękno natury sprawiało, że robiło jej się lżej na duszy, choć wiedziała, że wkrótce znów pograży się w ciemnościach. Tak było każdego dnia.

Schodziła właśnie po kamiennych schodkach, gdy usłyszała z daleka tętent kopyt. Zrobiło jej się słabo, gdy spostrzegła, że to zbliża się Amalie.

Pośpiesznie wróciła do środka, zamknęła za sobą drzwi i schowała się pod kuchenną ławą. W skulonej pozycji poczuła ból; nie była już młoda i szybko się męczyła. Ale nie zwracała na to uwagi. Najważniejsze, żeby Amalie jej tu nie znalazła.

Drzwi otworzyły się i zamknęły. Pani Vinge wsunęła się głębiej w cień i westchnęła bezgłośnie. A więc jednak Amalie weszła do szałasu.

Długo nasłuchiwała, jak intruzka kręci się po izbie i wreszcie wyczerpała się jej cierpliwość. Podniosła się i weszła do pokoju. Stała przed Amalie i zapytała najspokojniej, jak potrafiła:

- Co tu robisz?

Amalie spojrzała na nią szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- To ty?

Pani Vinge przytaknęła.

- Tak, to ja. I chciałabym, żebyś się stąd wyniosła. - Jesteś poszukiwana. Wszyscy urzędnicy na ciebie polują.

- Wiem o tym, ale nie boję się tych idiotów. Urzędnicy to głupcy, nigdy mnie nie znajdą.

- Ja cię znalazłam.

Pani Vinge nie mogła opanować wściekłości. Nie znosiła tej przemądrzałej córki Johannesesa.

- Milcz albo znów będzie z tobą źle.

- Co masz na myśli?

Pani Vinge chwyciła ją za ramię i pociągnęła za sobą do kuchni. Amalie próbowała się opierać, lecz kobieta była od niej silniejsza.

- Puść mnie! - syknęła Amalie.

- Tu dokonasz swoich dni. Nie mogę już dłużej pozwolić, żebyś panoszyła się w okolicy. Zadanie jeszcze nie wykonane. - Uchyliła klapę w podłodze, pociągnęła Amalie za sobą, popchnęła ją z całych sił do dziury i zatrzasnęła wejście.

Klasnęła w dłonie i głośno się roześmiała.

- Nikt nie przychodzi do tego szałasu, bo wszyscy wiedzą, że tu straszy. Twoje dni są policzone, Amalie! - zaniósła się upiornym śmiechem.

Patrzyła na klapę i jej serce przepęłniała radość. Nie dochodził stamtąd żaden dźwięk, przypuszczalnie więc Amalie straciła przytomność.

Zadowolona, wyszła na dwór, zamknęła za sobą drzwi i wyciągnęła zapalki. Zapaliła jedną i rzuciła w stronę chałupy. Z uśmiechem chwyciła Czarną.

- Pójdiesz ze mną, głupia szkapo! - warknęła, ciągnąc za lejce, ale koń ani drgnął.

- Chodź, durne zwierzę! Bo staniesz się karmą dla wilków.

Ponownie pociągnęła za wodze i po chwili Czarna ruszyła za nią. Pani Vinge rozejrzała się i zachichotała. W końcu pozbyła się Amalie. Teraz kolej na Sofie.

Amalie stęknęła i chwyciła się za głowę. Była obolała, ale cała i zdrowa.

Zaczęła po omacku szukać dłonią jakiegoś otworu w ścianie, lecz nic nie znalazła.

Chłód przenikał ją na wskroś, musiała jednak wziąć się w garść. Nie mogła panikować.

Usiadła na ziemi i starała się rozejrzeć, ale w ciemnościach nie mogła niczego dostrzec. Ponownie dotknęła ściany, lecz wyczuła tylko ziemię i kamienie. Stwierdziła, że piwnica jest niewielka. Na jak długo starczy jej powietrza?

Przysiadła na kolanach i jeszcze raz powiodła dłonią po ścianie. Przesunęła się dalej, aż kolanem natrafiła na coś twardego. Pomacała i rozpoznała kamień.

Gdzie jest kłapa? Znowu przesunęła się, wstała, podniosła rękę i natknęła się na kamienistą ścianę. Szukała dalej, aż w końcu wymacała nad sobą kłapę.

Czy zdoła tędy wyjść? Nagle poczuła charakterystyczny zapach. Czyżby to dym? Przez szparę w klapie zobaczyła jakiś ruch. Płomienie!

- Dobry Boże, pomóż mi! - krzyknęła i zaczęła walić w kłapę, choć wiedziała, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby ją usłyszeć i przyjść jej z pomocą. Kłapa ani drgnęła. Rozpaczliwie uderzała w nią pięściami, aż rozbolewały ją dłonie. Nie, to na nic. Była uwięziona i nigdy się stąd nie wydostanie!

Przez szpary w podłodze zaczął wciskać się dym i dławić ją w gardle.

- Nie chcę umrzeć! - wołała, kaszląc. - Chcę żyć! Chcę zobaczyć, jak rosną moje dzieci!

Strach przeszedł w panikę. Przełknęła ślinę, starając się oddychać spokojnie, ale do środka napływało coraz więcej dymu i nie miała już czym oddychać.

W chwiejnym świetle płomieni mogła jednak dojrzeć zarysy piwnicy. Pomieszczenie było małe, tak jak przypuszczała. Rozpaczliwie wypatrywała jakiejś drogi ucieczki.

Przykucnęła i zaczęła rozkopywać rękami ziemię. Bolały ją opuszki palców, ale zacisnęła zęby, bo wiedziała, że jeśli nie zdoła się wydostać, niechybnie zginie.

- Pomocy! Pomocy! - krzyczała. Nie powinna tego robić, musiała oszczędzać powietrze, ale nie była w stanie jasno myśleć.

Przerwała kopanie, bo nagle usłyszała czyjeś kroki i przekleństwa. Po chwili klapa się uchyliła i pochylił się nad nią Mika.

- Chodź szybko, pomogę ci wyjść!

Podeszła do klapy, a on chwycił ją za ramię i pociągnął w górę.

- Musimy się pośpieszyć, bo utkniemy w płomieniach! - ponaglił.

Pobiegła za nim przez izbę. Krokwie skrzypiały złowieszczo, zewsząd otaczał ich dym, piekły ją oczy. Krzyknęła ze strachu, gdy tuż za jej plecami runęła belka. Przez moment mignął jej duch. Wyraźnie widziała zarys jego sylwetki przypominającej ludzką. Po ścianach spływała krew, ale widzenie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

Wydostali się na podwórze i zobaczyła, że szalas stoi w ogniu. Chmury dymu unosiły się w niebo, spod belek wysuwały się płomienie.

Odbiegła kawałek dalej i opadła na trawę. Jej ciałem wstrząsnął szloch. Drżała z radości i ze strachu. Była bliska śmierci, a Mika uratował ją w ostatniej chwili.

Usiadł przy niej.

- Poszedłem za tobą, Amalie. Jak to dobrze, że posłuchałem swojego wewnętrznego głosu.

Podniosła wzrok.

- Jestem ci taka wdzięczna! - jęknęła. Spojrzała śmierci w oczy, ale za to duchy zniknęły z szalasu. Widziała jednego z nich i przypuszczała, że już nigdy nie wróca.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Mika z troską. Kiwnęła głową.

- Tak, wszystko w porządku - zapewniła ledwie słyszalnym głosem. Oddychała ciężko, wciąż nie mogła dojść do siebie. Nagle rozległ się huk i runął dach. W górę wzbiło się morze iskier.

- Szalas znika na dobre. Teraz pewnie w końcu będzie tu spokojnie.

- Widziałam ducha i krew spływającą po ścianach.

- Naprawdę?

- Tak. Duch był brzydki. - Przed oczami stanęła jej trupia twarz. - Nie chcę tu dłużej pozostawać. Czy możemy już iść?

Mika wstał, wyciągnął rękę i pomógł jej się podnieść. Poprawiła brudną suknię, chociaż jej wygląd był teraz nieważny. Ważne, że żyła.

Rozejrzała się w poszukiwaniu Czarnej.

- Mój koń gdzieś zniknął. Widziałeś go, jak tu szedłeś? - zapytała.

- Nie, nie widziałem.

Odeszli od płonącego szałas i po chwili usłyszeli, jak się zawalił. Amalie poczuła, że w jej duszę wdziera się jakieś zło. Duchy zostały obudzone, a ją opuściła energia. Jej myśli też były zmaczone. Szła blisko Mikiego po leśnej ścieżce.

Nagle usłyszała krzyk dziecka, chwyciła Mikiego za rękę i przyłgnęła do niego.

- Boję się - szepnęła. Zatrzymał się i spytał:

- Czego?

- Słyszę krzyk dziecka, to okropne.

Rozpaczliwy, pełen strachu dziecięcy krzyk wwiercał się jej w uszy. Starła się go nie słuchać, ale nie potrafiła.

- Ja także to słyszę. Ale zaraz wszystko ucichnie, Amalie. Chodźmy dalej - odparł Mika.

Ruszyli i znów pomyślała o Czarnej. Gdzie ona jest? Czyżby pani Vinge ją uprowadziła?

- To pani Vinge zamknęła mnie w tej piwnicy - powiedziała.

Mika ponownie przystanął.

- Była tu?

- Tak. Ona jest szalona. To ona musiała podpalić szałas. Przypuszczalnie wzięła też mojego konia.

Po pewnym czasie dotarli do jeziora Rogden. Tu Amalie mogła w końcu odetchnąć. Dziecięcy krzyk ucichł, podobnie jak zło, które czuła w swym ciele.

Odetchnęła z ulgą i spojrzała na pień.

- Muszę chwilę odpocząć - stwierdziła i wciągnęła w płuca świeże powietrze. Znowu pomyślała o Czarnej. Miała nadzieję, że klacz jest w Furulii; że przestraszyła się i uciekła.

Mika usiadł w trawie obok niej.

- Przeżyłaś okropne chwile. Kiedy ode mnie odjechałaś, czułem, że stanie się coś złego. - Westchnął ciężko. - Najwyższa pora schwytać panią Vinge, żeby we wsi znów zapanował spokój.

Amalie zerknęła na niego.

- Tak, ale spokoju nie będzie, póki ona żyje, Mika. To klątwa.

Drżały jej dłonie. Nadal była mocno poruszona tym, co przeszła.

- To nie do pojęcia, że stara kobieta może robić tak straszne rzeczy. Gdybym tylko odnalazł tego czarownika, ale nikt nie wie, gdzie on się podziewa - ciągnął Mika.

- Nie może mieszkać daleko stąd. Jest przecież ślepy.

- Mówią, że używa swojego wewnętrznego oka, gdy porusza się po lesie. Nie wiem, czy w to wierzyć, ale kiedy traci się wzrok...

- Może i masz rację - weszła mu w słowa Amalie. - Kiedyś spotkałam go przy wodospadzie. Usiadł obok mnie, jakby widział wszystko, co się wokół niego dzieje, i opowiedział mi o pani Vinge.

Mika pokiwał głową.

Amalie wstała na drżących nogach.

- Muszę iść do domu i sprawdzić, czy Czarna wróciła. Mika także się podniósł i stanął przed nią. Znow uderzył ją niezwykle błękit jego oczu.

- Jeszcze raz dziękuję ci, że uratowałeś mi życie - powiedziała.

Uśmiechnął się i odrzekł:

- Nie ma za co dziękować. Ale następnym razem, gdy wybierzesz się na przejażdżkę, musisz na siebie uważać.

Złapała go za szyję i pocałowała w policzek.

- Stokrotne dzięki, Mika. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Objął ją mocnymi dłońmi w pasie i przytulił.

- Pomyśl tylko o mnie, a przybędę - szepnął jej do ucha. Jego głos brzmiał łagodnie i ciepło. Cofnął się i ich oczy się spotkały.

- Ja...

Zapanowała cisza. Amalie wstrzymała oddech. Wiedziała, o czym on myśli. Po chwili pochylił się i przylgnął ustami do jej ust. Stała spokojnie, bez ruchu. Była jak sparaliżowana i nie wzbraniała się, gdy jego pocałunek przybrał na sile.

Po chwili Mika odsunął się i spojrzał na nią wzrokiem pełnym pożądania. Pożądania, które sprawiło, że zadrżała z napięcia. Uniósł rękę i opuszkami palców pogładził jej policzek. Po chwili jego dłoń zsunęła się na jej brodę, szyję i dalej w dół. Ich oczy ponownie się spotkały. Wstrzymała oddech, gdy jego ręka zatrzymała się na jej piersi. Poczwała, jak sutki twardnieją i nabrzmiwiają. A jego dłoń wędrowała dalej, w stronę brzucha.

Z trudem łapała powietrze. Co on wyprawia i dlaczego pozwala mu na to? Odsunęła jego dłoń.

- Przestań... Dlaczego to zrobiłeś, Mika? Znow na nią spojrzał.

- Nie wiem. Po prostu tak się stało. - Westchnął i opadł na stojący za nim pień. Przeczesał ręką włosy. - Musisz mi wybaczyć. - Popatrzył na nią wzrokiem pełnym skruchy.

- Nic nie muszę ci wybaczać - odparła szczerze. Mika był dobrym przyjacielem, a ona przecież nie wzbraniała się przed pocałunkiem. Wręcz przeciwnie, pragnęła, żeby ją pocałował. Zaskoczyło ją, gdy sobie to uświadomiła. I to, że jego dotyk sprawił jej przyjemność.

Mika zerwał się i stanął przed nią. Był roslym i silnym mężczyzną. Chwyliła jego twarz w dłonie i pocałowała go mocno. Po chwili cofnęła się zawstydzona.

- Ja... Nie myśl o mnie źle, Mika. Nie wiem, co mnie opętało, ale bardzo cię lubię.

Uśmiechnął się i odparł:

- Dziękuję, to mi wystarczy. Przesunął dłonią po twarzy.

- Muszę już iść. Do zobaczenia.

- Tak, Mika - odezwała się drżącym głosem. Kiwnął jej głową i odszedł. Długo za nim patrzyła,

nim ruszyła dalej w stronę plaży. Myśli wirowały jej w głowie. Co ona zrobiła? Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Był przecież Ole... Zatrzymała się gwałtownie. Nie mogła teraz o nim myśleć. Ole ją oszukał. A mimo to miała poczucie winy. Jakby go zdradziła.

Rozdział 6

Dotarła do drogi i zobaczyła zabudowania Furulii. Przyśpieszyła kroku i wkrótce już była na dziedzińcu. Podszedł do niej Tron i wykrzyknął:

- Amalie, co ci się stało?!

- Ja... Pani Vinge zamknęła mnie w leśnym szałasie i go podpaliła. Gdyby nie Mika, byłabym już martwa - wyjaśniła zdyszana.

Tron zbladł.

- Dobry Boże! Gdzie ona teraz jest?

- Nie wiem, Tron. Czy wróciła Czarna? Tron pokręcił głową.

- Nie, nie ma jej.

Amalie poczuła, że zbiera jej się na płacz. A więc to ta zła kobieta zabrała jej konia.

- Straciłam Czarną na dobre, braciszku.

- Nie, poszukam pani Vinge i twojego konia. Zbiorę ludzi. Ona jest szalona i trzeba ją wsadzić do więzienia.

- Dobrze, zrób to, Tron. Ja pójdę się przebrać. Popatrzyl na nią ze współczuciem.

- Jesteś cała brudna. Musisz się wykapać.

- Tak - odparła i szybko poszła do domu. W salonie zastała bratową.

- Tannel?

Tannel podniosła wzrok znad robótki.

- Wielkie nieba! Co ci się stało? - zapytała przestraszona.

- Uszłam cało z pożaru, ale na razie nie mogę powiedzieć ci nic więcej. Po prostu nie jestem w stanie. Czy możesz poprosić którąś ze służących, żeby zagrzała mi wodę na kąpiel?

- Dobrze. Zaraz się tym zajmę.

Amalie poszła na górę do swojego pokoju, gdzie w bujanym fotelu siedziała Hannele z Sigmundem na rękach. Kołysała go i nuciła jakąś fińską piosenkę.

Na widok Amalie zrobiła wielkie oczy.

- Boże, co z tobą?

- To długa historia, Hannele. Jak się mają dzieci?

- Dobrze. Helga rozrobiła im mleko z wodą. Nawet im smakowało.

- To dobrze. Gdzie Kajsa i Inga?

- Berte poszła z nimi na spacer.

Amalie ściągnęła suknię i otuliła się szlafrokiem. Stała przed lustrem i popatrzyła na swoje odbicie. Twarz i włosy miała brudne od sadzy. Wyglądała okropnie! To niepojęte, że Mika zechciał ją pocałować w takim stanie.

- Co ci się przytrafiło? - dociekała Hannele.

Amalie opowiedziała jej o całym zajściu, a dziewczyna słuchała z przerażeniem. Na koniec wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Dobry Boże. Ta kobieta postradała zmysły! - Zawładnęło nią zło - wyjaśniła Amalie. - Wezmę coś do ubrania i pójdę do pralni. Śmierdzą dymem i strasznie wyglądam.

- A ja w tym czasie zajmę się dziećmi - zaproponowała Hannele.

- Dziękuję, moja droga. - Amalie chwyciła czyste rzeczy i wyszła z pokoju. W korytarzu natknęła się na służącą, której nigdy wcześniej nie widziała. Dziewczyna była piękna. Miała ciemne włosy zaplecione w warkocz, fiołkowe oczy, małe usta i kształtne ciało. Wyglądała jakoś znajomo. Amalie zastanawiała się, skąd może ją znać.

- Dzień dobry pani - pozdrowiła ją służąca i grzecznie dygnęła.

- Dzień dobry. Jak masz na imię? - Hilda.

Imię nie było jej znane.

- Czy widziałam cię już wcześniej?

- Nie, nie sądzę, proszę pani. - Dziewczyna znów dygnęła i zamierzała iść dalej, lecz Amalie ją zatrzymała.

- Zaczekaj chwilę. Mieszkasz tu w sąsiedztwie?

- Tak, proszę pani. - Hilda spuściła wzrok. Wyglądała niepewnie.

- Gdzie?

- Na wzgórzu, proszę pani.

Nagle Amalie zrozumiała, dlaczego dziewczyna wydała jej się znajoma. Musiała być wnuczką pani Apenes.

- Chyba znałam twoją babcię - rzuciła.

- Tak, wielu ją znało. Babcia była dobra, chociaż wszyscy mówili, że plotkuje. Poza tym... - zamilkła.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Babcia wiele wiedziała, ale naprawdę ważne sprawy zachowywała w tajemnicy.

Amalie pomyślała, że pani Apenes mogła zostać skazana na śmierć, ale Ole nie chciał nic z tym zrobić.

- Czy wiesz, co takiego zachowała w tajemnicy? Hilda pokręciła głową.

- Nie, nie wiem, ale kiedyś wspomniała, że nie można ufać pani Vinge.

Amalie coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że pani Apenes starała się ją ostrzec wtedy, gdy spotkały się przed sklepem. Powiedziała jej wówczas, że powinna uważać na las.

- To przykre, że umarła.

- Tak, ale miała już swoje lata. Amalie przytaknęła.

- Muszę teraz iść na dół i pomóc w kuchni. Jestem już spóźniona - dodała Hilda przeprasząco.

- Tak, idź, idź. - Amalie patrzyła, jak dziewczyna znika w korytarzu.

Amalie zamknęła się w pralni, gdzie stała już balia wypełniona wodą. Odłożyła ubranie, zdjęła szlafrok i zanurzyła się w ciepłej wodzie.

Dobrze jej to zrobiło. Wzięła mydło, przesunęła je po ramieniu i oparła głowę o brzeg balii. Wtedy ujrzała przed sobą Olego. Wyciągał do niej ramiona, a po jego policzkach płynęły łzy. Ogarnął ją taki żal, że sama zaczęła płakać. Nie mogła przestać szlochać, jakby w jej sercu pękła tama. Widziała go przed oczami z dziećmi na rękach, takiego silnego i dumnego. Przypomniła sobie, jak leżał przy niej, nawijał sobie na palce jej włosy i nazywał ją swoim serduszkim.

Cała się trzęsła od płaczu. Nie chciała już dłużej żyć, taki przepełniał ją smutek. Nie mogła zrozumieć, że pozwoliła się Mikiemu pocałować i że nawet jej się to podobało. Chyba dlatego, że pragnęła miłości i ciepła.

Podniosła głowę i usiadła. Musi wziąć się w garść. Musi być silna dla dzieci. Musi zapomnieć o tym, co zaszło między nią a Miką. Nie może się poddać, ale jakaś jej część wciąż chciała tylko płakać.

Drzwi się otworzyły i weszła Helga. Amalie spojrzała na nią i szybko otarła łzy, ale stara służąca już zdążyła je zauważyć.

- Kochana Amalie. Siedzisz tu i płaczesz?

- Tak. Dzisiaj o mało nie straciłam życia i nadal się boję. Poza tym myślałam o Olem. Stał mi przed oczami jak żywy - łkała.

Helga przysunęła krzesło do balii.

- Co ci się przydarzyło, moje dziecko?

Amalie opowiedziała jej o pani Vinge i o pożarze.

- Biedactwo. Wiele przeszłaś. Mogłybyśmy pojechać do Tangen i odwiedzić twojego męża. Może wtedy odzyskasz spokój ducha?

Amalie potrząsnęła głową i znów otarła łzy.

- Nie, nie zniosę spotkania z nim. Nie ufam swoim uczuciom. A nuż jest tam z nim ta Judith?

- Być może, ale wtedy przynajmniej się o tym dowiesz. Powinnaś z nim porozmawiać, Amalie.

- Nie, nie chcę - upierała się Amalie. Helga przechyliła głowę.

- Przekonaj się, moja droga.

Amalie zanurkowała pod wodę i po chwili się wynurzyła.

- Dlaczego nie chcesz jechać? Sprawdź, czy jest tam ta Judith - nie ustępowała Helga.

Amalie znowu pokręciła głową. - Zamilknij, Helgo. Nie chcę więcej o tym rozmawiać, nie rozumiesz tego?

- No cóż. W takim razie będę milczeć.

- Dziękuję. - Amalie namydliła włosy i ponownie zanurkowała pod wodę. Kiedy się wynurzyła, Helga podała jej ręcznik.

- A teraz wytrzyj się i idź odpocząć. Boję się o ciebie. O mało nie zginęłaś i...

- Ta straszna kobieta zabrała mi też konia. Ale Tron obiecał, że ją odzuka - przerwała jej Amalie, pozwalając, by Helga owinęła ją ręcznikiem.

- Pomyśleć, że ta baba zajmuje się czarami już od tylu lat. Jak to możliwe, że nikt wcześniej jej nie przejrzał? - prychnęła Helga.

- To prawda, ale pewnego dnia zostanie złapana.

- Być może, klątwa jednak pozostanie. Należałoby ją zabić za zło, które sieje.

Amalie spojrzała na nią z przerażeniem.

- Helgo, jak możesz tak mówić! To niebezpieczne życzyć komuś śmierci.

- Możliwe, ale ona na nic innego nie zasługuje. Amalie wytarła się i posłusznie usiadła na krześle, bo

Helga pokazała gestem, że chce ją uczesać.

- A teraz siedź spokojnie - nakazała władczy tonem i zaczęła rozczesywać jej włosy.

Amalie sprawiało to przyjemność. Przymknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, bo znienacka wpadł Tron.

- Widziano panią Vinge i Czarną w lesie, w pobliżu Skasen. Pojedziemy tam w sześciu! - rzucił zdyszany.

- W takim razie jadę z wami, Tron! - odezwała się Amalie, ale umilkła, gdy Helga pociągnęła ją za włosy.

- Nigdzie nie pojedziesz. Zostaniesz tu ze swoimi dziećmi! - nakazała służąca surowo.

Tron zachichotał.

- Helga ma rację. No to pędzę.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Helga obrzuciła Amalie oskarżycielskim spojrzeniem.

- Musisz zrozumieć, że masz dzieci, którymi powinnaś się zająć.

- Wiem, Helgo, ale tak bardzo chciałam pojechać z nimi i znaleźć Czarną.

- Trudno, tym razem zostaniesz w domu.

Helga skończyła rozczesywanie włosów i splotła je w dwa warkocze.

- Gotowe. Wyglądasz teraz jak młoda dziewczyna, mimo że... - podniosła palec - mimo że jesteś dorosłą kobietą z trójką dzieci.

Amalie wstała i podeszła do drzwi. Zanim jednak wyszła, odwróciła się, podbiegła do służącej i rzuciła się jej w ramiona.

- Jesteś mi taka bliska, Helgo! Musisz mi obiecać, że zostaniesz ze mną na zawsze.

- Oczywiście. Nigdzie się nie wybieram, ty głuptasku. W domu Amalie znów wpadła na Hildę.

- Zaczekaj chwilkę - zatrzymała ją.

Dziewczyna dygnęła.

- Tak, proszę pani. O co chodzi?

- Czy masz jakieś podejrzenia w związku ze śmiercią swojej babki? Hilda spuściła wzrok.

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, proszę pani.

- Powiedz, jeśli coś leży ci na sercu. Hilda pokręciła głową.

- Nie śmiem, proszę pani.

- Dlaczego nie?

- Ojciec miał podejrzenia co do okoliczności jej śmierci, ale nie wiem dlaczego. Doktor zbadał babcię i stwierdził, że umarła z przyczyn

naturalnych. Później tata żałował, że nie dowiedział się czegoś więcej. No a jak umarł, nie było już o czym mówić.

- Cóż, może podejrzenia twojego ojca były słuszne - odparła Amalie w zamyśleniu. - Wiesz, że można to sprawdzić?

- Nie myślałam o tym, proszę pani.

- Można otworzyć grób i wysłać szczątki do badania...

- Nie, to nie wchodzi w grę! - rzuciła Hilda przerażona. - Babcia nie żyje już od dawna. Nikt w rodzinie się na to nie zgodzi.

Amalie poczuła się zawiedziona. Nigdy nie dowiedzą się, jaka była przyczyna śmierci pani Apenes.

- Rozumiem. Nie będę cię już o to pytać. Hilda dygnęła pośpiesznie.

- Dziękuję bardzo, proszę pani.

Amalie weszła do pokoju i zdziwiła się, że nie ma tam Hannele. Może poszła do swojej sypialni? Dzieci spały spokojnie i wyglądały na zadowolone.

Wyciągnęła się na łóżku, ale po chwili musiała się podnieść, bo ktoś zapukał do drzwi. Do środka weszła Tannel.

- Tu jesteś, Amalie. Jestem taka zła, że mogłabym stłuc twojego brata na kwaśne jabłko!

- Dlaczego?

- Czy uwierzysz, że wziął ze sobą tę Finkę?

- O czym ty mówisz? To niemożliwe. - Hannele nic jej o tym nie mówiła.

- Owszem, to prawda, Amalie. Widziałam, jak znikają na drodze. Krzyknęłam za nim, ale mnie nie usłyszał.

Amalie szybko poszła do sypialni Hannele, aby się upewnić, czy Tannel ma rację. Bratowa podążyła za nią i rozejrzała się po pokoju. Na komodzie zauważyły list. Amalie podniosła go, a Tannel stanęła przy niej i poleciła:

- Przeczytaj, co tu jest napisane! Amalie rozłożyła kartkę i zaczęła czytać.

Droga Amalie,

Postanowiłam odejść od Ciebie i Twojej rodziny. To była trudna decyzja, musiałam jednak ją podjąć; naprawdę nie mogłam zostać. Na pewno będziesz wstrząśnięta, ale to Mikkel, brat Olego, był ojcem dziecka, które nosiłam. Tak, kochałam go, lecz on mnie zdradził.

Utrzymywanie tej tajemnicy bardzo mi ciążyło. Byłaś dla mnie taka dobra. Życzę Ci dużo szczęścia w życiu. Twój Ole nie jest taki jak Mikkel. Wierzę, że jest niewinny.

Hannele

Amalie spuściła wzrok i wręczyła list Tannel.

- Nie ma tu ani słowa o tym, dlaczego pojechała z Tronem. To mógł być przypadek.

Tannel pokiwała głową, ale nadal wyglądała na zaniepokojoną.

- Obyś miała rację, Amalie.

- Hannele zakochała się w Mikkelu i nic mi o tym nie powiedziała.

Przecież to nie zmieniłoby mojego zdania o niej.

- On na pewno ją skrzywdził - rzuciła Tannel i wyszła, bo w pokoju obok zaczął płakać Matti.

Amalie chętnie pojechałaby za Tronem i Hannele, ale uznała, że to, co robi jej brat, nie jest jej sprawą. Na pewno przez przypadek wyruszyli razem. Miała nadzieję, że któregoś dnia Hannele do nich wróci. Przywiązała się do tej miłej dziewczyny.

Rozdział 7

Hannele ucieszyła się, gdy Tron ruchem dłoni przywołał ją do siebie. Powiedział, że może pojechać z nią kawałek, a był dobrym kompanem, zdążyła się już o tym przekonać. Podjęła decyzję o wyjeździe, lecz nie wiedziała jeszcze, dokąd ma jechać. Nie było już odwrotu; musiała coś zrobić ze swoim życiem, zorientować się we własnych uczuciach. Poza tym nie mogła przestać myśleć o rodzicach, którzy przebywali gdzieś w Szwecji. Przede wszystkim jednak chciała iść naprzód. Dusila się we dworze, pragnęła od życia czegoś więcej.

Teraz jechała z gospodarzem i postanowiła, że zastanowi się, co zrobić dalej, gdy ich drogi się rozejdą.

Polubiła Trona. Był roslym mężczyzną i wydawał się wszędzie pojawiać z nienacka. Wczoraj przyszedł nad jezioro, gdy łowiła ryby, i rozmawiali ze sobą luźno. Przyjemnie im się gawędziło i złapali razem wiele ryb.

Wciąż jeszcze tęskniła za Mikkelem, chociaż uczucia do niego zaczęły już przygasać. Gdy teraz o nim myślała, bardziej przypominało to nienawiść niż miłość. A Adrian? Tak, Adrian ją kochał, ale dla niej był tylko dobrym przyjacielem, nikim więcej. Nigdy nie zdoła odwzajemnić jego uczuć.

- Mam nadzieję, że uda się odnaleźć konia Amalie - powiedział Tron, gdy do niego podjechała.

- Ja również. Amalie tak kocha tę klacz. Tron uśmiechnął się olśniewająco. - Tak, Czarna jest dla niej wszystkim. A ty dokąd chcesz pojechać?

- Nie wiem, może do rodziców.

- To chyba dobry pomysł - przyznał. - Ale co z tymi pomocnikami lensmana? Obiecali, że ze mną pojedą.

- Na pewno wkrótce przybędą - odparła.

- Mam nadzieję. Potrzebuję wszelkiej pomocy. Pognał konia i po chwili oboje pędzili galopem przez łąkę. Hannele poruszała się rytmicznie i wdychała cudowne zapachy natury. Jej włosy tańczyły na wietrze, a suknia lekko się unosiła.

- Czy jesteś szczęśliwy ze swoją żoną? - zapytała, gdy nieco zwolnili.

Potwierdził.

- Tak, Tannel to cudowna kobieta i wkrótce będziemy mieć kolejne dziecko - odpowiedział i napiął lejce, bo zbliżał się do nich jakiś jeździec.

Ta wiadomość zaskoczyła Hannele, ponieważ nikt o tym nie mówił. Tron wskazał gestem, że powinni ustąpić drogi nadjeżdżającemu z naprzeciwka.

Jeździec pozdrowił ich i pojechał dalej, a oni po chwili dotarli do jeziora Skasen. Były w nim pstrągi, golce i mnóstwo innych ryb. Hannele poczuła, że cieknie jej ślinka na samą myśl o tak smacznym jedzeniu.

Tron zwolnił i skierował konia do lasu, a ona napawała oczy widokiem jego szerokich pleców i miedzianobrazowych włosów spływających mu po karku.

- Po twojej żonie w ogóle nie widać, że spodziewa się dziecka - odezwała się, żeby podtrzymać rozmowę.

- I nic dziwnego. Dopiero się o tym dowiedzieliśmy - odrzekł i zatrzymał konia. - Do diaska, zaczyna padać.

Hannele spojrzała na ciemne niebo. Kilka ciężkich kropel spadło jej na głowę.

- Rzeczywiście.

- I co teraz zrobimy? - zapytał.

Hannele rozejrzała się i znalazła rozwiązanie.

- Wdrapiemy się pod świerk. Gałęzie osłonią nas od deszczu.

- Dobrze.

Podprowadzili konie do świerku i puścili je wolno. Tron wślizgnął się pod gałęzie, a Hannele za nim. Po chwili siedzieli przytuleni do pnia. Dziewczyna zadrżała z zimna.

- Ależ nagle zrobiło się zimno - stwierdziła.

- Tak, wcale mi się to nie podoba. Jeśli zerwie się burza, będę musiał wrócić z niczym i Amalie poczuje się zawiedziona.

- Na pewno wkrótce się wypogodzi - pocieszyła go Hannele.

- Miejmy nadzieję. - Zamknął oczy. - Martwię się o moją siostrę. Ostatnio nie miewa się najlepiej. - Tak, jest pogrążona w smutku. Gdyby nie to, że muszę ułożyć sobie życie, zostałabym z nią jeszcze. Ale cały czas myślę o matce i ojcu.

- Szkoda, że nas opuszczasz. - Odwrócił się do niej i mrugnął. - Rozjaśniasz moją codzienność, muszę to przyznać - dodał.

Jej serce zabiło mocniej.

- Naprawdę? - Spuściła wzrok i zarumieniła się z zakłopotania.

- Tak, naprawdę.

- Miło było razem łowić ryby. - Uśmiechnęła się i usiadła bliżej niego. Tron był ciepły, a ona drżała z zimna. Wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby ją objął i gdyby mogła oprzeć głowę na jego ramieniu.

Znów zapiekły ją policzki i zawstydziła się, że w ogóle o czymś takim pomyślała. Tron był żonatym mężczyzną i wkrótce miał ponownie zostać ojcem. Mimo to nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucać na niego ukradkowych spojrzeń.

- Długo będziemy musieli tu siedzieć, jak myślisz? - odezwał się i westchnął. Pochylił głowę i zerwał źdźbło trawy.

- Nie wiem. Wciąż mocno pada. - Zerknęła przed siebie. Deszcz lał jak z cebra, a ona drżała. Tron objął ją ramieniem.

- Czy tak lepiej? - zapytał.

Spojrzała mu w oczy i przełknęła ślinę.

- Tak - przyznała. Buzowały w niej uczucia. Zakazane uczucia, które powinna od siebie odepchnąć, ale to było trudne. Siedział tak blisko niej.

Przycisnął ją do siebie, a ona położyła głowę na jego ramieniu, tak jak to sobie wyobrażała. Uśmiechnęła się i znów zadrżała.

Tron objął ją w pasie i znowu zapytał z filuternym uśmiechem:

- A może tak lepiej?

- Tak, jesteś taki ciepły, chociaż przemoczony do suchej nitki.

Ubranie kleiło mu się do pleców, z włosów kapąła woda, ale jego policzki płonęły. Wiedziała dlaczego i już nie wstydziła się swoich myśli. Dlaczego nie miałyby się nim nacieszyć przez tę krótką chwilę? Wkrótce ich drogi się rozejdą i nigdy więcej go nie zobaczy. Myśli pierzchły, gdy pochylił się nad nią i przycisnął usta do jej ust. To było nieuniknione. Od dawna już panowało między nimi napięcie. Teraz musiało znaleźć ujście.

Tron przesunął dłonią po swych mokrych włosach.

- Nie rozumiem, co mnie naszło. Chyba mnie zaczarowałaś...

Położyła palec na jego ustach.

- Nie musisz mnie przeproszać, Tron. Oboje tego chcieliśmy. Nie będę się mieszać w twoje życie. To pozostanie między nami.

Spojrzał na nią z rozpaczą.

- Ja... Byłaś cudowna i mam ochotę na więcej. To właśnie jest problem. Czuję zamęt w głowie. Nie tknąłem żadnej kobiety, odkąd ożeniłem się z Tannel.

- Musisz o tym zapomnieć, Tron. Wróć do swojej żony i zachowuj się tak, jakby nic się nie stało. Cieszyliśmy się sobą przez chwilę i więcej się to nie powtórzy.

- Nie wierzę, że tak myślisz - odparł poważnie, objął ją i znów żarliwie pocałował.

Dała się porwać pożądaniu i odwzajemniła pocałunek. Pragnęła z całego serca tego rosnącego, silnego mężczyzny, który rozpałił pożar w jej sercu. Ale tego nie mogła mu powiedzieć. Nie śmiała okazać mu swoich uczuć.

Ponownie padli sobie w ramiona i kiedy znów w nią wszedł, szczerze się tym cieszyła. Poruszała się rytmicznie rozgrzana i zdyszana. Chłód przestał jej dokuczać, pozostała tylko słodycz.

- Podobasz mi się - wyznał Tron ochryplym głosem, kiedy ich ciała nasyciły się miłością.

Uśmiechnęła się i zaczęła wkładać suknię.

- A ty podobasz się mnie, Tron. - Spojrzała między gałęzie. - Przestało padać.

- Tak, powinniśmy jechać - stwierdził.

Bliskość uleciała. Nie patrzył już na nią z tym cudownym ciepłem co jeszcze przed chwilą. Wyczołgała się za nim spod drzewa, starając się stłumić swoje uczucia. On jest żonaty, powtarzała sobie w kółko. Nie mogła oczekiwać, że zechce się z nią związać.

Słońce świeciło, a po niebie powoli sunęły chmury. Hannele podeszła do konia, który w pobliżu skubał trawę. Siodło było mokre, ale to nie miało znaczenia. Wsunęła stopę w strzemień i wspięła się na koński grzbiet.

- Jedziemy dalej, Promyku - zwróciła się do klaczy i uniosła lejce.

Jechali w ciszy. Czowała się zawstydzona. On zdradził żonę, a ona zachowała się jak ladacznica. Myśli kłębiły się w jej głowie. Nigdy nie zbliżyłaby się do niego, gdyby jej się nie podobał. Znała siebie na tyle dobrze, żeby o tym wiedzieć.

Z gałęzi kapwały chłodne krople deszczu, ale teraz, kiedy wyszło słońce i znów zrobiło się ciepło, przyjemnie było czuć je na twarzy.

Nagle Tron zatrzymał konia i podniósł ramię. Hannele ściągnęła lejce i stanęła tuż za nim.

- Ciii, ani słowa - szepnął ostrzegawczym tonem. Kiwnęła głową. Co takiego mogło go zaniepokoić?

Nadstawiała uszu, lecz nic nie usłyszała. Tylko gdzieś obok zabrzączał trzmiel, a nad jej głową przeleciał motyl.

- Tam na ścieżce ktoś jest - powiedział Tron cicho i przysunął się do niej. Wskazał na prawo. - Tam! Widzisz go?

Hannele stłumiła okrzyk. W pewnej odległości od nich stał mężczyzna o długich białych włosach. Opierał się na lasce. W jego twarzy nie dało się dostrzec ani krztyny życzliwości.

- To Posępny Starzec - szepnęła ochryple. Tron potwierdził.

- Tak, kto by pomyślał. Słyszałem o nim - odparł równie cicho. Ledwie mogła dosłyszeć jego słowa.

- Co on tu robi? - zastanawiała się.

- Nie mam pojęcia. Ale nie dam się przestraszyć. - Tron wbił ostrogi w boki konia i ruszył w kierunku mężczyzny. Posępny Starzec stał w bezruchu i tylko im się przyglądał. Na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. Usta się rozchyliły i wtedy Hannele dostrzegła w nich bezdenną dziurę.

Była przerażona. Tron jednak nie uległ lękowi. Siedział wyprostowany na koniu i nieustraszenie zbliżał się do zjawy. Wyglądał na poirytowanego.

Posępny Starzec wpatrywał się w Hannele.

- Dziwka! Dziwka! - krzyknął.

Tron zatrzymał konia i zeskoczył na trawę. Posępny Starzec wskazał laską na ziemię pod jego stopami. - Giń! Giń! Tron pokręcił głową.

- Nie istniejesz naprawdę i nic nie możesz nam zrobić. Wiem o tym od Amalie - oświadczył.

Posępny Starzec rozpląnął się w powietrzu. Hannele odetchnęła z ulgą, ale wzdrygnęła się, gdy Promyk zaczęła wierzgać i kłaść uszy po sobie.

- On wraca! - krzyknęła przerażona.

Błądziła spojrzeniem po ziemi. Nagle pojawił się tuż przed jej koniem. Tam, gdzie powinien mieć oczy, zionęły dwie czarne dziury.

- Jesteście zgubieni. Zgubieni!

Hannele przełknęła ślinę. Strach w niej narastał. Czy Posepny Starzec może mieć rację?

Na skraju lasu rozległo się parskanie koni i po chwili ich oczom ukazali się pomocnicy lensmana. Zbliżali się w szybkim tempie.

Posepny Starzec zniknął. Tron usiadł na zboczu, plecami do niej, i zerknął w niebo. Czyżby się modlił? Zeskoczyła z konia i podbiegła do niego.

- Tron!

Przemawiał w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszała. Po chwili padł na ziemię, zaczął krzyczeć i dygotać, jakby wstrząsały nim dreszcze.

Pomocnicy zbliżyli się do nich i stanęli w osłupieniu.

- Dobry Boże, co mu jest? - zapytał jeden z nich. - Nie wiem - odparła Hannele. Okropnie było widzieć go w takim stanie.

- Wygląda, jakby opętał go diabeł - stwierdził drugi z mężczyzn i pochylił się nad Tronem.

- Hej, słyszysz mnie? - zawołał i trącił go w ramię, ale Tron nie zareagował. Był w swoim własnym świecie. Po chwili jego krzyki stały się jeszcze głośniejsze. Na ścieżce w oddali Hannele dostrzegła Posepnego Starca. Na jego twarzy malował się dziwny grymas. To tam czai się zło, pomyślała z drzeniem.

- Musicie mu pomóc - poprosiła mężczyzn. - Nie może tak leżeć i wić się ze strachu.

Mężczyźni skinęli głowami, chwycili go za ramiona i podnieśli. On jednak nie chciał, żeby go dotykali.

- Puśćcie mnie! - wysyczał z wściekłością.

Zrobili więc, jak kazał. Tron osunął się na zbocze, szybko wstał i spojrzał na swoje spodnie, całe w błocie.

- Co wy robicie?! - zapytał ze złością.

- Próbowaliśmy ci pomóc - wyjaśniła Hannele szczęśliwa, że Tron znów był sobą. Nie podobało jej się to, co widziała przed chwilą.

Ponownie spojrzała na ścieżkę i natychmiast się cofnęła, bo znowu zobaczyła Posepnego Starca.

- Pamiętaj, co powiedziałem. Jesteście straceni! - rzucił i zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Hannele rozejrzała się dookoła przejęta i zmieszana. Czy tylko ona go widziała i słyszała? Mężczyźni rozmawiali z Tronem i nawet nie zauważyli, jak bardzo jest przerażona. Co to miało znaczyć?

- Boję się - odezwała się drżącym głosem.

- Nie ma się czego bać. Tron doszedł już do siebie - odparł młodszy z nich i uśmiechnął się do niej uspokajająco.

- Nie słyszałeś Posępnego Starca? - zapytała.

Zdziwił się.

- Co masz na myśli?

Zamilkła, a Tron podrapał się po głowie.

- Nie rozumiem, co się stało, ale to było tak, jakby ktoś zacisnął żelazną dłoń na mojej czaszce. Nigdy wcześniej nie czułem tak silnych mocy.

- Wskakuj na siodło, Tron. Musimy szukać pani Vinge - nakazał starszy z mężczyzn i ruszył do koni.

- Pomóc ci? - zwróciła się Hannele do Trona.

- Nie, pójdę sam. Nie potrzebuję niczyjej pomocy - odparł, starając się utrzymać równowagę. Zachwiał się jednak lekko i musiał przytrzymać się drzewa.

- Pamiętam jakąś postać. Pamiętam... - Nie zdołał powiedzieć nic więcej, bo nagle jęknął i upadł na ziemię. Młodszy z pomocników natychmiast do niego podbiegł, podniósł go i stwierdził:

- To było dla niego zbyt wiele. Zaniosę go do konia. A Hannele skuliła się, bo poczuła gwałtowny silny ból w brzuchu. Jakby ugodziły ją setki ostrzy. Z trudem łapała oddech. Podniosła wzrok i znów go zobaczyła: Posępny Starzec stał tuż przed nią.

- Kara będzie sroga. Morderstwo! Morderstwo! Zgrzeszyłaś! Zgrzeszyłaś! - syknął.

Słowa powoli ucichły.

Hannele jęknęła, wciąż trzymając się za brzuch. Bolało tak, że wprost nie mogła oddychać. Czy to moce Posępnego Starca opanowały jej ciało?

Kątem oka zauważyła, że Tron siedzi w siodle i wygląda tak, jakby już doszedł do siebie. Spoglądał na nią zmartwionym wzrokiem. W pewnej chwili podjechał i zapytał:

- Co ci jest?

- Strasznie boli mnie brzuch - szepnęła słabym głosem. Znow poczuła przeszywający ból. Nie mogła utrzymać się na nogach, usiadła więc w trawie i się skuliła.

Tron zsiadł z konia i przykucnął obok niej.

- Tak cię boli? - spytał z troską. - Tak. Okropnie.

- Postaraj się oddychać spokojnie. Może wtedy przejdzie?

- To Posępny Starzec. Stoi za tobą. Tron zbladł i powoli odwrócił głowę.

- Do diabła. Ten upiór jest... - Upadł i wylądował u jej stóp.

- Co ci się stało? - jęknęła. Znow poczuła się tak, jakby ostre noże przeszywały jej brzuch.

- Ktoś mnie popchnął. Niech to diabli wezmą! - Z trudem dźwignęła się na nogi.

- Jedźmy już stąd - zwrócił się do mężczyzn, którzy siedzieli na koniach i patrzyli na nich ze zdumieniem.

- Tak, jedźmy - zgodził się młodszy z nich.

Tron pomógł Hannele usadowić się w siodle. Jęknęła, trzymając się za brzuch i patrząc na Posępnego Starca, który stał spokojnie i uderzał laską w pień. Nagle zerwał się wiatr i staruch się zezłościł. Hannele słyszała jego krzyki.

Chciała jak najszybciej odjechać z tego miejsca i znaleźć się jak najdalej od zła. Kiedy dotarli na polanę, bóle brzucha ustąpiły i mogła odetchnąć z ulgą.

Przyłgnęła do końskiego grzbietu i zerknęła w stronę gęstego lasu. Przepęłniał ją strach, wydawało się, że w jej żyłach płynie lodowata woda. W głowie widziała obrazy, jeden gorszy od drugiego. Zobaczyła szkaradną twarz starca, jak otwiera bezzębne usta i krzyczy, i znow zadrzała.

Co tak naprawdę im się przydarzyło? Nie mogła zrozumieć, że upiór może mieć aż taką moc. A jednak sama jej doświadczyła. Dostała bólów brzucha tak silnych, że pragnęła umrzeć. Tron zaś krzyczał i zupełnie się zmienił. Strach znow ścisnął jej serce. Nie, nikt więcej jej nie przestraszy, postanowiła. Nie umrze i nie da się pokonać jakiemuś upiorowi.

A mimo to drżała jak osika.

Nagle serce jej stanęło, bo zobaczyła, że Tron napiął lejce i z hukiem zwałił się z konia jak bezwładna kukła.

- Co u licha! - wykrzyknął starszy z mężczyzn, zeskoczył z konia, podbiegł do Trona i uniósł go lekko. Wtedy Hannele dostrzegła wielką ranę w jego głowie.

Ześlizgnęła się z konia, dobiegła do niego i wpatrzyła się w ranę. Tron miał zamknięte oczy i twarz białą jak prześcieradło. Wyglądał, jakby nie żył.

Zasłoniła usta dłonią.

- Dobry Boże! Czy on... - Przełknęła ślinę, nie mając odwagi dokończyć pytania.

Jeden z mężczyzn pokręcił głową.

- Żyje, ale mocno uderzył się w głowę. Musimy wrócić do Furulii, żeby obejrzał go doktor.

Hannele przytaknęła.

- Dobrze. Tak zrobimy.

Stała jak zaklęta, kiedy mężczyźni podnieśli Trona i ostrożnie przewiesili go przez koński grzbiet.

- Musimy jechać ostrożnie, żeby się nie zsunął - powiedział któryś z nich.

Nagle przed oczami Hannele znów pojawił się Posępny Starzec. Krew zmroziła się w jej żyłach. Poczula nieprzyjemny zapach i zobaczyła, że jego płaszcz jest zjedzony przez mole i postrzępiony.

Nie spodziewała się jego powrotu. Cofnęła się o kilka kroków przepełniona strachem.

- Odejdź ode mnie! - rzuciła przez zaciśnięte gardło. Posępny Starzec zbliżył się i uderzył laską o ziemię. Biła od niego wściekłość, Hannele czuła ją całym ciałem. Z bólu dudniło jej w głowie, ledwie trzymała się na nogach. Podszedł do niej młodszy z pomocników i zapytał:

- Co się z tobą dzieje?

Oparła się o niego i zaczerpnęła powietrza.

- Jest tu pewien zły człowiek, a właściwie upiór - odparła i znów się zachwiała.

Pomocnik, wysoki i silny mężczyzna, chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Musimy stąd odjechać. Czuję, że dzieje się tu coś złego - przyznał i pociągnął ją za sobą. Dała się poprowadzić. Nogi miała zdrętwiałe i cała się trzęsła.

Po chwili pomógł jej wsiąść na konia i ujął lejce.

- Poprowadzę twojego konia. Siedź spokojnie - powiedział i wdrapał się na własne siodło.

Hannele spojrzała na Trona, który leżał nieruchomo na końskim grzbiecie, i jeszcze bardziej zadrżała.

Miała nadzieję, że nigdy już nie zobaczy Posępnego Starca. Była śmiertelnie przerażona, nie opuszczał jej niepokój. Czy kiedykolwiek minie? Czy uwolni się od tych złych mocy?

Rozdział 8

Amalie wybiegła na podwórze, a Tannel za nią. Zobaczyły przez okno, że pomocnicy lensmana niosą Trona między sobą.

- Co mu się stało? - wykrzyknęła przerażona Tannel i zatrzymała się przed nimi.

- Spadł z konia - odparł młodszy z mężczyzn. Amalie spojrzała na brata i dostrzegła dużą ranę na

jego głowie. Błyskawicznie pobiegła do izby czeladnej, gwałtownie otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Siedział tam najstarszy parobek i jadł.

- Musisz jechać po doktora. Natychmiast! Gospodarz jest ranny! - rzuciła i zniknęła.

Hannele zaprowadziła konie do stajni. Amalie uniosła spódnicę, podbiegła do niej i wzięła od niej uprząż. Kątem oka zobaczyła, że Trona wniesiono już do domu.

- Hannele, musisz mi powiedzieć, co się stało - zwróciła się do dziewczyny. Finka stała jak słup soli i patrzyła na nią pustym wzrokiem. Amalie ogarnął prawdziwy niepokój.

- Czyżbyś zobaczyła ducha? Hannele jakby się ocknęła.

- To był Posępny Starzec, Amalie. Pojawił się i nam groził. On... Tak się bałam i strasznie rozboleł mnie brzuch, i...

- Co ty bredzisz? Mów tak, żebym coś z tego zrozumiała - przerwała jej Amalie.

Hannele próbowała wziąć się w garść.

- Spotkaliśmy Posępnego Starca. Śmiertelnie nas przestraszył. Nazwał mnie dziwką. A na koniec Tron spadł z konia i mocno uderzył się w głowę.

Amalie wolno pokiwała głową.

- A więc znowu się pojawił. Ale dlaczego was straszył? - Posępny Starzec pokazywał się, kiedy był zły, kiedy ktoś popełnił cudzołóstwo. Amalie go kiedyś spotkała; obraził ją wtedy, ale po chwili zniknął.

Zbliżyła się o krok do Hannele.

- Czy zaszło coś między tobą a Tronem? Dziewczyna odwróciła wzrok.

- Nie, nic. Co masz na myśli?

Amalie uzyskała już odpowiedź na swoje pytanie i tak ją to rozzłościło, że miała ochotę krzyczeć. Hannele i Tron! To nie do wiary!

- Kłamiesz. Wiem, co się stało. To dlatego Posepny Starzec wam się pokazał! Wpada we wściekłość, kiedy ktoś cudzołoży. Czy ty nie masz sumienia? - Podparła się pod boki i patrzyła gniewnie na Hannele.

- Ja... Nie wiem co powiedzieć, Amalie. Tak mi przykro... Proszę, nie mów o tym Tannel. To się po prostu stało i... Tron jest takim silnym mężczyzną i... - Zamilkła i spojrzała na Amalie oczami pełnymi łez.

Amalie milczała. Mogła wygarnąć dziewczynie, co o tym myśli, ale stwierdziła, że nic jej do tego. Szkoda tylko, że od tej pory Posepny Starzec nie da spokoju ani Hannele, ani Tronowi.

Zostawiła dziewczynę i poszła do domu. Wbiegła po schodach i wślizgnęła się do sypialni Trona. Natknęła się tam na zalaną łzami Tannel. Z boku stali pomocnicy lensmana wyraźnie przejęci sytuacją.

Tron leżał w łóżku na plecach. Amalie podeszła do niego, usiadła na brzegu kołdry i delikatnie odgarnęła mu z czoła kosmyk miedzianobrazowych włosów. Chlipanie Tannel za jej plecami przeszło w głośny płacz.

- Nie rozumiem, jak mógł spaść z konia - wyjąkała bratowa.

- Też tego nie wiem, Tannel - odparła Amalie, nie spuszczać wzroku z Trona. - Nie cierpiała kłamać, ale musiała zataić prawdę.

- Gdzie jest teraz ta Finka? - Tannel usiadła obok niej i patrzyła na nią badawczo.

- Odstawia konie do stajni.

Bratowa kiwnęła głową i otarła łzy grzbietem dłoni.

- Ach, tak. A co miała do powiedzenia?

Amalie dostrzegła w jej spojrzeniu zazdrość. Tannel bała się, że między dziewczyną a Tronem coś zaszło.

I słusznie się bała, pomyślała i odwróciła wzrok.

- Nic, poza tym, że koń stanął dęba i Tron spadł na ziemię.

- Dokąd jechali? - dopytywała Tannel.

Do rozmowy wtrącił się starszy z pomocników:

- Jechaliśmy szukać pani Vinge i wtedy wydarzyło się to, co odmieniło Trona.

- Co to takiego? - Tannel podniosła się i stanęła naprzeciw niego.

- Podobno pojawił się jakiś Posepny Starzec i śmiertelnie go przeraził. - Mężczyzna spuścił wzrok pod wpływem badawczego spojrzenia Tannel.

- Posepny Starzec? - powtórzyła Tannel powoli, jakby do siebie.

- Tak, tak go nazywali - potwierdził. Młodszy mężczyzna zrobił krok do przodu.

- To my już pojedziemy do lasu poszukać tej kobiety i konia. Nasza obecność tutaj nie pomoże Tronowi.

- Tak, jedźcie je odnaleźć. Chciałabym odzyskać moją Czarną - odezwała się Amalie.

- Tak jest, pani Hammes. - Mężczyźni cicho zamknęli za sobą drzwi i wyszli.

- Znam Posępnego Starca - rzuciła Tannel, wyglądając przez okno. - To nie wróży dobrze, Amalie. Wszyscy wiedzą, że on straszy, ponieważ zdradziła go kobieta...

- Wiem o tym - rzuciła szybko Amalie. Nie mogła tego słuchać. Kiedy wreszcie przyjdzie doktor? Nim zdążyła zadać sobie w myślach to pytanie, do pokoju wszedł Hjalmar z lekarzem.

Doktor skłonił się lekko i podszedł do Trona.

- Oj, ta rana nie wygląda dobrze. Oczyszczę ją i zabandażuję - powiedział i otworzył swoją torbę.

- Czy to wszystko, co można zrobić? - zapytała Amalie.

- Tak, przynajmniej na razie. Jak długo jest nieprzytomny?

- Od jakiegoś czasu. Ale powinien pan porozmawiać z Finką, ona wie więcej niż ja.

- Dobrze. Zapytam ją.

Tannel zerknęła spode łba, gdy do pokoju weszła Hannele.

- Jest nieprzytomny od pół godziny, panie doktorze - bąknęła dziewczyna wyraźnie zdenerwowana.

Tannel patrzyła na nią bezlitośnie, ale nic nie mówiła. Amalie to ucieszyło. Lekarz oczyścił ranę i obandażował Tronowi głowę.

- Teraz musimy czekać. Niedługo powinien się ocknąć - mruknął i zapytał, czy mógłby umyć ręce. Tannel naląła mu wody do miednicy.

Hannele chciała już wyjść, ale gospodyni ją zatrzymała.

- Zostań, muszę z tobą porozmawiać. Dziewczyna zbladła i kiwnęła głową. Amalie odprowadziła lekarza na korytarz.

- Dziękuję za pomoc, doktorze - powiedziała. Skłonił się lekko.

- Niewiele mogłem zrobić. A jak się miewa pani synek?

- Gorączka już mu przeszła.

- To dobrze. Życzę miłego dnia. - Uniósł kapelusz i zszedł po schodach.

Z pokoju Trona dobiegały ciche głosy. Amalie weszła do środka i ucieszyła się, że brat odzyskał przytomność.

Dostrzegła jego przestraszone spojrzenie i od razu zrozumiała, o co chodzi. Hannele stała z pochyloną głową przed gospodynią, purpurową z wściekłości. Widać Tannel wszystkiego się domyśliła. Amalie nie miała już co do tego wątpliwości, gdy usłyszała syk bratowej:

- Masz natychmiast wynieść się z mojego domu. Nie chcę cię tu więcej widzieć!

Hannele wyszła bez słowa. Amalie pobiegła za nią i zawołała:

- Hannele!

Dziewczyna zatrzymała się i odwróciła.

- Tak?

- Czytałam twój list. To nie do wiary, że byłeś z Mikkelem.

Hannele spuściła wzrok na podłogę.

- Tak, byłam w nim zakochana i nie myślałam jasno. Poza tym on mnie omamił. Łudziłam się, że... - zamilkła na moment i mówiła dalej: - Łudziłam się, że on wróci. Ale jak się nie pojawił, zrozumiałam, że nie mogę zachować dziecka.

- Nie wiem, czy mogę ci wierzyć po tym, co zrobiłaś, ale w końcu to nie moja sprawa - odparła Amalie, zerkając na drzwi sypialni Trona, za którymi panowała cisza.

- Nie, nie twoja, musisz jednak wiedzieć, że nie zamierzałam uwieść twojego brata. Po prostu tak się stało.

- To niewybaczalne, Hannele. Małżeństwo Tannel i Trona było szczęśliwe. Oni się kochają. Powinnaś była to uszanować.

- Nie tylko ja jestem tu winna, Amalie. Było nas dwoje - zauważyła Hannele ledwie słyszalnym głosem.

Amalie widziała, że dziewczyna ma ogromne wyrzuty sumienia i że naprawdę jest jej przykro. Ale co się stało, to się nie odstanie. Co teraz będzie z Tronem i Tannel? Miała nadzieję, że znów odnajdą wspólną drogę, czy jednak na pewno?

- Dokąd właściwie się wybierałaś? - zapytała, wpatrując się w Hannele.

- Kiedy stąd odjeżdżałam, nie byłam pewna, czy zależy mi na odnalezieniu rodziców, ale teraz czuję, że naprawdę za nimi tęsknię.

- Tak, powinnaś do nich pojechać. Tannel nie chce cię tu więcej widzieć - odparła Amalie i zrobiło jej się naprawdę przykro.

Hannele otarła łzę.

- Wszystko zniszczyłam! - jęknęła, po czym odwróciła się i zbiegła po schodach.

Amalie jej nie zatrzymywała. Weszła do swojej sypialni i położyła się na łóżku. Hannele i Tron. Ta myśl była nie do zniesienia. Szczerze współczuła Tannel, która znów spodziewa się dziecka. Pewnie teraz radość z tego powodu nieco przyblednie.

Usłyszała miarowy tętent końskich kopyt, dźwignęła się z łóżka i podeszła do okna. Hannele galopowała w dół ścieżki, a jej czarne włosy falowały na wietrze. Amalie zamierzała właśnie wrócić do łóżka, gdy zobaczyła jeszcze jedną postać na koniu. To Sofie!

Szybko zeszła na dół i przywitała ją na dziedzińcu. Siostra zsiadła z konia i podbiegła do niej.

- Sofie! Jak miło znów cię widzieć! - wykrzyknęła Amalie i mocno ją przytuliła.

- Musiałam przyjechać. Biedactwo. Pomyśleć, że Ole wyjechał.

Amalie znów zrobiło się przykro. Cały czas starała się zapomnieć, lecz wciąż ktoś jej o tym przypominał.

- Tak, to bolesne - przyznała. Sofie wzięła ją pod ramię.

- Nie zaprosisz mnie do środka?

Amalie popatrzyła na nią z przyjemnością. Sofie promieniała ze szczęścia. Mimo szpecących blizn była piękna. Urody dodawały jej błyszczące niebieskie oczy i nieco skośny uśmiech.

Zamierzały wejść do środka, kiedy na dziedzińcu pojawił się młody posłaniec. Amalie uśmiechnęła się, gdy podbiegł do niej z kopertą w dłoni.

- List do pani - powiedział uprzejmie i wręczył jej kopertę.

- Dziękuję.

Uniósł czapkę i pobiegł z powrotem do swego konia. Po chwili już zniknął im z oczu. List drżał w dłoni Amalie. Wiedziała, że to od Olego. Wszędzie rozpoznałaby jego charakter pisma.

- Nie otworzysz? - zapytała Sofie.

- Nie, przeczytam go później.

- Dobrze. No to chodźmy do domu. - Tak, siostrzyczko.

- Słyszałaś najnowsze wieści? - zagadnęła Sofie, pijąc kawę, którą podała im służąca.

- Nie, a co takiego? - Amalie sięgnęła po ciasto. - Piecyk Slime - Pera wybuchł. Per ledwie wyszedł z tego cało.

- Biedak. - Amalie uśmiechnęła się, choć nie powinna, bo to mogło źle się skończyć.

Wzdrygnęła się, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju chwiejnym krokiem wszedł Tron.

- Tannel jest na mnie wściekła. Musisz mi pomóc, Amalie! - odezwał się błagalnie, przytrzymując się framugi.

Sofie wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Co ci się stało, braciszku?

- To nieważne. Amalie, musisz porozmawiać z Tannel.

Wszystko w Amalie stawiało opór. Nie zamierzała pomagać bratu. Zachował się niegodziwie wobec Tannel i sam powinien naprawić swój błąd. To nie było jej obowiązkiem. Miała już dość mężczyzn i ich zrad.

- Nie licz na moją pomoc, bracie. To ty musisz porozmawiać ze swoją żoną.

Rozłożył ramiona.

- Próbowałem, ale ona oskarża mnie o... o niewierność! - Przeciągnął palcem po nosie. Sofie zerwała się na równe nogi.

- Co ty opowiadasz?!

- Spokojnie, siostrzyczko. Nie mieszaj się do tego.

Amalie była tak wściekła, że miała ochotę rzucić się na niego, ale opanowała się i powiedziała spokojnie:

- Zachowałeś się jak idiota, Tron, i musisz sam wypić piwo, które nawarzyłeś. Ale jak mogłeś? I to teraz, kiedy Tannel jest znowu przy nadziei. Zdradziłeś swoją rodzinę.

Zerknął na nią spode łba.

- Ty też bądź cicho. Nic nie rozumiecie. Nie chciałem tego. Kocham Tannel.

- Powinieneś wcześniej o tym pomyśleć - odparła Amalie; czuła, że drżą jej dłonie. - Nie jesteś wcale lepszy od Olego. Wszyscy jesteście tacy sami! - rzuciła i wybuchła płaczem. Łzy popłynęły po jej policzkach. Szybko wstała i wybiegła; zatrzymała się dopiero w swojej sypialni. Rzuciła się na łóżko i załkała.

Dzieci zaczęły ruszać się niespokojnie i do pokoju weszła Helga.

- Dlaczego płaczesz? Biedne dzieci, straszysz je tylko! - rzuciła ze złością.

Amalie nie przejmowała się teraz służącą. Musiała się wyplakać. Dobrze jej to robiło.

Helga prychnęła i podniosła Helen, która była najbardziej zaniepokojona. Amalie przełknęła ślinę i wzięła się w garść. Nie mogła poddać się smutkowi. Dzieci potrzebują matki, przy której czułyby się bezpiecznie i spokojnie, a nie kobiety ze złamanym sercem.

- Nie chciałam tego, Helgo. Ale nagle wszystko mnie przerosło.

Stara służąca spojrzała na nią spod zmarszczonych brwi.

- Rozumiem, nie możesz jednak myśleć tylko o sobie. Amalie spuściła wzrok, gdy podbiegła do niej Kajsa i rzuciła się na łóżko.

- Mama, bawić! - poprosiła błagalnie.

- Tak, kochanie. Mama zaraz się z tobą pobawi.

Dziewczynka uśmiechnęła się i ześlizgnęła się z powrotem na podłogę.

- Pójdę z Kajszą na spacer - postanowiła Amalie i popatrzyła na Helgę, która kołysała Helen w ramionach.

- Dobrze. Może poczujesz się lepiej.

Wyszła z córeczką na dziedziniec. Kajsa biegała w kółko szczęśliwa i roześmiana. Złapała kurczaka i ostrożnie pogłaskała go po piórkach, jakby był niezwykle kruchym i cennym przedmiotem.

Sofie wyszła z domu i poprosiła siostrę, żeby usiadła z nią na ganku. Amalie posłusznie spełniła jej życzenie.

- Nie rozumiem, jak Tron mógł zdradzić Tannel. - Nie wiem, Sofie. To takie smutne. Ale porozmawiajmy o czymś innym. Jak się czujesz na plebanii?

Sofie westchnęła.

- Lukas jest ciepły i wyrozumiały. Dobrze mi z nim, ale nie bardzo umiem prowadzić dom. Musi upłynąć trochę czasu, zanim się tego nauczę. W niedzielę mieliśmy gości na kawie i nic mi nie wyszło...

- Co ci nie wyszło?

- Przypaliłam ciasto i zrobiłam za mocną kawę. Na szczęście kucharka upiekła dwa dodatkowe ciasta, ale nie podoba mi się, że do wszystkiego się wtrąca.

- Musisz to jakoś znieść, Sofie.

- Tak, wiem, ale nie podoba mi się to i już. Chciałabym coś zrobić, bo beczynność jest nudna i męcząca.

- Możesz od czasu do czasu przypilnować moich dzieci - zaproponowała Amalie.

Twarz Sofie rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Chętnie! Lukas nie będzie miał nic przeciwko temu. - Dobrze, w takim razie przyjedź tu znowu, kiedy będzie ci to odpowiadało, i pomóż mi przy dzieciach. Sofie pokiwała głową.

- Już nie mogę się tego doczekać. Ale zrobiłam też coś dobrego. Pomogłam rodzinie stajennego z Tangen.

Amalie wyglądała na zaskoczoną.

- Co takiego zrobiłaś?

- Poprosiłam Lukasa, żeby wspomógł ich jedzeniem. Nie mógł odmówić. Powiedział, że jesteśmy dobrymi chrześcijanami, i już następnego dnia na ich stole pojawił się posiłek.

- Miło to słyszeć - odparła Amalie.

- Tak, ale muszę cię o coś prosić... - Sofie podniosła z ziemi kamyczek i przez chwilę obracała go w dłoni.

- O co?

- Chciałabym, żebyś wybrała się do Tangen i porozmawiała z Julusem i Maren. Tęsknią za tobą.

Amalie patrzyła na Kajkę, która goniła teraz koty, a te z miauczeniem uciekały za stodołę, żeby ich nie schwytała.

- Nie, niech raczej oni mnie odwiedzają. Ja jeszcze nie mogę postawić tam stopy.

- No cóż, przekażę im to.

- Dobrze. I pozdrów ich ode mnie. Sofie podniosła się i wygładziła suknię.

- Muszę już wracać do domu. Dobrze było cię znów zobaczyć, kochana.

Amalie wstała i przytuliła siostrę.

- Do zobaczenia wkrótce.

Sofie przytaknęła i podeszła do stajennego, który poił konie.

Na dwór wyszedł Tron z obandażowaną głową. Dziwnie wyglądał w turbanie z bandaży, ale na szczęście był cały i zdrowy.

- Amalie?

- Tak? - Podniosła na niego wzrok.

- Tak mi przykro, ale wiesz... Hannele jest taka piękna, a ja mam słabość do ciemnowłosych kobiet. To się po prostu stało! - Rozłożył ramiona.

- Mnie nie musisz się tłumaczyć, Tron. To z Tannel powinieneś porozmawiać. To ją zdradziłeś.

Westchnął ciężko.

- Nie, to na nic. Zamknęła się w sypialni i nie chce nikogo widzieć.

Amalie usiadła na werandzie.

- Mam dość swoich kłopotów, Tron. Nie rozumiesz tego? Nie mogę ci pomóc, dobrze o tym wiesz. Tannel jest twoją żoną i ty ją powinieneś przeprosić.

- Tak, ale jak mam z nią rozmawiać przez zamknięte drzwi?

- To nie mój problem. - Była już tym wszystkim zmęczona. Brat narobił bałaganu w swoim życiu dla kilku minut w ramionach innej kobiety.

Tron spojrzał na dziedziniec.

- Hannele wyjechała? - Tak.

- To dobrze. Tannel wydrapałaby jej oczy, gdyby tu została.

Amalie uniosła ramię.

- Nie chcę już nic więcej słyszeć, bracie. Ale muszę cię ostrzec. Posępny Starzec na pewno jeszcze się pojawi. Nienawidzi niewierności. Sam doświadczył jej za życia.

Tron prychnął:

- To wierutna bzdura! Duch nie może mi się naprzykrzać. To niemożliwe - dodał blady na twarzy.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Poczekaj, a się przekonasz - rzekła i wstała. - Pójdę na górę do dzieci.

Kajsa tymczasem pobiegła do dzieci Hjalmara na łące. Amalie widziała, jak bawią się w najlepsze, a do jej uszu docierał radosny śmiech córki.

- Nie cierpię wróżb i całej tej gadaniny o złych mocach - mruknął Tron, kiedy go wyminęła i podeszła do drzwi.

- No cóż, odczułeś już te moce na własnej skórze.

- Tak, to było okropne. Widziałem wszystko jak przez mgłę. A potem poczułem czyjąś dłoń na swojej głowie. Tak mnie ścisnęła, że o mało nie pękła mi czaszka.

Amalie nacisnęła na klamkę i otworzyła drzwi.

- Mam nadzieję, że ty i Hannele zaznacie spokoju - dodała i poszła do swojego pokoju.

Helga siedziała w fotelu i szydełkowała. Amalie usiadła obok niej i westchnęła. Jej wzrok przyciągnął list leżący na łóżku. Wstała, otworzyła kopertę i zaczęła czytać:

Kochana Amalie,

Nie dotarłem jeszcze do dworu, ale byłem u swojego adwokata w Kongsvinger. Zbada dla mnie tę sprawę. Nie jestem mężem tej kobiety, przysięgam. Odezwę się do Ciebie, jak tylko dowiem się więcej.

Twój Ole

Odrzuciła list na bok i położyła się na łóżku. Co o tym wszystkim myśleć?

Rozdział 9

Na dziedzińcu rozległ się tętent końskich kopyt. Wilhelm wyjrzał przez okno i ku swojemu zaskoczeniu zobaczył, że odwiedził go jeden ze starszych sąsiadów. Ostatnimi czasy rzadko go widywał, a kupiec mówił, że starzec nie rozmawia już z nikim we wsi.

Wilhelm wyszedł na ganek i czekał na mężczyznę.

- Co pana tu sprowadza? - krzyknął, gdy sąsiad zatrzymał konia i ześlizgnął się po jego brzuchu na ziemię.

Starzec spojrzał na niego i odrzekł:

- Przyjeżdżam, żeby cię ostrzec. - Ach, tak, a o co chodzi?

Sąsiad podszedł do niego, prowadząc konia za sobą. - Powinieneś mieć się na baczności, bo tu straszy. Mieszkałem tutaj kiedyś i mówię ci, nie jest to przyjemne. Wilhelm uśmiechnął się i odparł:

- Wiem o tym, ale się nie boję. Wiem też, że w oborze umarł Posepny Starzec. Wytrzymam.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Chciałem cię tylko ostrzec. Wilhelm podziękował.

- No dobrze, to cię ostrzegłem - mruknął sąsiad, wskoczył na konia i odjechał.

Wilhelm podrapał się po głowie i pomyślał, że sąsiad jest dziwakiem, ale to miło, że chciał go ostrzec.

Zerknął w stronę obory i zobaczył, że drzwi znów się otworzyły. Przyzwyczał się już do tutejszych duchów, ale dlaczego nie mogły zostawić tych drzwi w spokoju?

Zszedł z ganku, szybko podszedł do obory, zamknął wrota i zablokował je skoblem. Teraz już nikt nie zdoła ich otworzyć, pomyślał i spojrzał na stodołę. Wzdrygnął się, gdy usłyszał skrzypnięcie. Zaczął nasłuchiwać. Czyżby to czyjeś kroki? Powinien tam pójść i to sprawdzić. Może ktoś chce go nastraszyć?

Zajrzał do stodoły, ale nic nie widział. Jego uwagę zwrócił jakiś dźwięk dobiegający z głębi. Ruszył więc w ciemności przed siebie, przeklinając w duchu, że nie wziął ze sobą świecy.

Nagle stanął i zakrył dłonią usta. Przed nim zwisała lina, a na pętli wisiała kobieta. Rozpoznał ją, to była Elizabeth; ta, którą tak śmiertelnie przestraszył. Jej ciało kołysało się na boki. Czy to jego wina, że się powiesiła? Ogarnęły go wyrzuty sumienia, ale kiedy się nad tym

zastanowił, uznał, że nie powinien się obwiniać. To na pewno Posepny Starzec ukarał ją za życie, jakie wiodła.

Przymknął na moment oczy, a kiedy je otworzył, kobiety już nie było. Poczł, że się dusi. Złapał się za pierś, zgiął w pół i zaczął kaszleć.

Zło otaczało go niczym ciężki koc, z trudem łapał oddech. Znów spojrział na linę, która zwisała teraz prosto i bez ruchu. Odetchnął z ulgą; zrozumiał, że to duchy go zwiodły. Był do tego przyzwyczajony, ale jednak widok Elizabeth nim wstrząsnął. Wiedział od Paula, że się powiesiła, lecz nigdy nie wyobrażał sobie, że zobaczy ją martwą.

Szybko wyszedł ze stodoły i starannie zamknął za sobą wrota. Kiedy się odwrócił, usłyszał, że drzwi obory znów stukają o framugę. Podeszedł do nich i stwierdził, że są otwarte na oścież.

Zamknął je na skobel i podparł jeszcze deską, którą znalazł w pobliżu. Teraz na pewno nie da się ich już otworzyć, pomyślał i uśmiechnął się na widok nadjeżdżającego wozu. To przybyły dwie służące, które miały u niego pracować.

Podeszedł i czekał, aż wóz się zatrzyma. Na widok służącej, która wysiadła pierwsza, wprost dech mu zaparło.

- Dzień dobry, panie Stones - powiedziała dziewczyna grzecznie i dygnęła.

Wilhelm przypatrywał jej się uważnie. Była wysoka, szczupła i oszłamiająco piękna. Miała rude włosy, niebieskie oczy i piegi na policzkach. Piersi falowały miękko w wydekoltowanej sukni.

- Dzień dobry, panno Josefine. Miło, że zechciałaś przyjść do mnie na służbę. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Kokieteryjnie spuściła wzrok.

- Zmęczyła mnie praca we dworze w Szwecji. Tęskniłam za domem i starymi kątami.

- To świetnie się składa - bąknął i spojrział na drugą służącą, która do nich podeszła. Nie wyglądała interesująco, była raczej brzydka, stwierdził, ale ta, która stała przed nim... Puścił wodze fantazji.

- Dzień dobry, panie - powitała go druga dziewczyna i też dygnęła.

- Panie Stones wystarczy. Służąca się zarumieniła.

- Zapomniałam się przedstawić. Nazywam się... - zamilkła, bo wszedł jej w słowo.

- Wiem, że masz na imię Pernille. Ponownie spąsowiała.

- Tak, oczywiście, że pan to wie. Wilhelm odchrząknął.

- A teraz was oprowadzę i zapoznam ze zwyczajami panującymi w gospodarstwie. - Ruszyli w stronę domu. - Na razie mam tylko trzy krowy i dwie owce, ale wkrótce będą też świnię i kury. Oczekuję również trzech koni.

- Musimy zaprowadzić nasze konie do stajni - przypomniała sobie Josefine i odłączyła się od nich.

Patrzył za nią, zastanawiając się, czy nie potrzebuje pomocy przy wyprzęganiu wozu, ale widział, że świetnie sobie radzi, znów więc zwrócił się do Pernille.

- Będziecie oczywiście spały w domu. Izba czeladna jest brudna - dodał i uśmiechnął się do brzydkiej służącej, która z pewnością dawno już nie myła swoich brązowych włosów.

- Och, ależ nie możemy, to nie przystoi. Jesteśmy tylko zwykłymi służącymi... - zaproponowała przerażona.

- Będzie, jak mówię - uciał Wilhelm i dziewczyna zamilkła.

Josefine zaprowadziła konie do stajni, a on zaproponował Pernille:

- Wejdźmy do środka. Pokażę ci kuchnię i zapasy. Skrzywiła się i jęknęła:

- Nie umiem gotować. To Josefine musi się tym zająć.

Wilhelma zaczęła ogarniać złość. Co ona sobie wyobraża? Będzie mu się sprzeciwiać i zrzędzić? Wcale mu się to nie podobało.

Byli już przed domem, kiedy rozległ się stukot końskich kopyt. Wilhelm odwrócił się, żeby sprawdzić, kto to nadjeżdża, ale nikogo nie zobaczył. Miał już dotknąć klamki, gdy na dziedziniec wjechał Posępny Starzec na lśniącym białym koniu. Dreszcz przeszedł Wilhelmowi po plecach. Starzec minął ich z uniesioną głową. Biała długa grzywa falowała na wietrze, a jego płaszcz zwieszał się z końskiego grzbietu jak dywan.

- Kto to był? - zapytała przerażona dziewczyna. Wilhelm się zdziwił. Służąca widziała to samo co on, a więc Posępny Starzec nie był wytworem jego wyobraźni. Najwyraźniej ukazywał się ludziom.

Po chwili starzec rozpląnął się w powietrzu. Swego czasu Wilhelm sam go udawał, żeby przestraszyć Elizabeth, ale to nie on był winien jej śmierci. Na pewno stał za tym prawdziwy Posępny Starzec, pomyślał i poczuł pewną ulgę.

Weszli do kuchni i Pernille zrobiła kawę. Wkrótce wróciła Josefine i z uwagą wysłuchiwała tego, co miał do powiedzenia na temat jedzenia,

zapasów i obowiązujących w gospodarstwie zwyczajów. Przytakiwała mu, a gdy skończył, zapewniła z uśmiechem:

- To żaden problem, panie Stones.

Wilhelm również się uśmiechnął. Josefina była urocza.

- Mówiłaś, że zmęczyło cię mieszkanie w Szwecji.

Ale czy miejsce, w którym pracowałaś, było miłe? - zapytał, przyjmując od Pernille filiżankę kawy.

- Tak, było tam miło, ale spotkałam kogoś, kto popsuł to wrażenie - odparła i zniknęła w spiżarni. Zrozumiał, że nie chciała o tym rozmawiać, i postanowił więcej nie pytać o jej przeszłość.

Pernille dygnęła przed nim.

- Chciałabym rozpakować swoje rzeczy. Gdzie znajduje się pokój, w którym mam mieszkać? - spytała.

Początkowo Wilhelm zamierzał przydzielić służącym wspólny pokój, ale teraz postanowił, że będą mieszkały osobno. Josefina powinna zająć pokój sąsiadujący z jego sypialnią, pomyślał i uśmiechnął się do siebie. Chciał ją lepiej poznać.

- Pokażę ci pokój. - Wstał i poszedł z nią na górę. Wskazał drzwi na końcu korytarza, daleko od swojej sypialni.

Weszli do środka.

- Trzeba tu posprzątać. Dawno już nikt tu nie mieszkał - oznajmił. Służąca rozejrzała się i zauważyła:

- Meble są przykryte prześcieradłami. - Spojrzała na niego pytająco.

- Tak, to prawda. Masz teraz trochę czasu, żeby się urządzić, a ja tymczasem zejdę do Josefiny.

Służąca kiwnęła głową, a on wrócił do kuchni, gdzie Josefina zagniała właśnie ciasto na chleb.

- Jesteś zdolna i pracowita - pochwalił, popijając kawę, która zdążyła już wystygnać, ale jemu to nie przeszkadzało. Z przyjemnością patrzył na piękną Josefina, podziwiał jej wdzięczne ruchy i kształtne ciało.

- Dziękuję, miło to słyszeć. Od dawna pan tu mieszka? - Sprowadziłem się jakiś czas temu. Urządzanie się zajmuje trochę czasu.

- Tak, tak to bywa - potwierdziła.

Była zajęta ugniataniem ciasta, więc postanowił jej nie przeszkadzać. Poszedł do saloniku, zamknął za sobą drzwi i opadł na

kanapę. Nie mógł się już doczekać chwil spędzanych z tą dziewczyną. Poza tym zamierzał zostać gospodarzem pełną gębą. Miał całkiem niezłe plany. Ole umożliwił mu pracę w tartaku, a wiadomo: w drewnie są pieniądze. Podszedł do barku i nalał sobie kieliszek wódki. Popijał ją małymi łyчками, rozglądając się po pokoju.

Pomyślał, że mimo duchów, które grasują we dworze, czekają go dobre czasy. Wychylił alkohol i wyszedł z saloniku.

Najwyższy czas zaplanować przyszłość.

Wilhelm zapalił świecę i wstał z łóżka. Co takiego słyszał? Czyżby Josefine płakała? Musi to sprawdzić. Uniósł świecę i wyszedł na korytarz. Stanął pod drzwiami Josefine i nasłuchiwał. Tak, to ona płakała. Zapukał i usłyszał:

- Proszę wejść. Wszedł do środka.

- Przepraszam, ale usłyszałem, że płaczesz - powiedział ze współczuciem.

Josefine podniosła się na łóżku i wtedy zobaczył, że jest naga. Przez chwilę patrzył na jej piersi i czuł, że płoną mu policzki. Josefine z pewnością nie zauważyła, że kołdra się z niej zsunęła.

- Tak, przepraszam. - Pociągnęła nosem i otarła łzy.

- Co cię trapi? - zapytał i odchrząknął. Josefine położyła się na łóżku i westchnęła.

- Nie mogę tego powiedzieć gospodarzowi. - Zmieniła pozycję na wygodniejszą.

- Rozumiem. Ale może napiłabyś się czegoś ciepłego?

- Nie, dziękuję. Wolałabym spać.

- Dobrze. W takim razie dobranoc.

- Dobranoc.

Wilhelm zamknął drzwi i już miał wrócić do swego pokoju, gdy Josefine wybiegła za nim.

- Czy mogłabym dzisiaj spać z gospodarzem? Boję się. - W jej oczach widział przerażenie.

- Czego się boisz? - Nie wiedział, co innego mógłby powiedzieć, gdy stoi przed nim naga dziewczyna. Dostrzegł teraz jej wyrachowane spojrzenie i postanowił dołączyć do tej gry.

- W mojej sypialni straszy, nie mogę tam spać. Nie dał się długo prosić.

- W takim razie chodź do mnie - odparł ochoczo i wpuścił ją do środka.

Był wniebowzięty. Josefine miała piękne ciało; poczuł, jak jego męskość sztywnieje i rośnie.

Josefine wdrapała się na łóżko i okryła kołdrą. Spojrzała na niego niewinnie.

- Bardzo dziękuję. Jest pan taki miły. Myślałam, że postradam zmysły, gdy zobaczyłam jakąś postać unoszącą się nad moim łóżkiem.

Wilhelm się zdziwił. Czy mówiła prawdę? Czy faktycznie coś widziała? Myślał, że go po prostu pragnie, ale może się mylił? Może rzeczywiście się bała?

Ułożył się na łóżku i patrzył na dziewczynę. Josefine zamknęła oczy i nic nie wskazywało na to, że miała ochotę pobaraszkować.

Westchnął i przewrócił się na bok. Pewnie z czasem się to zmieni, pomyślał i zapadł w sen.

Obudził się, bo poczuł czyjąś dłoń na swojej piersi. Zdziwił się nieco, lecz gdy otworzył oczy i ujrzał ciepłe spojrzenie Josefine, przypomniał sobie, co się wydarzyło. Chciała z nim spać ze strachu przed duchem w swoim pokoju. Teraz przysunęła się do niego i uśmiechnęła.

- Czy gospodarz dobrze spał? - zapytała, przesuwając palcem po jego brzuchu.

Wyciągnął ramiona i ziewnął.

- Tak, miło było znów mieć u boku czyjeś ciepłe ciało - skłamał. Nie musiał przecież mówić prawdy tej pożądlivej służącej.

Usiadła na łóżku i znów zobaczył jej piersi. Położył na nich dłonie, ścisnął je i głaskał, aż poczuł pod palcami twarde sutki. Ogarnęło go pożądanie.

- Od razu widziałam, że się gospodarzowi podobam. Byłam kiedyś u innego gospodarza i muszę przyznać, że wy, dumni bogaci mężczyźni, jesteście fascynujący.

Zaskoczyła go jej szczerłość, ale nie podobało mu się, że zabawiała się z innymi mężczyznami. Postanowił skupić się na jej ciele i pożądaniu, jakie w nim budziła. Tak dawno już nie kochał się z żadną kobietą, że musiał ją mieć tu i teraz.

Przyciągnął ją do siebie i poczuł, jak jego męskość rośnie. Josefine ujęła ją w dłoń i zaczęła pieścić. Jęknął, objął ją i posadził na sobie.

- Jesteś piękna i zmysłowa - wymamrotał. Zbliżyła do niego usta, lecz on odwrócił głowę. To było zbyt intymne, nie miał ochoty jej całować. Ale znaleźć się w jej ciepłym ciele, to zupełnie co innego.

Chyba nie przeszkadzało jej to, że nie był w stanie jej pocałować. Podniosła się, wysunęła z łóżka i stanęła, odwrócona do niego plecami. Bez słowa ustawił się za nią, objął ją w pasie i ponownie w nią wszedł. Jęknęła i chętnie mu się poddała.

Nim się zorientował, jego ciałem wstrząsnęła fala przyjemności i jeszcze przez chwilę drżał wtulony w jej ciało, nim w końcu opadł z powrotem na łóżko. Oblany potem, oparł rękę na czole i westchnął.

Josefine położyła się obok niego i odgarnęła kosmyk włosów, który opadł jej na oczy. Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- To było cudowne. Jesteś wspaniałym mężczyzną. Ten, z którym byłam wcześniej... - zapadła cisza.

Ucieszył się z tego, lecz po chwili ona znów zaczęła mówić i musiał jej słuchać, czy tego chciał, czy nie. Nie mógł wyrzucić jej za drzwi. Nie po tym, co właśnie przeżył. Josefine go oczarowała. Podobało mu się, że była taka chętna, i oczami wyobraźni widział już wiele wspólnych miłosnych nocy.

- Byłam taka zawiedziona po wyjeździe ze Szwecji, że kiedy usłyszałam o samotnym mężczyźnie, który poszukuje służących do pracy, natychmiast się zgłosiłam - powiedziała i położyła głowę na jego ramieniu.

Dotknął jej dłoni i pieścił jej nagą skórę. Na tyle mógł się zdobyć. Josefine doznała zawodu wcześniej i być może znów ją to spotka, kiedy on się nią znudzi. Ale czas pokaże. Na razie cieszył się, że jej pragnie, i miał nadzieję, że potrwa to długo.

- Zaopiekuję się tobą - obiecał, całując ją we włosy. Spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę? Przytaknął.

- Tak, jesteś godna pożądania i w pełni mnie zaspoko - kołsał. Muszę przyznać, że mam ochotę na więcej.

- I to wszystko... - westchnęła. Odsunął się od niej

- Jesteś służącą, nie możesz więc oczekiwać niczego innego. - Dostrzegł jej rozczarowanie i lekko osłodził swoje słowa: - Ale kiedy się poznamy, może staniesz się dla mnie więcej niż służącą. - Uśmiechnął się, a ona odparła z ulgą:

- To mi wystarczy, panie Stornes.

Położyła dłoń na jego przyrodzeniu i kiedy zaczęła go głaskać i pieścić, poczuł, że wraca pożądanie. Czuł się teraz szczęśliwym człowiekiem. Pernille zajmie się domem, a Josefine zaspokajaniem jego żądz. To będzie idealny układ.

Znów w nią wszedł, a ona podążyła za jego rytmem. Po wszystkim opadł na łóżko i przymknął oczy z uśmiechem.

Josefine wydawała się objawieniem i zamierzał o nią dbać. Życie w gospodarstwie przestanie być takie znojne i monotonne.

W końcu wszystko ułożyło się dobrze. Mimo to w jego głowie trwała gonitwa myśli. Josefine wydawała się rozwiązłą dziewczyną, ale pożądanie miało pierwszeństwo. Nie chciał o tym myśleć. Oboje byli wolni i mogli robić, co im się podoba.

Uśmiechnął się do siebie, gdy Josefine wyszła naga z łóżka. Należała do niego. Posiadał jej ciało i to było to, czego pragnął.

Trzy dni później

Amalie jechała wzdłuż lasu. Przed nią leżało Tangen, na polu pracowali parobkowie. Poczula żal i tęsknotę za gospodarstwem, za Maren i tutejszym życiem.

Zobaczył ją Julius i podbiegł do niej z okrzykiem:

- Amalie, jak dobrze cię widzieć!

- Dzień dobry, Julius. Czy w domu wszystko w porządku?

- Tak, chociaż Ole wyjechał i ciebie tu nie ma. Trochę smutno bez was.

- Tak, rzeczywiście jakoś tu cicho. - Spojrzała na parobków wrywających chwasty. - Chodźmy na spacer - zaproponowała i ruszyli w stronę zagajnika.

- Muszę poprosić cię o przysługę - powiedziała. - Czy mógłbyś znaleźć dla mnie pamiętnik Elise? Leży ukryty za ścianą w jej sypialni.

- Po co ci on?

- Być może napisała tam coś więcej o Mikkelu. Nie przeczytałam go w całości.

- Dlaczego właśnie teraz tak cię to interesuje?

- Bo niewykluczone, że Mikkel jest dziedzicem. Julius wyciągnął z kieszeni pudełko z tytoniem.

- To niemożliwe. - Zbladł.

- Kto wie? Dlatego muszę znaleźć pamiętnik Elise. Westchnął.

- Dobrze, znajdę go, ale teraz już czas na mnie. - Zerknął na nią. -
A nie możesz sama go wziąć?

Amalie pokręciła głową.

- Nie dam rady wejść do domu. Wiąże się z nim tyle wspomnień, a
nie chcę znów się rozplakać.

- W takim razie ja to zrobię, ale będziesz musiała poczekać. Mam
robotę w tartaku.

- Dziękuję, Julius. W wolnej chwili wpadnij do Furulii i przywieź
ten pamiętnik. - Uścisnęła go i podbiegła do klaczy, która pasła się w
pobliżu.

Nie mogła się już doczekać, żeby zajrzeć do zapisków Elise. Mogła
tam coś znaleźć. Coś, o czym Ole nie wiedział.

Rozdział 10

Pani Vinge od dawna już miała pastora na oku. Uznała, że najwyższy czas pójść do kościoła. Teraz był tam sam, bo Sofie wyjechała na codzienną przejażdżkę. Długo ich obserwowała i wiedziała, kiedy jego żona przebywa poza domem.

Uwiązała Czarną w zagajniku, żeby nikt jej nie zobaczył, i podążyła do kościoła. Na cmentarzu i dziedzińcu nie było nikogo. Wszystko wokół wydawało się opustoszałe.

Weszła do kościoła i ruszyła nawą. Lukas stał przed ołtarzem, plecami do niej, i modlił się do tego swojego Boga. Prychnęła; nie czuła się w kościele dobrze, ale od czasu do czasu trzeba było się tu pokazać. Zwłaszcza odkąd udało jej się zwieść Arnta Fredrika Jenssena, który uwierzył, że go kocha. Uśmiechnęła się na myśl o tym.

Głośno chrząknęła i pastor się odwrócił.

- To pani? - wykrztusił z niekłamany zdumieniem.

- Tak, to ja. Mam coś ważnego do powiedzenia. Czy możemy pójść do zakrystii?

Kiwnął głową.

- Oczywiście, jeśli to ważne.

- Tak, to ważne - potwierdziła z uśmiechem. Weszli do zakrystii i Lukas poprosił ją, by usiadła.

Rozejrzała się dookoła. Na ścianach wisiały krzyże, na stole leżała Biblia, a malowidła z Jezusem zdobiły każdą wolną powierzchnię.

To jaskinia pastora, pomyślała i usadowiła się naprzeciwko niego. Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Co panią tu sprowadza? Wie pani chyba, że jest poszukiwana?

- Tak, wiem, ale pan nie jest człowiekiem, który mógłby na mnie donieść. Jest pan przecież prawdziwym chrześcijaninem - odparła przymilnie.

- Kościół stoi otworem dla wszystkich. Pani również może tu przychodzić ze swoimi problemami.

Pani Vinge poprawiła się na krześle i odchrząknęła teatralnie.

- Sprawy mają się tak, Lukasiu Storvik, że ożenił się pan z dziwką - wypaliła i ze złośliwą satysfakcją czekała na jego reakcję.

Lukas wyprostował plecy. W pierwszej chwili wydawał się wstrząśnięty, ale szybko odzyskał spokój.

- Ach, tak, więc przyszła tu pani, żeby oskarżać moją żonę o to, że jest tym, co pani określa tak haniebnym słowem - odrzekł surowo. Zacerpnął powietrza, wstał i zaczął krążyć po izbie. - Czy istnieją dowody potwierdzające to straszne oskarżenie? - Zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Owszem, istnieją. - Wyciągnęła z torebki list i mu go wręczyła. Przeczytał szybko i odparł:

- Cóż, to niczego nie dowodzi, pani Vinge. To haniebne, że ktoś oskarża moją żonę o takie rzeczy.

Zwrócił jej list, a ona schowała go z powrotem do torebki.

- To prawda. Twoja ukochana, pastorka Storvik, to dziwka, która pracowała w domu uciech. Nie rozumiem, jak może pan po czymś takim traktować ją jak swoją żonę. - Uśmiechnęła się słabo.

Lukas usiadł na krześle i oparł łokcie o stół.

- To nieważne, co robiła, zanim się spotkaliśmy. Sofie jest uczciwą, szczerą i dobrą dziewczyną. A teraz chciałbym, aby opuściła pani mój kościół i już nigdy się tu nie pokazywała.

Pani Vinge była tak zaskoczona, że o mało nie spadła z krzesła.

- Chyba nie mówi pan poważnie. Pastor nie może pozostawać z nią w związku małżeńskim. Przecież ona...

Uniósł ramię i gniewnie pomachał dłonią.

- Milcz, kobieto. Jest pani tak przesiąknięta złem, że nie potrafi myśleć jasno. Nie wierzę w to, co napisano w tym liście. Pewnie to pani sama go napisała. Wierzę kobiecie, którą poślubiłem.

- Jak może pan jej wierzyć?

- Tak się składa, że ja i Sofie rozmawialiśmy o jej przeszłości. Została uwięziona w tym domu uciech i przebywała tam wbrew własnej woli. A teraz proszę stąd odejść. Mam nadzieję, że pan Bordi panią złapie.

Wstała i wyszła. Trzasnęła drzwiami tak mocno, że ściany zadrżały w posadach.

Szybko przeszła przez kościół i wypadła na dziedziniec, gdzie zebrało się paru sąsiadów. Patrzyli na nią z wyższością, a po chwili weszli do kościoła, szepcząc coś między sobą.

Pognała do zagajnika i wskoczyła na grzbiet Czarnej. Teraz będzie musiała uknuć nowy plan.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wybierze się do sąsiedniej wsi i tam się rozejrzy. A nuż znajdzie coś ciekawego. Nikt jej tam nie rozpozna.

Weszła do gospody i usiadła przy oknie. Zauważyła ciemnowłosą kobietę, która rozmawiała z inną, nieco od niej młodszą. Nadstawiła uszu, kiedy zaczęły rozmawiać o Mikkelu! To niesłychane!

Podeszła do niej dziewczyna i zapytała, czy podać jej coś do picia. Pani Vinge zamówiła szklaneczkę koniaku i znów zaczęła podsłuchiwać.

- Ole Hammes jest głupi, jeśli sądzi, że się wywinie. Jego żona mu nie wierzy. Ha, ha! Wierzy mnie! - Ciemnowłosa kobieta pochyliła się tak, że jej piersi o mało nie wylały się ze stanika. - Szczodrze mi za to zapłacą. To była łatwa rola dla aktorki takiej jak ja. Teraz więc przez jakiś czas będę panią Hammes, siostrze.

Druga kobieta uśmiechnęła się słodko.

- Spryciula z ciebie. W końcu zaczęłaś zarabiać pieniądze.

Ciemnowłosa aktorka przytaknęła.

- Tak, miałam nadzieję, że to się skończy na sali rozpraw, gdzie więcej osób mnie zobaczy, ale Mikkel nie chce, żeby jego brat został oskarżony o bigamię. Boi się pewnie, że prawda wyjdzie na jaw. Ale Ole Hammes będzie cierpiał, i ta jego Amalie również.

Pani Vinge przyjęła kieliszek, który podała jej kelnerka, i upiła duży łyk bursztynowego płynu. Trunek palił w gardle, ale ledwie zwróciła na to uwagę. Mikkel wyświadczył jej ogromną przysługę. Co za szczęśliwy traf! Dopiła koniak i podeszła do kobiet.

- Dzień dobry - powiedziała uprzejmie. - Przypadkowo usłyszałam, o czym panie rozmawiają. Dobrze znam Mikkela. Czy mogę się na chwilę przysiąść? - Spojrzała na nie i zauważyła, że ciemnowłosa kobieta zbladła. - Nie zamierzam o tym nikomu rozpowiadać, nie muszą się panie obawiać. Tak się składa, że mam z tą rodziną parę niezalutwionych spraw. - Uśmiechnęła się perfidnie, a one pozwoliły jej usiąść przy swoim stoliku. - Czy wiedzą panie, gdzie się znajduje Mikkel? - zapytała.

Ciemnowłosa kobieta pokręciła głową.

- Nie, tego nie wiem. W każdym razie nie teraz. Zazwyczaj to on odwiedza mnie - odparła.

Pani Vinge skinęła głową.

- Kiedy znów się pani z nim spotka, proszę go ode mnie pozdrowić. Chętnie zamieniłabym z nim parę słów. Nazywam się Vinge.

- Dobrze - odpowiedziała kobieta.

- A jak pani nazwisko? - dociekała pani Vinge. - Judith Hamnes.

Stara kobieta się roześmiała.

- Hamnes? To chyba nie jest pani prawdziwe nazwisko?

- Umówmy się, że tak się nazywam - odparła kobieta tajemniczo i upiła nieco kawy ze swojej filiżanki.

- Dobrze. - Pani Vinge wstała. - Proszę pozdrowić Mikkela i przekazać mu wiadomość.

- Tak zrobię - obiecała Judith.

Pani Vinge miała już odejść, ale jeszcze się zatrzymała.

- Rozumie pani, Mikkel znał moją córkę, która utonęła. Może powinna pani na siebie uważać.

Judith spojrzała na nią przestraszona.

- Co pani ma na myśli?

- Znaleziono ją w jeziorze Rogden i jestem niemal pewna, że Mikkel maczał w tym palce. Ostrzegłam więc panią, ale jeśli jest pani rozsądna i będzie nadal brać udział w grze, tak jak on sobie tego życzy, wszystko z pewnością ułoży się dobrze.

- Rozumiem - mruknęła Judith. Druga kobieta spoglądała w filiżankę wyraźnie zaniepokojona. - Ale gdzie Mikkel może panią znaleźć? - spytała Judith.

- Nad stawem przy zagrodzie Kauppich jest opuszczona chata, o której nikt nie wie.

- Przekażę mu to.

- Dziękuję.

Pani Vinge uśmiechnęła się i wyszła. Podeszła do Czarnej i pociągnęła ją za sobą w głąb lasu. Miała nadzieję, że teraz Mikkel się pojawi. Chciała porozmawiać z nim o tylu sprawach.

Mikkel obserwował gospodarstwo Wilhelma. Nagle go zatkało, bo zobaczył, że Josefina przytula się do gospodarza. Kiedy dowiedział się, że przyszła na służbę do Svullrya, musiał wziąć sprawę w swoje ręce. Była dla niego dużym zagrożeniem: wiedziała o jego planach i mogła wygadać się Wilhelmowi, a temu należało za wszelką cenę zapobiec. Najwyraźniej jednak nic jeszcze nie powiedziała, bo Ole i Amalie nadal

przebywali z daleka od siebie. Ale ile czasu minie, zanim zaczniesz paplać?

Dobrze, że znalazł Judith. Od razu wiedział, że jest właściwą osobą, że ją wykorzysta, by dopieć Olemu. Ale głupia Josefine się wściekła, spakowała swoje rzeczy i zniknęła. Wtedy był z tego nawet zadowolony, ale teraz ona znalazła się tutaj! W Svullrya!

Prychnął, gdy zobaczył, że Josefine i Wilhelm wchodzą razem do domu. Musi się jej pozbyć! Teraz czekał na tego nadętego Chudziaka, który miał wykonać za niego czarną robotę. Sam nie chciał o tym nawet myśleć. Josefine ogrzewała co prawda jego łóżko wiele razy i była wspaniałą kobietą, ale zemsta na bracie znaczyła dla niego więcej niż cokolwiek innego. Gospodarstwo, brat i Amalie stali się jego obsesją, musi się zemścić za wszelką cenę.

Skulił się, gdy tuż obok niego przejechał parobek Olego. Odetchnął dopiero, gdy mężczyzna zniknął w lesie. Nie mógł pozwolić sobie na to, żeby ktoś go zauważył. Był zbyt blisko celu.

Zaniepokoił go jakiś odgłos. Odwrócił się i zobaczył, że za jego plecami pojawił się młody chłopak.

- Dzień dobry, przychodzisz w samą porę - powiedział.

Chudziak, jak nazywali go wszyscy w kręgach, w których się obracał, był wysoki, silny i mocno zbudowany. Jego wygląd przeczył przyzwisku. Mikkel popatrzył na jego ogromne pięści.

- Masz pieniądze? - spytał chłopak. Mikkel kiwnął głową.

- Dostaniesz połowę teraz, a resztę po wykonaniu zadania.

- W porządku.

Chłopak wyciągnął do niego tak brudną dłoń, że Mikkel aż się wzdrygnął. Cały był zresztą brudny, a jego ubranie strasznie cuchnęło. Mikkel czuł obrzydzenie, ale wręczył mu zwitek banknotów.

- Chcę ją zobaczyć po wszystkim - zażądał. Musiał się upewnić, że Josefine nie żyje, To było bardzo ważne.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz się jej pozbyć - mruknął Chudziak.

- Jest zagrożeniem, już ci o tym mówiłem. I nie dopytuj, skoro przyjąłeś zlecenie - odparł gniewnie.

- Dobrze, zaczekam, aż się ściemni - obiecał chłopak i zniknął w głębi lasu. Mikkel czuł się żałośnie, ale nie mógł sobie teraz pozwolić na słabość.

Mikkel czekał i czekał. Dlaczego to tak długo trwa? Zły i zdenerwowany, chodził w tę i z powrotem, i wlewał w siebie gorzałkę. Butelka była już prawie pusta i nie miał czym zagłuszyć strachu. Do diabła!

Ulżyło mu, gdy pojawił się Chudziak, jakby znikąd. Mimo ciemności od razu dostrzegł, że jego dłonie są zakrwawione. Zaczęło do niego docierać, co takiego zrobił, co zlecił Chudziakowi.

- Jesteś cały we krwi - mruknął i poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Dawaj resztę pieniędzy! - Chłopak wyciągnął dłoń i Mikkel dał mu resztę należności. Ręce mu drżały, o mało nie zwymiotował.

- Czy ona nie żyje? - wyjąkał. Chudziak potwierdził.

- Zadanie wykonane. Trochę to trwało, zanim weszła do obory. Długo walczyła, potem uciekła do stodoły, ale padła, jak zdzieliłem ją w łeb - oznajmił z dumą.

Oczy Mikkela zrobiły się okrągłe. - Łeb?

- Tak, musiałem ją uciszyć, bo wrzeszczała. Mikkel przełknął ślinę.

- Jesteś pewien, że nikt tego nie słyszał? - Jasne. Ale teraz muszę już iść. Dziękuję za współpracę.

Mikkel spoglądał za nim, dopóki mężczyzna nie zniknął w ciemnościach.

Drżał na całym ciele. Co on najlepszego zrobił? Ale nie mógł się rozczulać nad sobą, musiał wziąć się w garść i pójść do stodoły, aby przekonać się na własne oczy, że Josefine nie żyje. Wiedział, że w przeciwnym razie jego dni są policzone. Zostanie zdemaskowany.

Przeszedł przez dziedziniec oświetlony jedynie promieniami księżycy. W gospodarstwie panowała zupełna cisza. Nie widział w oknach ani jednej świecy. Jak zdoła znaleźć Josefine w stodole? Włożył dłoń do kieszeni i wyciągnął zapalnik. To będzie musiało wystarczyć, pomyślał i prześlizgnął się wzdłuż ściany, nieustannie rozglądając się dookoła. Nikogo nie widział ani nie słyszał.

Po chwili wszedł do stodoły i przemknął na palcach. Zatrzymał się gwałtownie, gdy dostrzegł przed sobą jakąś sylwetkę. Szybko zapalił zapalnik i stanął jak wryty. Na podłodze zobaczył plamy krwi, a nieco dalej nieruchomą postać.

Zemdliło go, odwrócił się i zwymiotował.

Po chwili zapalił następną zapalnik. Koniecznie musi się opanować i nie tracić głowy.

Uniósł ramię tak, żeby światło padało na trupa. Teraz widział ją wyraźnie. Nie żyła.

Rozdział 11

Amalie długo czytała pamiętnik. Przy ostatniej stronie jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

Doktor powiedział, że Mikkel urodził się pierwszy. Cały czas jednak miałam wątpliwości, a dzisiejszej nocy śniłam o porodzie i po obudzeniu zrozumiałam, że to była pomyłka. To Ole urodził się pierwszy. Ten głupi doktor nie widział między nimi różnicy, a ponieważ mój mąż wciąż powtarzał, że to Mikkel jest pierworodnym, w końcu w to uwierzyłam. Ale teraz wiem, że od początku miałam rację.

Ole jest prawowitym spadkobiercą gospodarstwa. On jest dziedzicem. Ulżyło mi na sercu, że w końcu odkryłam błąd popełniony po narodzinach. Pamiętam, że ten, który urodził się pierwszy, nie miał znamienia na brzuchu, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych. Ole nie ma znamienia...

Amalie położyła pamiętnik na kolanach i spojrzała przed siebie. Dlaczego nie przeczytała go wcześniej? Ole na pewno też go nie czytał, pomyślała. A ojciec twierdził, że to Mikkel jest dziedzicem, więc on również musiał tego nie wiedzieć. Dlaczego Elise trzymała to w tajemnicy? Cóż, teraz nie miało sensu zastanawianie się nad tym. Ale oto zyskała dowód. Pamiętnik Elise potwierdzał, że Tangen należało do Olego. Odczuła ulgę, chociaż powinno jej to być obojętne. Ole już do niej nie należał.

Postanowiła zachować pamiętnik i dobrze go ukryć. Jeśli Mikkel kiedykolwiek wróci, żeby domagać się gospodarstwa, ona pójdzie do adwokata i pokaże mu te zapiski.

Była już ciemna noc. Amalie padła na łóżko i położyła się na boku. Najwyższy czas spać. Nagle jakiś dźwięk za drzwiami wyostrzył jej zmysły. Usiadła i spojrzała w tamtą stronę, ale nic nie dostrzegła. Po chwili usłyszała stuknięcie i jakby jęk. Złapała świecę i po cichu przemknęła przez pokój. Otworzyła drzwi, ale na korytarzu nikogo nie było.

Przywykła już do obecności duchów. Widywała Oddvara i matkę Olego. Czy to zjawilo się któreś z nich?

- Kto tu jest? - rzuciła w powietrze, ale nie otrzymała odpowiedzi. Po chwili usłyszała stukanie w ścianę.

Przed nią stał Sigmund, brat Olego. Dawno już go nie widziała, cofnęła się więc nieco zaskoczona. Jego twarz rozpoznałaby wszędzie.

Wcześniej myślała, że to Ole ją odwiedzał, ale to od początku był Sigmund.

- Czego chcesz? - wyjąkała. Jego widok sprawiał jej ból. Sigmund był tak strasznie podobny do Olego. Znów poczuła, jak bardzo tęskni za swoim mężem.

Sigmund wyciągnął w jej stronę dłoń. Dłoń roztaczającą wokół piękne migotliwe światło.

- Czego chcesz? - powtórzyła.

„Uważaj na siebie, ta kobieta jest niebezpieczna. Niebezpieczna...”

W jej twarz uderzył podmuch wiatru i duch rozpląnął się w powietrzu.

Zaszczękała zębami z zimna. Płomień zgasł i w ciemności po omacku wróciła do łóżka.

Nie lubiła takich przestrog. Ogarnęły ją niepokój i przerażenie. Wiedziała, że pani Vinge jest niebezpieczna i że wciąż stanowi zagrożenie, ale teraz bała się bardziej niż dotąd. Czyżby ta straszna kobieta zabiła jej konia? Czy czai się, by jeszcze dotkliwiej jej zaszkodzić?

Znalazła zapalki i ponownie zapaliła świecę. Pokój wypełniła delikatna poświata i jej lęk nieco osłabł. Musi wziąć się w garść! Miała dość spraw do przemyślenia i rzeczy do zrobienia. Jej życie rozplątywało się jak delikatne chmury o poranku. Zapragnęła rozplątać się razem z nimi i zapomnieć o wszystkich problemach, ale nie mogła tego zrobić. Dzieci jej potrzebują.

Mikkel stał jak skamieniały, choć powinien odczuwać radość z tego, że udało mu się pozbyć Josefine. On jednak miał pustkę w głowie i to, co widział, wydawało się nierealne.

Nie tego oczekiwał. Nie spodziewał się, że Chudziak tak ją zadręczy. To było zbyt brutalne, zbyt okrutne, stwierdził z drżeniem.

Josefine leżała przed nim z szeroko otwartymi oczami. Zdmuchnął płomień i szybkim krokiem opuścił miejsce zbrodni. Teraz miał pewność. Była martwa i przestała mu zagrazać. Mógł więc snuć dalsze plany.

Wyszedł ze stodoły i podziękował Bogu, że księżyc zniknął za chmurą. Szybko przemknął przez podwórze i pobiegł ścieżką w dół. Teraz, gdy nie widział już ciała, zaczął się cieszyć.

Ale kiedy przypomniał sobie martwą Josefine znów się wzdrygnął. Szybko odepchnął od siebie ten obraz. Najważniejsze, że osiągnął to, czego chciał. Była nieszkodliwa.

Spojrzał pod nogi. Na ścieżce leżały luźne kamienie, a spod ziemi wystawały korzenie drzew. Musiał uważać, żeby nie upaść, i jak najszybciej zniknąć ze wsi.

Nazajutrz Josefine zostanie znaleziona. W gospodarstwie na pewno rozpęta się burza, a wtedy nie powinno go być w pobliżu.

Amalie pojechała do wsi, gdzie zatrzymała ją obca służąca.

- Czy wiesz, gdzie mieszka lensman? - zapytała.

- Nie ma go teraz we wsi - odparła Amalie. Zauważyła, że dziewczyna jest przestraszona.

- A pomocnicy lensmana?

- Możesz sprawdzić, czy nie ma ich w kostnicy. Służąca spojrzała na nią z przerażeniem.

- W kostnicy? Nie pójdę tam, tam jest strasznie.

- Czy coś się stało?

- Tak, Josefine nie żyje. Znaleźliśmy ją w stodole.

- Kim była Josefine?

- Służącą u Wilhelma Stornesa. Gospodarz wychodzi z siebie, przybiegłam więc po lensmana.

- Boże drogi! - zawołała Amalie.

- Tak, w okolicy grasuje morderca. Pobiegnę jednak do tej kostnicy, nie ma innego wyjścia. Do widzenia - rzuciła i pognąła przed siebie.

Amalie zrobiło się słabo. We wsi znów doszło do zabójstwa. Wilhelm pewnie jest wstrząśnięty. Postanowiła tam pojechać i z nim porozmawiać. W końcu był spokrewniony z Olem i dobrze go знаła.

Amalie wjechała na podwórze Wilhelma i nagle zadrżała, bo w otwartym oknie stodoły dostrzegła rudowłosą kobietę zanoszącą się płaczem. Kobieta wyciągała ramiona, jakby błagała siły wyższe o pomoc. Amalie zamrugnęła, a gdy ponownie podniosła wzrok, kobiety już nie było.

Czyżby w tej wizji widziała zmarłą? Zeskoczyła z konia i podeszła do stodoły. Drzwi były otwarte, więc weszła do środka.

- Wilhelm! - krzyknęła.

Podszedł do niej i zapytał smutno:

- Co tu robisz?

- Spotkałam twoją służącą. Powiedziała mi, co się stało.

Kiwnął głową.

- Możesz sama zobaczyć, jeśli chcesz. Jestem wstrząśnięty. To jedna z najgorszych rzeczy, jakie widziałem.

- Wiem, co czujesz - odparła Amalie i spojrzała na bele siana. Podeszła do nich powoli, z mocno bijącym sercem. Na sianie zobaczyła leżącą kobietę. Tę, którą widziała w oknie. Jej rude włosy były zlepione krwią.

- To straszne. Kto mógł to zrobić? - zwróciła się do Wilhelma, który siedział na skrzyni z łokciami wspartymi na kolanach.

- Nie wiem. W nocy nic nie słyszałem. Josefine zazwyczaj... - Chrząknął i zamilkł.

- Chyba służąca znajdzie pomocników?

- Tak, miejmy nadzieję. Wstał z ociąganiem.

- Pójdę na razie do domu. Nie ma sensu tu siedzieć

- stwierdził smutno.

Wyszli ze stodoły i Amalie wciągnęła w płuca świeże powietrze, żeby zatrzeć zapach krwi i śmierci. Usiadła na ławce i mdłości powoli ustąpiły.

Wilhelm szedł w stronę domu, ale kiedy zauważył, że się zatrzymała, podszedł do niej i usiadł obok.

- Znalazłem ją, kiedy nie... Powiem wprost, jak było. Josefine mi się spodobała - westchnął.

A więc to tak, pomyślała Amalie. Służąca dzieliła z nim łożo. Uznała jednak, że to nie jej sprawa, więc tylko kiwnęła głową.

- Zastanawiam się, kto to mógł zrobić.

- Ten, kto ją zabił, jest okrutnym człowiekiem. Zauważyłem na całym jej ciele sińce, a na ramionach ślady silnych palców.

- Biedactwo. Tak mi jej szkoda, chociaż jej nie znałam. Kiedy tu szłam, miałam wizję. Widziałam ją w oknie, płakała.

Wilhelm przesunął dłonią po twarzy; wyglądał, jakby uszło z niego powietrze.

- Bardzo ją lubiłem - przyznał cicho.

- Miejmy nadzieję, że pomocnicy znajdą mordercę. Najstarszy z nich jest podobno bardzo zdolny. Ole wciąż go chwalił.

- Zobaczymy, Amalie. - Wilhelm rozłożył ramiona.

- Nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje. Jeszcze wczoraj była ze mną, taka pełna życia i taka miła.

Zapadła cisza i Amalie stwierdziła, że nic tu po niej. Wilhelm był pogrążony w żałobie i potrzebował czasu, żeby dojść do siebie.

- Pojadę już - powiedziała i zamierzała się podnieść, ale została na miejscu, bo zobaczyła trzech pomocników na koniach. Za nimi młody chłopak prowadził wóz.

Wilhelm wstał i ruszył im na spotkanie. Wskazał ręką na stodołę i mężczyźni zniknęli w budynku.

Po chwili dwaj z nich wyszli z ciałem Josefine. Wilhelm szedł za nimi ze splecionymi dłońmi; wyglądało to tak, jakby się za nią modlił. Amalie podeszła do nich, gdy położyli zmarłą na wozie.

- Dowiemy się, kto to zrobił, panie Stornes - zapewnił najstarszy z mężczyzn, blady i wyraźnie wstrząśnięty tym, co zobaczył.

- Czy nie powinien jej obejrzeć doktor? - zapytała Amalie.

- Oczekujemy doktora w kostnicy. Był zajęty przy porodzie - odparł mężczyzna poirytowany jej pytaniem.

- Ach, tak. - Amalie wskoczyła na siodło, kiwnęła głową na pożegnanie i popędziła konia.

Nie mogła dojść do siebie; wciąż się zastanawiała, kto mógł zabić tę słodką dziewczynę. Nieco dalej Josefine ponownie stanęła jej przed oczami. Płakała i wyciągała przed siebie ramiona. Była taka młoda, miała przed sobą całe życie, które brutalnie przerwał morderca.

Amalie zmieniła kierunek. Najwyższy czas wybrać się do Tangen, pomyślała, choć wiedziała, że na widok gospodarstwa znów ogarnie ją żal.

Tęskniła za Maren; za tą dobrą kobietą, która zajęła się nią jak matka.

Julius powitał ją z uśmiechem. Amalie poinformowała go o tym, co przeczytała w pamiętniku, a on wykrzyknął ucieszony:

- Jak to dobrze, że Mikkel nie ma żadnych praw do gospodarstwa! Ole jest teraz bezpieczny.

- Tak, i dzieci. Tangen to przecież ich dziedzictwo - odparła.

- Możesz już być spokojna, Amalie. Chociaż Ole i tak zabezpieczyłby im przyszłość. Nie ma się czym martwić.

- Ale dobrze jest wiedzieć, że Mikkel nie może się niczego domagać...

- Rozumiem - przyznał Julius.

Weszła Maren, uśmiechnęła się i oznajmiła: - A teraz zjemy coś dobrego i porozmawiamy. Gdy położyła na stole szynkę, Julius mrugnął do niej i pochwalił:

- Jesteś świetną kucharką.

Maren pokraśniała z dumy, a Amalie zaczęła dzielić szynkę. Wzięła kawałek i włożyła go do ust. Szynka była wyborna.

- Po drodze wstąpiłam do Wilhelma, bo wydarzyło się tam coś strasznego. Morderstwo - powiedziała.

Julius przestał jeść i popatrzył na nią z niedowierzaniem:

- Morderstwo?

- Tak, zabito jego służącą.

Maren wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Boże, to okropne!

- Tak, Wilhelm jest wstrząśnięty. Julius westchnął.

- Najwyższy czas, żeby w naszej wsi zapanował spokój. To przekleństwo musi się wreszcie skończyć.

- Tak, wszyscy sobie tego życzą - przyznała Amalie i przyjęła od Maren filiżankę kawy. Upiła kilka łyków i znów zaczęła jeść.

Maren przysiadła się do nich, odcięła sobie duży kawałek szynki i spytała w zamyśleniu:

- Kto mógł zabić tę biedną kobietę?

- Tego nikt nie wie.

- Miejmy nadzieję, że znajdą sprawcę - mruknął Julius. - Pójdę już do pracy. Dziękuję za dobre jedzenie - dodał i chwycił garść chrupkiego chleba.

Maren uśmiechnęła się i odparła:

- Do zobaczenia niebawem. - Po czym pochyliła się i szepnęła do Amalie: - Chyba wrócisz wkrótce do domu? Smutno tu bez ciebie.

- Nie mogę jeszcze przyjechać, Maren. Dobrze mi w Furulii. Tu czuję się tak, jakbym się dusiła. Nie mogę znieść tych wszystkich wspomnień.

- Rozumiem to, moja droga, ale tęsknimy także za dziećmi.

- Mielście jakieś wieści od Olego? - zapytała Amalie, dopijając kawę.

Maren pokręciła głową.

- Nie, ale czekamy na niego. Powinien się niedługo zjawić. Julius nie podoła sam wszystkiemu.

- Tak, to prawda - przyznała Amalie.

Nie wierzyła, że Ole kiedykolwiek wróci. Ale czas pokaże, pomyślała i podziękowała za posiłek.

- Muszę jechać do dzieci - usprawiedliwiła się, bo wiedziała, że Maren chciałaby zatrzymać ją jak najdłużej.

- Wpadniesz znów wkrótce? - zapytała stara kobieta, ściskając ją na pożegnanie.

- Tak, obiecuję.

- Bądź spokojna i postaraj się nie martwić - dodała Maren matczynym tonem i odprowadziła ją na dziedziniec.

Amalie uśmiechnęła się i wsiadła na konia. Zobaczyła, że robotnicy rąbią drewno przy zagajniku, a Julius coś do nich mówi.

Tangen bez Olego nie było tym samym wspaniałym gospodarstwem, pomyślała i cmoknęła na konia.

Wyjechała z Tangen z podniesioną głową, ale kiedy ujechała kawałek i w oddali dostrzegła dom Wilhelma, zaczęła nagle drżeć.

Zatrzymała konia i zeskoczyła na ziemię. Przed nią leżała pusta butelka po wódce. Podniosła ją i zadrżała jeszcze bardziej. Wiedziała, że ta butelka coś oznacza, ale co? Zamknęła oczy, próbując przywołać widzenie, lecz na próżno. Butelka należała do kogoś, kogo znała... Ponownie przymknęła powieki i wtedy zobaczyła mężczyznę. Był mocno zbudowany i brudny. Na szyi miał złoty łańcuch, przetłuszczone włosy zwisały w strąkach nad uszami...

Otworzyła oczy wstrząśnięta i przestraszona. W jej wizji był jeszcze jeden mężczyzna, ale nie zdążyła zobaczyć, kto to, bo widzenia opuszczały ją równie szybko, jak się pojawiały.

Zamierzała właśnie wsiąść ponownie na konia, gdy usłyszała czyjeś kroki. Zaskoczona, wykrzyknęła:

- Mika?

- Tak, zauważyłem cię z drogi - odparł. - Co tu robisz?

- Znalazłam butelkę i jestem pewna, że należała do... - Spojrzała na niego. - Znow się wydarzyło morderstwo i myślę, że ona należała do zabójcy.

- Znowu kogoś zabito? - Mika patrzył na nią przerażony. - To niemożliwe!

- Niestety, to prawda, Mika, a ja widziałam mordercę. Brzydki, silny, ze złotym łańcuchem na szyi.

Mika spojrział na nią przeciągle i przesunął dłonią po twarzy.

- Kiedy to się stało?

- Dziś w nocy.

- Tak? Widziałem nocą w lesie jakiegoś mężczyznę. Biegł, jakby się paliło. O, z tej strony.

- Wychodzisz nocą, Mika?

- Wraciałem do domu ze spotkania z krewnymi. To wtedy go zobaczyłem.

- To nie musiał być morderca - zauważyła.

- Nie musiał, ale mógł.

- To był okropny widok. Chciałabym o tym zapomnieć - dodała i wsiadła na konia. - Podwieźć cię?

Mika potwierdził i usiadł za nią. Przytulił się do niej, a ona pozwoliła na to, bo inaczej spadłby z konia.

- Dokąd zmierzasz? - spytała.

- Do domu, ale możesz zostawić mnie przy zagajniku.

- Dobrze, bo muszę jechać do dzieci - odparła i na chwilę zapadła między nimi cisza.

- Czy ktoś jeszcze widział panią Vinge? - odezwał się Mika.

- Nie, nikt jej nie widział, ale ja widziałam Sigmunda, brata Olego. Pojawił się w mojej sypialni i ostrzegł mnie przed nią. - Amalie pomyślała z niepokojem o Czarnej. Pani Vinge była niebezpieczna dla wszystkich i wszystkiego. Wiedziała, jak bardzo Amalie jest przywiązana do tej klaczy, i mogła ją skrzywdzić.

- Coś podobnego! Pojawił się po tak długim czasie? Przecież od dawna nie żyje!

- Tak, to prawda, ale Sigmund przyszedł do mnie także wkrótce po swojej śmierci. Myślałam, że to Ole. - Poczowała ukłucie w sercu, gdy pomyślała o mężu.

- Takie zdolności bywają przekleństwem. To nie do wytrzymania, że duchy przychodzą, kiedy najmniej się tego spodziewasz.

- Zgadza się z tym, Mika. Nieraz próbowałam się ich pozbyć, ale to bardzo trudne. Nie wiem, jak sobie z nimi poradzić.

- Musisz sobie powiedzieć, że nie chcesz ich widywać, choć to nie zawsze pomaga.

Była zaskoczona.

- Czy to może być takie proste?
- Tak, w każdym razie warto spróbować.

Dotarli do ścieżki. Mika zeskoczył z konia i podniósł na nią wzrok.

- Nie zapominaj, że dużo o tobie myślę - rzucił z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję, ty także często jesteś w moich myślach. Ale nie zrozum mnie źle - dodała i poczuła się zawstydzona.

W jego oczach dostrzegła żal. Mika miał wszystko, czego mogła pragnąć kobieta. Był silny, dobry, opiekuńczy i obdarzony niezwykłą mocą.

- Wiem, o czym myślisz, ale nie tknę cię nawet palcem. To Ole zajął miejsce w twoim sercu.

Była zaskoczona.

- Nie obawiałam się tego, Mika.
- Obiecuję, że już nigdy nie spróbuję cię pocałować. Wolę, żebyś była moją przyjaciółką.
- Doceniam to.
- Wydaje mi to naturalne, że wtedy się pocałowaliśmy. Ty byłaś poruszona, a ja przerażony. Po prostu tak się stało. - Dotknął jej dłoni, a ją przeszył dreszcz.

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale teraz bardzo dobrze to sobie przypominam. Byłeś... Ja...

Położył palec na jej ustach, a ją przepęłniło ciepło.

- Cicho, kochana. Nie mów nic więcej. Odsunęła się spłoszona.
- Nie jestem twoją ukochaną, Mika.
- Owszem, jesteś, głęboko w sercu.

Zapadła cisza. Po chwili w oddali rozległo się wycie wilków. Mika drgnął i powiedział:

- Lensman powinien był zabić wilki Człowieka - wilka, kiedy zamknięto go w więzieniu. Podchodzą zbyt blisko zagród. Coraz trudniej sobie z nimi poradzić.

- Myślisz, że to jego wilki teraz wyją? - zapytała, wpatrując się w gęsty las.

- Nie, ale stają się niebezpieczne.
- Tak, to prawda. Musisz być ostrożny, Mika.
- Oczywiście.

Pożegnali się i Amalie pojechała do domu. Nagle zauważyła, że wejście do Szłasu Czarownicy jest otwarte, i zatrzymała konia. Wcale jej się to nie podobało. Szłas był zaczarowanym miejscem i mówiono, że ten, kto otworzy wejście do niego, umrze straszliwą śmiercią.

Już po chwili znalazła się w mocy czarów. Musiała mocno ściągnąć lejce, żeby utrzymać konia, który zaczął niespokojnie przestępować z nogi na nogę, kręcił głową i parskał. Coś zaszumiało w trawie i wokół niej zapanowały ciemności. Spojrzała w niebo i się wzdrygnęła, bo zbierały się nad nią czarne groźne chmury. Czyżby nadciągała burza?

Nagle spomiędzy drzew wyszedł stary człowiek, uśmiechnął się bezzębnie i skinął jej głową. Amalie serce zamarło.

- Czyżby to Amalie się tu zapuściła? - odezwał się starzec.

Nie знаła go, zaczęła się więc zastanawiać, kim on jest i skąd zna jej imię.

- Ja... Kim jesteś? - zapytała.

- Nie poznajesz mnie? Pokręciła głową. - Nie.

- Jestem Anton, twój dziadek. Naprawdę mnie nie pamiętasz?

Amalie tak się przeraziła, że o mało nie spadła z konia. Dziadek nie żył od wielu lat.

- Nie wierzę w to - wyjąkała.

- Ależ to prawda, moja droga. Długo mnie nie było, ale w końcu wróciłem.

- Ty jesteś martwy - rzuciła stłumionym głosem. Znowu się roześmiała.

- Bzdury! Podejź tu i dotknij mnie. Jak mogę być martwy? Przecież mnie widzisz, prawda?

Starzec miał siwe włosy i twarz jak wykutą z kamienia, ale tak bardzo przypominał jej ojca, że... - Amalie przełknęła ślinę. Co ona wyprawia. Człowiek, który przed nią stał, umarł młodo.

- To czary - powiedziała i cmoknęła na konia, lecz ten stał bez ruchu i nie zamierzał jej posłuchać.

Starzec pochylił się i podniósł jeden z pni chroniących wejście do Szłasu Czarownicy, jakby to była zapałka.

- Jesteś ...żywy? - spytała podejrzliwie, ale już mniej się bała.

- Oczywiście. - Mężczyzna odłożył pień na miejsce i podniósł następny.

- Zamykasz wejście do szałas, ale kto je otworzył? - spytała i poczuła się głupio. Czy rozmawia z duchem, czy z żywym człowiekiem? Powinna zsiąść z konia i go dotknąć, ale nie śmiała.

- To Mika otworzył szałas. Głupiec. Naraził się na niebezpieczeństwo. Wszyscy wiedzą, że to miejsce jest zaklęte, a on powinien to wiedzieć najlepiej.

- Mika?! - wykrzyknęła i zrobiło jej się słabo. - Kłamiesz, przebrzydła zjawo! - Zaraz jednak pożałowała swojego wybuchu, gdy starzec podszedł do niej i spojrzał na nią swymi starymi niebieskimi oczami. Patrzył tak samo jak jej ojciec. Nagle okropnie za nim zatęskniła i zaczęła płakać.

- Ty jesteś żywy! - załkała.

- Tak. Dlaczego sądzisz, że nie żyję? Jestem po prostu starym człowiekiem - odparł ze smutkiem.

- Rodzice powiedzieli mi, że nie żyjesz. Ale teraz sobie ciebie przypominam. Pamiętam, jak brałeś mnie na barana i nosiłeś na łąki.

Staął jej przed oczami młody i silny, o jasnych włosach i takim samym mocnym ciele jak ojciec.

Anton uśmiechnął się i wyjaśnił:

- Twój ojciec uznał mnie za zmarłego, kiedy opuściłem Furulię. Ale powinien być mi wdzięczny, bo dzięki temu dostał gospodarstwo.

- Co się z tobą działo?

- Pojechałem do Ameryki i tam osiadłem. Johannes nie mógł znieść mojej żądzy przygód. Ale tamtejsze życie szybko mnie znudziło. Wróciłem więc i wybudowałem sobie nowe gospodarstwo kilka mil stąd. Napisałem do twojego ojca wiele listów, ale on nie chciał się ze mną kontaktować. Uznał, że dla niego jestem martwy. Co za głupiec!

Amalie nie mogła uwierzyć, że zjawił się jej dziadek z krwi i kości, który mieszkał kiedyś w Ameryce. Dlaczego ojciec ukrywał przed nią, że on żyje? - pomyślała, i nagle sobie o czymś przypomniała. Pewnego wieczoru rodzice się pokłócili i wtedy padło imię dziadka. Matka krzyczała coś o Ameryce, a ojciec odpowiedział jej, że jego ojciec nie żyje, że dla niego umarł. Wtedy tego nie rozumiała.

Anton zasłonił wejście do szałas pniami i otrzepał spodnie.

- Mam nadzieję, że Mika nie naraził się na jakieś przekleństwo.

Amalie też się o niego niepokoiła. Nie chciała, żeby coś mu się stało.

- Nie wiedziałam, że znasz Mikięgo - zdziwiła się.

- Znam go od dawna. Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego myślałaś, że nie żyję. Tron wie, że mam się dobrze, i...

- Tron o tym wie?

- Tak, utrzymuję z nim kontakt od śmierci twojego ojca. Co za łotr z tego Jahannesa! Pomyśleć, że spłodziłem takiego potwora. - Skrzywił się i westchnął.

- Jak możesz tak mówić? Kochałam ojca - oburzyła się szczerze. Dla niej nie był żadnym potworem. Pamiętała go jako kochającego i dobrego człowieka.

- Zapomniałaś, że był mordercą? - przypomniał jej Anton.

- Nie, nie zapomniałam, ale stał się nim przez panią Vinge.

Anton usiadł na pieńku i znów westchnął.

- Tron już od dawna się o ciebie martwi. Nie można wierzyć, że wszystko, co złe, to skutek klątwy i czarów. To zabobony. Musisz zacząć myśleć trzeźwo. Istnieją inne powody tego, co się dzieje. Częstym przekleństwem jest nienawiść i chciwość, a stoją za tym ludzie tacy jak ty i ja. Nie ma żadnych duchów ani złych mocy. Są tylko źli ludzie.

- Może i nie, ale ja... Uniósł dłoń.

- Nie mówmy już o tym. Jedziesz do Furulii? - Tak.

- Zaczekaj na mnie.

Zniknął w lesie i wrócił na czarnym koniu, podobnym do Czarnej. Wyglądał teraz na dużo młodszego, dumny i wyprostowany, o wyniosłym spojrzeniu.

- Widzę, że podoba ci się mój koń. Kupiłem go od Olego Hamnesa, twojego męża.

Amalie była oszołomiona.

- Naprawdę? Kiedy?

- Nie tak dawno temu. To był udany zakup, a twój mąż nieźle na tym zarabia.

- Tak, z pewnością - mruknęła bardziej do siebie niż do niego.

Cmoknęła na konia. Tym razem jej posłuchał. Anton podjechał do niej i zaproponował z uśmiechem: - Jedź przodem.

Posłuchała i ruszyli, opuszczając Szalas Czarownicy, teraz znów zamknięty. Amalie miała nadzieję, że wszystko skończy się dobrze dla Mikięgo. Kiedy ujechali kawałek, spojrzła za siebie.

Szałas był ponownie otwarty, a wszystkie pniaki leżały rozrzucone na trawie!

W oddali zagrzmiało i na ziemię spadły pierwsze krople deszczu. Amalie zatrzymała konia i powiedziała do Antona, który zbliżył się do niej:

- Wejście do szalasu znów jest otwarte.

- Co ty mówisz?! To niedobrze... - Cmoknął na konia. - Jadę z powrotem.

- Nie, nie możesz tam teraz jechać. Jest burza! - krzyknęła przerażona, cały czas zerkając w stronę szalasu.

- Dlaczego nie? Nie przejmuję się burzą - odparł.

- Szalasu nie da się zamknąć. Jeśli ustawisz drągi, za chwilę znowu się zwałą. A tymczasem my przemokniemy do suchej nitki.

- Dobrze. W takim razie jedźmy do Furulii. Zastawię wejście kiedy indziej.

- Uważam, że nie powinieneś tego robić, bo a nuż i ciebie dotknie klątwa.

Wsiedli na konie i ruszyli dalej. Anton jechał obok niej. Było przeraźliwie cicho i bezwietrznie. Ptaki umilkły, świerszcze przestały grać, a trawy stały jak na baczność. Przyroda zastygła w bezruchu. Nie drgnęło żadne źdźbło, nie poruszyła się żadna gałązka. Amalie znów spojrzała w niebo i po prawej stronie dostrzegła błyskawicę przeszywającą czarne chmury.

- Musimy się pośpieszyć! - ponagliła i pognąła konia. W drodze dotarło do niej, że jedzie u boku dziadka.

To było dziwne i niepojęte uczucie. Dlaczego Tron nic jej o nim nie powiedział?

Błyskawice przeszywały niebo, a deszcz lał już jak z cebra, gdy wjeżdżali na dziedziniec. Przekazali konie stajennemu i pobiegli do domu. Amalie była przemoczona; ubranie kleiło jej się do ciała, a włosy do policzków.

Wyszła do nich Helga i uprzejmie przywitała się z Antonem, ten zaś w odpowiedzi skłonił się lekko, objął ją i przytulił.

- Helga! Jak się miewasz? - zawołał.

Amalie patrzyła na nich ze zdziwieniem. Czyżby Helga też wiedziała, że dziadek żyje? Szybko otrzymała odpowiedź na swoje pytanie, gdy stara służąca wykrzyknęła:

- Jak dobrze cię znowu zobaczyć! Tak długo się nie widzieliśmy.

- Tak, to prawda. Ale dziś wieczorem zagramy w karty jak za dawnych czasów, tylko ty i ja! - odparł dziadek i pobiegł po schodach jak młodzieniaszek.

Amalie opadła na fotel. Czowała się słaba i oszukana.

- Nie mogę w to uwierzyć. Wszyscy wiedzieli, że dziadek żyje, tylko nie ja. Dlaczego?

Helga spojrzała na nią zaskoczona.

- Ależ, moja droga. Johannes nie mówił ci, że Anton wyjechał do Ameryki?

Amalie pokręciła głową.

- Nie, nie mówił. A dlaczego wy nigdy o nim nie rozmawialiście?

Helga wzruszyła ramionami.

- Kiedy żył Johannes, nie chciał o nim słyszeć. A potem twój ojciec umarł, Anton zjawił się w okolicy, ale nigdy tu nie przyszedł. Wolał trzymać się na uboczu. Teraz jednak wyraźnie zapragnął wrócić. Naprawdę, Amalie, myślałam, że o tym wiesz.

- Nie wiedziałam - mruknęła. To był dla niej wstrząs, ale cieszyła się, że ma dziadka i będzie mogła go poznać.

- W takim razie przykro mi z tego powodu...

- To nieważne, Helgo. Cieszę się, że jest wśród nas - zapewniła Amalie i pogłaskała staruszkę po policzku.

- Dobrze to słyszeć, moja droga. A teraz idź na górę i się przebierz. Nie chcę tu żadnych chorób - oznajmiła Helga zdecydowanym tonem i zmrużyła oczy. Amalie wiedziała, że stara służąca mówi to w dobrej wierze, wstała więc, pocałowała ją w policzek i poszła do swego pokoju.

Uśmiechnęła się do siebie i poczuła się prawie tak, jakby odzyskała ojca. Obaj byli do siebie bardzo podobni.

Zdjęła mokrą suknię i położyła się na łóżku. Myślała o Mikim i zastanawiała się, dlaczego otworzył szafas. Miała nadzieję, że nie spotka go nic złego. Zamknęła oczy, starając się go zobaczyć, ale zamiast niego ujrzała twarz Olego. To on cały czas był w jej sercu.

Rozdział 12

Życie było piekłem! Ole uderzył ze złości pięścią w ścianę z bali. Robił to już wiele razy, żeby dać upust wściekłości, która w nim aż kipiała, ale to już nie pomagało. Musiał tu zostać. Przez tego głupiego Mikkela, który wszystko zepsuł. Ole kochał tylko jedną kobietę, Amalie, a teraz ją stracił.

Do diabła! Wyrzął przez okno i rzucił okiem na jezioro. Wiatr tworzył na nim fale i białe łaty piany.

Tęsknił za życiem w Tangen. Amalie powinna była mu uwierzyć, pomyślał. Ale on też zawinił. Do diabła, jakim był głupcem! Dlaczego jej nie powiedział o tym drugim gospodarstwie? Amalie już nigdy mu nie zaufa.

Przesunął bezsilnie dłońią po twarzy. Nagle zachciało mu się płakać z bezradności. On, dojrzały mężczyzna, nie powinien płakać, ale nie mógł zapanować nad żalem i rozpaczą. Zresztą kogo obchodził jego płacz? Czuł się tak, jakby jego życie się skończyło. Co mu pozostało? Nic. Stracił wszystko, co było dla niego ważne. Amalie i dzieci.

Znów ogarnął go taki gniew, że wprost nie mógł oddychać. Kupił to gospodarstwo jako zabezpieczenie dla dzieci, bo liczył na to, że on i Amalie będą mieć całą gromadkę. Brakowało mu Kajsy i bliźnięt, zżerała go tęsknota.

Musi dopaść Mikkela, bo tylko on mógł go uratować. Brat był zaślepiony nienawiścią i zawiścią; chciał zdobyć Tangen za wszelką cenę.

Ole przeklinał rodziców, którzy oddali Mikkela, gdy się urodził. Nie mógł zrozumieć, dlaczego skazali własne dziecko na taki los. To okrutne i niesprawiedliwe. Ale ojciec był zbyt surowy, a matka mu się nie sprzeciwiała.

Ole musiał udowodnić, że nigdy nie ożenił się z tą podstępną kobietą, która chciała zniszczyć jego rodzinę. Postanowił wybrać się do tego kościoła w Szwecji, w którym rzekomo odbył się ślub.

Amalie siedziała u Tannel, która leżała na łóżku i zanosila się płaczem.

- Twój brat mnie zdradził! Nie mogę mu tego wybaczyć, Amalie! - chlupała. - Jadę do ojca.

- Nie wiem, co ci poradzić, Tannel. Musisz zdecydować sama. Ale czy spróbowałaś porozmawiać z Tronem? Może to pomyłka - starała się

pocieszyć bratową, choć dobrze wiedziała, że to prawda. Tron naprawdę zdradził żonę.

- Dobrze wiesz, że to nie pomyłka, Amalie. Jadę do domu i zabieram dzieci.

- A co na to twój ojciec? Będzie miał wiele gąb do wykarmienia - stwierdziła Amalie.

- Trudno. Nie mogę tu dłużej zostać. Zalewa mnie żal, jak na niego patrzę.

- Przecież znów spodziewasz się dziecka. - Amalie dobrze rozumiała bratową, ale chciałaby zatrzymać ją w Furulii. Była zła na Trona, że zniszczył swoje małżeństwo.

Tannel wcisnęła twarz w poduszkę i znów zaczęła płakać.

- Nie chcę od niego odchodzić, ale muszę. Wiedziałam, że Hannele jest zagrożeniem. Czułam to, jak tylko ją zobaczyłam! - łkała.

Amalie ogarnęły wyrzuty sumienia. Obiecała przecież Tannel przestrzec Hannele, żeby trzymała się z dala od jej brata, ale nie zdążyła tego zrobić. Poza tym być może nic by to nie dało, pomyślała i westchnęła cicho.

- Nie wiem, jak ci pomóc, Tannel. To takie trudne. Bratowa podniosła na nią wzrok.

- Wystarczy, że mnie słuchasz, Amalie. - Usiadła. - Wyjeżdżam jutro, Tron o tym wie. Zamknął się w sypialni i cierpi. Jest zdruzgotany, ale muszę myśleć o sobie.

Amalie westchnęła.

- Rozumiem cię, Tannel.

- Zobaczymy, co będzie dalej.

Amalie usłyszała krzyk dzieci w sąsiednim pokoju i szybko wstała.

- Muszę dać dzieciom jeść - powiedziała przeprasającym tonem.

- Dobrze, Amalie. Dziękuję, że ze mną jesteś.

- Nie ma za co dziękować, Tannel.

W pokoju dzieci Amalie zastała Helgę.

- Myślałam, że ich nie słyszałaś - burknęła stara służąca i podała jej Sigmunda. Amalie przystawiła go do piersi.

Helga usiadła obok niej z Helen w ramionach i zaczęła ją kołysać.

- To straszne, że Tannel zamierza wyjechać do ojca. Jak Tron mógł tak ją skrzywdzić?

- Zagubił się, a Hannele... Nie wiedziałam, że jest taka. Zniszczyła małżeństwo, to okropne.

- Było ich dwoje, Amalie. Tron jest równie winny - prychnęła Helga.

- Tak, ale to nie zmienia faktu, że pomyliłam się co do Hannele. - Amalie westchnęła i zerknęła na Sigmunda, który wypuścił sutek z buzi.

- Teraz kolej na Helen - stwierdziła Helga i podała jej córeczkę. Chociaż była roslą kobietą, poruszała się sprawnie i zwinnie. Szybko przebrała Sigmunda i położyła go do łóżeczka.

Amalie oparła głowę na poduszce. Jej myśli popłynęły do Josefine, którą zamordowano w gospodarstwie.

- Słyszałaś na pewno o zabójstwie służącej?

- To straszne. Kiedy w końcu we wsi zapanuje spokój?

- Zastanawiam się, kto ją zabił - ciągnęła Amalie. - Miałam wizję, w której widziałam potężnego brzydkiego mężczyznę.

Helga przysiadła na łóżku.

- No cóż, miejmy nadzieję, że morderca zostanie pojmany - rzuciła.

- Dasz sobie teraz radę?

- Tak, dziękuję za pomoc.

Helen skończyła ssać i Amalie zmieniła jej pieluszkę, a potem położyła do łóżeczka.

Podniosła wzrok, gdy wszedł Tron.

- Słyszałem, że rozmawiałaś z Tannel. Co mówiła? - zapytał.

- Nic poza tym, co już wiesz, Tron.

- Nie wytrzymam tego - jęknął i usiadł na krześle pod oknem.

- Zrozum, Tron, bardzo ją zraniłeś.

- Wiem o tym, ale nie osądzaj mnie zbyt surowo, Amalie.

- To twój błąd. Helga prychnęła:

- Powinieneś był wcześniej o tym pomyśleć, Tron. Teraz twoje życie się wali.

Tron spojrział na nią spode łba.

- Nie prosiłem cię o zdanie. Helga wzruszyła ramionami. - Zejdę do Selmy i Kajsy.

- Dobrze, Helgo. Dziękuję za pomoc przy dzieciach

- powtórzyła Amalie.

- Nie ma za co.

Tron chciał wyjść za służącą, ale Amalie poprosiła go, żeby z nią został.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział, że dziadek żyje?

- spytała.

Brat spojrzał na nią z irytacją. - Jeżeli szukasz zaczepki, zapomnij o tym, Amalie. Nie mam siły się z tobą kłócić.

- Nie chcę kłótni, tylko odpowiedzi na pytanie, Tron. Cały czas wiedziałeś, że dziadek mieszkał w Ameryce.

- Tak, wiedziałem, ale ojciec zabronił mi o nim mówić. Obawialiśmy się, że nie zdołasz trzymać języka za zębami.

Amalie nie zrozumiała, o co mu chodzi. - Ja... Co to za bzdury, Tron!

- To nie bzdury. Kiedy dziadek wyjechał, ojciec uznał go za zmarłego. I chciał, żebyś w to uwierzyła. Byłaś bardzo przywiązana do dziadka i tata obawiał się, że mocno przeżyjesz jego zdradę. Postanowił więc, że tak będzie lepiej...

- Nonsens. Nie mówisz prawdy. Ojciec przemilczał, że dziadek żyje, ze względu na mnie? Myślisz, że tak łatwo mnie zwieść, Tron? - odparła ze złością. Westchnął.

- Nie potrafię powiedzieć ci, dlaczego ojciec nie chciał, żebyś o tym wiedziała, Amalie. Musiałem jednak być mu posłuszny.

Była zawiedziona, ale nie chciała go dłużej męczyć. Z czasem dowie się prawdy, pomyślała i nie zatrzymywała go dłużej.

Położyła się na łóżku, ale po chwili znów usiadła, bo ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę wejść! - krzyknęła i zdziwiła się, gdy do pokoju wszedł uśmiechnięty dziadek.

- O co chodzi? - zapytała i odwzajemniła jego uśmiech. Dziadek był sympatyczny i bardzo go polubiła.

- Nie zechciałabyś wybrać się ze swoim starym dziadkiem na polowanie? Wiem o zajęcach, które żyją przy zagajniku. Może na kolację zjemy pieczeń z zająca? - namawiał.

Nie mogła mu odmówić.

- Chętnie. Tylko się przebiorę.

- Świetnie. Zaczekam na dziedzińcu.

Przejęta, szybko zmieniła ubranie. Ucieszyła się z propozycji dziadka i wspólnego wypadu do lasu. Lubiała polować, ale teraz była już

dorośla i oczekiwano od niej odpowiedniego zachowania. Dziadek jednak, który chętnie wracał do przeszłości, nie myślał o tym, że ona nie jest już małą dziewczynką.

Wybiegła na dziedziniec i poszli razem przez pole. W pewnej chwili dziadek zatrzymał się i uniósł strzelbę.

- Były tutaj zające, więc musimy zachowywać się cicho - szepnął.

Amalie starała się dojrzeć coś w zaroślach, ale nie widziała żadnych zajęcy. Może ukryły się w lesie? Dziadek spojrzał na nią i powiedział:

- Tron mówił mi o Olem. Przykro mi, że tak się stało. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa. - I znów skierował wzrok na las.

- Byłam szczęśliwa - odparła.

- Szkoda mi ciebie. Męczysz się całymi dniami z dziećmi, a ten twój mąż tak ci się odwdzięcza. Ktoś powinien mu spuścić porządne lanie i chętnie sam bym się tym zajął - zagrzmiał i przesunął się lekko do przodu, unosząc strzelbę jak do strzału. Amalie zastanawiała się, dlaczego tak się zachowywał, przecież nie było żadnych zajęcy.

- Wolałabym, żebyś nie spuszczał Olemu lania - odezwała się za jego plecami.

- Nie, ale wygarnąłbym mu, co o nim myślę. Powinien się wstydić.

Zamilkł i po chwili pociągnął za spust. Wystrzał przeszył powietrze. Anton pobiegł w zarośla niczym młody chłopak i zanurkował w chaszczach. Wyciągnął stamtąd za uszy martwego zajęcia.

- Popatrz, jaki dorodny! - oznajmił z dumą. Amalie spojrzała na piękne zwierzę i wzdrygnęła się na widok krwawej rany na jego szyi, ale odwzajemniła uśmiech dziadka. No cóż, lubiła pieczeń z zajęcia...

- Wspaniały - pochwaliła. Anton kiwnął głową.

- Tak, a teraz znajdziemy ich więcej. Wyciągnął sznur, zawiązał go wokół szyi zajęcia i ruszyli dalej.

- Niedaleko stąd jest polana. Widziałem tam całą rodzinę i jestem niemal pewien, że nadal tam są - dodał. - Poza tym zastawiłem wnyki.

To jej się nie podobało. Wnyki raniły zwierzęta i sprawiały im ból, ale się nie odezwała. W końcu dziadek robił to od zawsze.

Naraz zatrzymał się i uniósł ramię. Nasłuchiwał, a po chwili spojrzał na nią z powagą.

- Wiem, że tęsknisz za ojcem, Amalie. Oczywiście, dla mnie to też bolesne, że on nie żyje. Ale życie musi toczyć się dalej, wiesz przecież.

Kiwnęła głową i nagle poczuła taki żal i tęsknotę za ojcem, że ścisnęło ją w gardle.

- Często o nim myślę, mimo tego, co zrobił - przyznała, przełykając ślinę, żeby się nie rozplakać.

- Tak, to było straszne. Kiedy o tym usłyszałem, postanowiłem wrócić.

- Wróciłeś dlatego, że ojciec... Jego spojrzenie pociemniało.

- Nie chcę ci o tym opowiadać. Niektóre sprawy muszą pozostać tajemnicą. Poza tym to nie byłoby dobre dla ciebie, gdybyś... - westchnął głęboko. - Tyle się zdarzyło i ja... ja... - Wypuścił ciężko powietrze. - Zostawmy to w spokoju, niech stare dzieje pozostaną starymi dziejami. Nie musisz wiedzieć o wszystkim...

Odwrócił wzrok, ale zdążyła dojrzeć smutek w jego oczach i zastanawiała się, o czym nie chciał jej powiedzieć.

- Tam są - rzucił cicho i ruszył na palcach przed siebie, niczym drapieżnik na łowach. Mimo wieku miał silne muskularne ciało i Amalie znów uderzyło, że porusza się jak młody człowiek. Zmrużyła oczy, kiedy stanął w wysokiej trawie, bo wydało jej się, że widzi ojca. Jakby na niego patrzyła: ta sama czujność, ta sama radość w oczach, ten sam zapach i te same ruchy.

Postanowiła poznać rodzinne tajemnice. Bo bez wątplenia było ich więcej.

Ole doglądał krów. Z zadowoleniem stwierdził, że są nakarmione i zadbane. Starał się wziąć w garść i zapomnieć o domu, ale było to trudne.

W powietrzu unosił się dym. Ludzie chodzili i grzebali w popiele. Gospodarstwo istniało tu już od wielu lat.

Przejechał obok, myśląc o koniach, które sprzedał. Zarobił więcej pieniędzy niż kiedykolwiek, ale co mu z tego, skoro nie miał przy sobie tych, których kochał?

Podjechał do potoku, zeskoczył z konia i napił się zimnej wody. Słońce nadal stało wysoko i żar lał się z nieba, choć dopiero był maj. Wyobraził sobie pole w Tangen i tamtejszych parobków. Miał nadzieję, że Julius dobrze zajmuje się gospodarstwem.

Wyprostował się, uniósł lejce i pociągnął za sobą konia. Balansując na kamieniach, zagłębił się w gęsty las. Znalazł ścieżkę i ruszył szybkim krokiem w górę łagodnego zbocza. Wszedł na wzniesienie i w oddali

dojrzał dwór. Z kominów unosił się dym, na polach pracowali parobkowie, konie biegały po padoku. Na ten widok przepełniła go duma. Nie żałował zakupu, uważał, że postąpił słusznie, dla dobra dzieci. Zamierzał powiedzieć o tym Amalie, ale tyle się działo, że nie zdążył. A kiedy w końcu się zdecydował, pojawiła się ta oszustka Judith, która podaje się za jego żonę.

Zastanawiał się, jak zdobyła akt ślubu. Był fałszywy, ale wyglądał na oryginał: jego podpis, wiarygodnie wyglądająca pieczęć. Musiał maczać w tym palce ktoś, kto znał jego charakter pisma, a tą osobą mógł być tylko Mikkel.

Mikkel często przebywał we dworze, udając Sigmunda. Miał dostęp do jego gabinetu i zapewne nauczył się podrabiać jego pismo. Inaczej nie dało się tego wyjaśnić.

Ole otworzył bramę i Pieprzyk pokłusował za nim. Służba była zajęta swoimi sprawami, ale wyszedł mu na spotkanie zarządca.

- O, jest pan, panie Hamnes. Zastanawiałem się, gdzie się pan podziewa - powiedział.

- Sprawdzalem, jak tam krowy. Jestem dumny z tego, czego tu dokonałeś.

- Dziękuję - odparł mężczyzna z uśmiechem. - Sprzedaliśmy też trochę koni. Zaczynają być znane w okolicy - dodał.

- Dobrze, dobrze - ucieszył się Ole. - Pójdę się przebrać.

- W takim razie porozmawiamy później - stwierdził zarządca.

Ole poszedł szybko do domu, ściągnął brudną koszulę i znów wyszedł na dziedziniec, gdzie zarządca układał już szczapy drewna w duży stos.

- Zawołaj służące, potrzebuję kąpieli - zwrócił się do niego Ole.

- Oczywiście, panie Hamnes.

Ole wrócił do swego pokoju, rzucił się na łóżko i jęknął. Choćby się najbardziej starał, nie wychodziło mu bycie miłym i zajmowanie się gospodarstwem. Męczyły go i drażniły najmniejsze drobiazgi. Nie był tu sobą. Wciąż widział przed oczami Amalie, jej szczery uśmiech i figlarne spojrzenie.

Usłyszał tętent kopyt i podszedł do okna. To nadjeżdżał najmłodszy z parobków, zdolny i pracowity chłopak, który razem ze stajennym prowadził hodowlę koni. Skąd wracał i dlaczego tak się śpieszył?

Postanowił to sprawdzić; wziął z szafy ręcznik i wyszedł na dziedziniec. Parobek Willy zatrzymał się na jego widok.

- Pan Hamnes, wrócił pan! - wykrzyknął. Ole uśmiechnął się i odrzekł:

- Tak, i tym razem zostanę na długo. A gdzie ty byłeś?

- Przyjechałem z Fińskiego Lasu.

- Ach, tak. Przywozisz stamtąd jakieś wieści? - Jego serce waliło jak oszalałe. Czy był w Svullrya? Wiedział, że Willy ma tam krewnych.

- Tak, zaraz wszystko panu powiem, panie Hamnes. W stodole Wilhelma Stornesa znaleziono zamordowaną służącą Josefine. - Parobek sapał i ocierał pot z czoła.

Olego zmroziło. Jakby w jego serce wbiły się sople lodu.

- Biedna Josefine. Co ona tam robiła?

- Pracowała u tego Stornesa.

- Kiedy to się stało?

- Kilka dni temu. W piątkową noc. Ole westchnął ze smutkiem.

- Lubiłem Josefine. Była taka wesoła i pracowita.

- Tak, to prawda.

Willy wziął konia i zniknął z nim w stajni, a Ole krzyknął do zarządcy:

- Idę się teraz wykąpać, porozmawiamy później.

- Dobrze, panie Hamnes.

Ole zamierzał popatrzeć później na konie i ocenić żrebaki, które niedawno przyszły na świat, ale najpierw musiał się wykąpać i zmyć z siebie brud.

- Czy woda na kąpiel gotowa? - zapytał.

- Tak, wszystko gotowe, panie Hamnes.

- Dziękuję. - Ole poszedł do budynku gospodarczego i zamknął za sobą drzwi. Z pełnej balii unosiła się para. Zdjął spodnie, zanurzył się w cieplej wodzie i westchnął.

Kiedy tylko nadarzy się okazja, pojedzie do kościoła, w którym rzekomo wziął drugi ślub, i porozmawia z pastorem.

Rozdział 13

Dwa tygodnie później, początek czerwca

Amalie chodziła od okna do okna. Od dłuższego już czasu była niespokojna. Wciąż miała nadzieję, że Ole się pojawi, ale on nie wracał. Teraz wydawało jej się, że już nigdy go nie zobaczy.

Poza tym i Czarna, i pani Vinge jakby zapadły się pod ziemię. Szukali ich pomocnicy lensmana, ale trop się urwał i nie wiadomo było, co dalej.

Tannel przeniosła się do leśnej zagrody, a z Tronem nie dało się rozmawiać. Amalie żałowała brata, choć zachował się głupio i mógł winić jedynie siebie. Teraz przebywał głównie w tartaku i pracował na okrągło.

Fredrik też tam pracował i pilnował, żeby wszystko szło jak należy. A mimo to ktoś bezprawnie ścinał drzewa. Zdesperowany Tron przywiązał Wilka na stałe obok tartaku, żeby podnosił alarm, kiedy pojawi się złodziej czy jakiś intruz.

Amalie znów podeszła do okna i wyjrzała na dziedziniec. Było tak spokojnie, że ogarnął ją smutek. Bliźnięta miały już prawie cztery miesiące i swoje wymagania, ale nadal dużo spały w ciągu dnia. Kajsa i Inga często bawiły się teraz na dworze, bo w końcu zrobiła się ładna pogoda. Dziadek pojechał do Kirkenaer, żeby odwiedzić jakichś swoich starych znajomych. Amalie cały czas myślała o tajemnicach, które w sobie nosił. Tron musiał coś wiedzieć, ale nie chciał jej nic zdradzić.

Bliźnięta znowu spały, a Inga i Kajsa poszły na spacer z Berte. Amalie zerknęła na stajnię i poczuła mrowienie w ciele. Chętnie wybrałaby się na małą przejażdżkę, dawno już nigdzie nie była.

Poszła do stajni i osiodłała klacz, którą Tron kupił miesiąc wcześniej. Nazywała się Livian, była biała, miała czarne skarpetki i przepiękne oczy.

Pogłaskała ją po pysku.

- Zaczerpniesz trochę świeżego powietrza - powiedziała i pocałowała Livian w czoło. Klacz potrząsnęła łbem i cicho zarżała w odpowiedzi.

Amalie szybko ją osiodłała, wyprowadziła ze stajni, wskoczyła na jej grzbiet i ruszyła w dół ścieżką. Nim się obejrzała, była już na plaży, a jej wzrok przyciągnął czarny las po prawej stronie.

Poprowadziła konia wąską ścieżką między drzewami, zerkając na dostojne sosny wyciągające gałęzie ku niebu. Wkrótce dotarła do spalonego szałas i zdziwiła się, gdy zobaczyła tam Mikię siedzącego wśród zgliszczy.

Podjechała do niego i zawołała z uśmiechem: - Mika!

Spojrzał na nią i także się uśmiechnął.

- Amalie, tak się cieszę, że mnie usłyszałaś. Siedziałem tu i próbowałem się z tobą skontaktować. Jestem ci taki wdzięczny!

Zeskoczyła z konia i puściła go wolno.

- Dlaczego o mnie myślałeś? - zapytała i wzdrygnęła się, gdy zobaczyła, co zostało z szałas.

- Ponieważ duchy nie zaznały spokoju. Myślę, że to nigdy nie nastąpi. Niepokój tkwi głęboko w ziemi i zastanawiam się, dlaczego. Co tu się stało? To mogło być setki lat temu, ale pozostał tu ślad czegoś straszego.

Widzę młodego mężczyznę, który przybył na służbę, ale dokonał swoich dni w okrutny sposób tutaj, na tej ziemi. Widzę, że był bity, lecz na tym kończy się moje widzenie. Pomyślałem, że może tobie uda się dowiedzieć czegoś więcej - dodał poważnie. - Otaczają nas złe siły, Amalie.

Zadrżała i zaczęła żałować, że tu przyjechała. Ale to Mika ją przywołał, drzemały w nim silne moce. Nagle przypomniała sobie, co dziadek mówił o Szłasie Czarownicy.

- Dlaczego otworzyłeś Szłas Czarownicy, Mika? Spojrzał na nią zdumiony.

- Skąd o tym wiesz?

- Spotkałam tam dziadka i powiedział mi, że to ty zrobiłeś.

- Tak, otworzyłem szałas, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście są tam zamknięte złe moce. To był eksperyment, którego żałuję. Ten szałas jest zaklęty i odczułem to na własnej skórze. Miałem wrażenie, że moja głowa wybuchnie, i słyszałem nieprzyjemne szepty.

Amalie wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Dobry Boże! Co ty zrobiłeś?

- Spokojnie, Amalie. Wypędziłem zło i twój dziadek o tym wie. Nie rozumiem, dlaczego ci o tym nie wspomniał.

- Jest wiele rzeczy, o których nie mam pojęcia. Zdaje się, że w naszym domu kryje się wiele tajemnic.

- Tak, ale nie powinnaś dziadka męczyć pytaniami, Amalie. On...

- Widzę, że dobrze go znasz - przerwała mu. - Tak, to prawda. Kiedyś razem polowaliśmy. Był wtedy dziki i szalony, i wszystkie dziewczęta się za nim oglądały. Problem polegał na tym, że on o tym wiedział, i kiedy nagle zniknął...

Zamilkł, a Amalie uniosła brwi.

- Mów dalej - poprosiła. Mika pokręcił głową.

- Powiedziałem już za dużo. Zapytaj o to swojego dziadka. - Jego twarz stała się jak maska i Amalie zrozumiała, że niczego więcej się od niego nie dowie.

Ponownie zerknął na szafas.

- A teraz odpowiedz na moje pytanie: widzisz tu coś? - Nie wierzysz chyba, że mi się to uda, Mika? Nie widzę tu nic ważnego - odparła, a mimo to poczuła coś złego i po jej plecach przeszedł dreszcz.

Wokół niej leżały zwęglone szczątki, jakieś szerniałe resztki drewnianej konstrukcji, i tyle. Naraz coś przykuło jej wzrok i aż się cofnęła. Skóra, która od wielu lat wisiała w drzwiach, pozostała nienaruszona. Nie było na niej nawet śladu ognia.

Amalie wskazała na swoje odkrycie.

- Popatrz, Mika. Skóra jest cała. Mika spojrział i stwierdził:

- To magia, Amalie. Dokładnie tak jak z zaklętą sosną. Ktoś tę skórę zaklął, dlatego jest cała. - Zmarszczył brwi. - Możliwe, że należała do zabitego. Całkiem możliwe - dodał ściszone głosem.

Amalie przymknęła oczy i aż ją zmroziło. Zobaczyła chłopca, który nosił tę skórę, zdartą z ubitego niedźwiedzia. Najpierw jednak podciął zwierzęciu gardło, odczekał, aż krew spłynie na trawę, a potem wypowiedział jakieś słowa i poświęcił niedźwiedzia bogu myśliwych, Tapio. Został schwytany na uprawianiu czarnej magii, wychłostany i zamęczony na śmierć.

- Co się dzieje, Amalie? - zapytał zaniepokojony Mika. Stała przed nim i dygotała z przejęcia.

- Tę skórę nosił chłopiec, Mika. Uprawiał czarną magię i magię zwierzęcą. Pozwalał zwierzętom cierpieć. Został za to zamęczony na śmierć.

Mika zbladł.

- Oto mamy odpowiedź. Ten chłopiec wciąż tu chodzi i nie może zaznać spokoju. Jego dusza nadal tutaj jest. Musimy go sprowadzić.

Amalie zaprotestowała.

- Nie zdołamy mu pomóc, bo jest tu więcej zbłąkanych dusz. - Czują je, słyszała i widziała. Ziemia pod szalasem kryła setki lat historii. Wielu ludzi złożono tu w ofierze. Zakończyli swe życie w straszny sposób.

- A ja wierzę, że nam się uda - oznajmił Mika zdecydowanym tonem.

- Nie, Mika, próbowałam. To na nic. Myślałam, że duchy znikną po spaleniu szalasu, ale tak się nie stało. Najlepiej zostawić to miejsce w spokoju. Nikt nie może tu przychodzić, nawet my.

Rozłożył ramiona.

- Ale jesteśmy tutaj teraz i zawsze będzie nas tu ciągnąć. Mam wrażenie, jakby ktoś mnie wzywał, i muszę tu przyjść.

- Zło zwycięża - szepnęła Amalie do siebie i pomyślała o klątwie pani Vinge, rzuconej na wieś i jej rodzinę. - Musimy koniecznie znaleźć ślepego czarownika. Nigdy nie zaznam spokoju, jeśli on nie zdejmie tej klątwy.

Mika spojrział na nią z rozpaczą. - Wiesz, że to niemożliwe, dopóki ta kobieta żyje. Do tego czasu musimy uzbroić się w cierpliwość.

- Mam już dość wszystkiego, Mika.

Usiadła obok niego, ale szybko wstała, bo ktoś szturchnął ją w plecy.

- Znów tu straszy - stwierdziła i obejrzała się za siebie, ale oczywiście nikogo nie było.

- Chodźmy, ja też czuję się nieprzyjemnie. - Podniósł się i wziął ją za rękę. Pozwoliła mu na to; z Mikim była bezpieczna.

Mieli właśnie opuścić pogorzeliśko, gdy zbliżyła się do nich jakaś postać. Nie dotykała jednak ziemi, tylko unosiła się nad nią. Miała długie ciemne włosy i pelerynę czarną jak noc. Tam, gdzie powinna znajdować się twarz, ziała pustka.

Mika pociągnął Amalie za sobą.

- Nie patrz na niego, Amalie. Ten duch chce nas schwytać i poprowadzić na zatracenie.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała poważnie. Upiór zbliżył się do nich i zaśmiał złowieszczo. Jego długie włosy falowały na wietrze.

Pobiegli do zagajnika, gdzie stał koń Amalie. Mika pomógł jej wspiąć się na siodło i bez słowa usiadł za nią.

- Pędź najszybciej, jak się da - szepnął jej do ucha. Usłuchała go i po chwili kłusowali w głąb lasu. Nadal słyszeli upiorny śmiech, ale nie widzieli już ducha.

- Dał nam spokój - stwierdził Mika, gdy zbliżali się do jeziora Rogden.

Amalie drżała; czuła się tak, jakby opuściły ją wszystkie siły.

- Tak, ja też już go nie słyszę. - Odetchnęła z ulgą, ale była wyczerpana.

Dotarli do plaży i zsiadli z konia. Mika przysiadł obok niej, tak że czuła ciepło jego ciała. Przyjemnie pachniał mieszaniną lasu i tytoniu. Milczał.

- O czym myślisz? - zapytała po chwili.

- Musimy znaleźć tego czarownika. Być może on zna historię szalasu i zdoła wywabić stamtąd zło. Zastanawiam się, czy tam nie był i nie wzmocnił złych mocy.

- Tak sądzisz?

- Tak. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem tego pewien.

- Ale gdzie go szukać?

Znalezienie czarownika graniczyło z cudem. Na pewno dobrze się ukrył, pomyślała.

- Chyba wiem, gdzie powinniśmy poszukać - odezwał się Mika, gdy szli ścieżką w górę. Byli już blisko Furulii i Amalie zdziwiła się, gdy zobaczyła na dziedzińcu puszczonego wolno Wilka. Zadrżała. Zwierzę wyglądało groźnie. Bała się o Kajkę i Inge, które bawiły się na dworze, ale Tron zapewniał, że Wilk jest łagodny i lubi dzieci, że ich tylko pilnuje. Musiała mu wierzyć.

- Pojedźmy tam teraz - zdecydowała.

Dzieci były na spacerze, a bliźnięta nie budziły się wcześniej niż przed upływem trzech godzin. Ta sprawa wydawała się teraz ważniejsza niż kiedykolwiek.

- Tam jest chata. - Mika wskazał w głąb gęstego lasu. Jechali już pół godziny od drugiej strony Furulii. Kiedy dotarli do Szalasu Czarownicy, w trawie coś zaszeleściło. Amalie rozejrzała się i zobaczyła Oddvara, który niespokojnie krążył w kółko, a na jego twarzy malował się przeraźliwy smutek. Widziała go już wcześniej; pojawiał się zawsze, żeby ją ostrzec. Poczwała ból. Przecież to jej ojciec zabił go z zimną krwią.

Wyteńczyła wzrok i dostrzegła dym z komina, a potem chatę. To tam zapewne mieszkał czarownik. Nigdy wcześniej tu nie była. Ludzie we wsi mówili, że nikt nie zapuszcza się do tej części lasu. Czy dlatego, że wiedzieli, iż przebywa tu czarownik?

- Jedźmy tam - zdecydował Mika, a ona posłusznie podążyła za nim. Z napięcia była aż sztywna. Czuła, że przybyli we właściwe miejsce. I rzeczywiście, czarownik stał na dużym kamieniu przed chatką. Rozpoznałaby go wszędzie.

Mika pomógł jej zsiąść z konia i razem podeszli do starca. Czarownik podniósł się i skinął im głową.

- Wiedziałem, że będę miał gości, ale nie mogłem odgadnąć, kto mnie odwiedzi. A więc to wy - powiedział i się skrzywił.

Najwyraźniej nie byli tu mile widziani, ale Mika zrobił krok do przodu i oznajmił:

- Przychodzimy w ważnej sprawie. Musimy porozmawiać.

- Mogę wam poświęcić kilka minut, nie więcej - odparł czarownik i pochylił głowę, jakby myślał nad czymś istotnym. Sprawiał nieprzyjemne wrażenie. Zamiast oczu miał dwie czarne dziury.

- Chcemy, żebyś zdjął klątwę - oznajmił Mika.

- Wtedy pani Vinge musiałaby umrzeć, a tego z pewnością wolelibyście nie brać na swoje sumienie - odparł starzec.

- Musi być coś innego, co można zrobić - wtrąciła Amalie.

- Nie, nie ma. Ale pewnego dnia ta kobieta sama zniknie.

- Jak to możliwe? Przecież nikt nie znika sam z siebie - zdziwił się Mika.

Czarownik wzruszył ramionami.

- Wiedziałem to w głębi duszy. Pani Vinge traci grunt pod nogami.

- Traci grunt pod nogami? - powtórzyła Amalie. - Co masz na myśli?

- Zaczyna być zachłanna.

Mika wskazał Amalie gestem miejsce obok siebie na kamieniu. Usiadła i odchrząknęła.

- Myślę, że wzięła mojego konia. Wiesz coś o tym? Czarownik wyprostował plecy.

- Twój koń na razie jeszcze żyje. Jeśli chcesz go odzyskać, musisz szukać w pobliżu zagrody Kauppich.

- Co? Ale tam przecież mieszka...

- Tak, Muikk i jego rodzina. Idź tam, a znajdziesz swojego konia.
- Nic z tego nie rozumiem - przyznała.
- Nie musimy rozumieć wszystkiego, ale jak mówiłem: pani Vinge zaczęła być zachłanna. Pewnego dnia...
- Pokręcił głową. - Musisz być cierpliwa, córko zabójcy. Musisz poczekać i zobaczyć, co się stanie.

Amalie nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nazwał ją córką zabójcy. Wcale jej się to nie podobało.

- Nie mogę odpowiadać za czyny swojego ojca. Czarownik przyznał jej rację.

- Owszem, ale nie tylko w rodzinie pani Vinge dzieją się niedobre rzeczy. Sama wiesz, że twój ojciec postradał zmysły.

- Znałeś ojca? Czarownik potwierdził.

- Tak, oczywiście. Niegdyś byliśmy kompanami i przeżyliśmy razem wiele dobrych chwil, ale wtedy jeszcze widziałem. Potem wydziobały mi je ptaki w lesie. Gdyby nie młoda kobieta, na pewno bym umarł. Ona mnie znalazła i zaprowadziła do wsi. Próbowano uratować mój wzrok, ale się nie udało. Stałem się ślepcem, lecz mimo to wiele widziałem. Bo moimi oczami jest dusza. Johannes odmienił się, gdy spotkał tę Cygankę. Zaczarowała go, chociaż w ogóle jej nie obchodził...

- Starzec zamilkł i po chwili ciągnął dalej: - To przerosło biednego Johanna, który żył w małżeństwie bez miłości. Cyganka stała się jego pierwszą ofiarą. A potem było ich więcej...

- Nie chcę tego słuchać! - przerwała mu gniewnie Amalie i szybko wstała. - Nie zamierzam rozmawiać o moim ojcu. Od dawna nie żyje i niech spoczywa w spokoju.

Czarownik pokiwał głową.

- Tak, ale to nie tylko twój ojciec był zamieszany w tę historię z Cyganką. Pani Vinge również. Słyszałaś zapewne o ofiarach. Z pierwszego dziecka złożono ofiarę krwi...

- Z pierwszego dziecka? - zapytała przerażona Amalie. - Widziałam, że Liisa jest w ciąży, gdy ojciec wrzucał ją do wodospadu. Czy to znaczy, że...

- Tak, to się zgadza, ale dziecko, które wtedy w sobie nosiła, nie było twojego ojca. To dziecko, o którym mówię, zostało poczęte wcześniej. I było dzieckiem Johanna. Szalona Cyganka złożyła z

niego ofiarę w rytuale czarnej magii. Johannes nic o tym nie wiedział. Potem Cyganka znów zaszła w ciążę i pewnej nocy przyznała mu się, co zrobiła. Johannes był więc przy narodzinach drugiego dziecka i zabrał je ze sobą. Urodziła się wtedy dziewczynka i nazwano ją Sofie. Została oddana pewnej rodzinie. Johannes uratował to dziecko, ale jego dusza stała się mroczna; poprzysiął zemstę tej szalonej kobiecie.

- Nie wierzę w to! - prychnął Mika i też się podniósł. - Jesteś przerażający. Dlaczego nam o tym opowiadasz?

- Ponieważ z tego powodu Johannes odebrał jej w końcu życie. Starał się też pokonać panią Vinge, ale była śliska jak węgorz i nie dała się schwytać.

- To nieprawda! - krzyknęła Amalie i złapała się za serce.

- Owszem, prawda - zapewnił stanowczo czarownik. - Miej się na baczności przed panią Vinge. Ona jest niebezpieczna. Bardziej niebezpieczna niż ten Brage, który siał spustoszenie we wsi. Niczego się nie lęka. Mam tylko nadzieję, że nie napotka znów kobiety o słabym umyśle. To mogłoby być fatalne w skutkach.

Mika pokręcił głową i przytulił do siebie Amalie.

- Spokojnie, Amalie. On nas chce przestraszyć. Amalie odsunęła się od niego.

- Wierzę mu, Mika. Przypominam sobie gniew ojca i jakieś dziecko, które pojawiło się w gospodarstwie, a potem zniknęło. Wszystko się zgadza.

Popatrzyła na niego. W jego oczach dostrzegła miłość i szybko spuściła wzrok.

Czarownik westchnął.

- To, co robicie, jest niebezpieczne. Uważajcie na panią Vinge. Mika, trzymaj się z dala od Amalie, bo inaczej może być źle.

- O czym ty mówisz?

Amalie widziała, że Mika jest zirytowany. Jego oczy błyszczały gniewnie.

- Kochasz Amalie. Jeśli ta kobieta się o tym dowie, staniesz się jej kolejną ofiarą.

- Nie mogę już tego słuchać! Wracamy do wsi, Amalie. - Mika był bardzo zaniepokojony.

- Dobrze, wracajmy. Dziękuję, że nam o tym opowiedziałeś - zwróciła się do starca.

- Nie ma za co. Ale miej się na baczności. Mika, wiem, że masz w sobie moc i że także jesteś czarownikiem, nie zapominaj jednak, że musisz być czujny. Nie pozwól miłości przesłonić niebezpieczeństw, które na ciebie czyhają. Miej otwarty umysł.

- Dziękuję, posłucham twoich rad - odparł Mika, złapał Amalie za ramię i pociągnął za sobą z dala od czarownika.

Gdy uszli kawałek, powiedział cicho:

- Nie mogę uwierzyć w jego przepowiednie. Jeśliby tak miało być, wiedziałbym o tym.

- Być może, ale nie mylił się co do tego dziecka. To moja przyrodnia siostra, Sofie.

Mika uniósł brwi.

- Sofie, żona pastora? Amalie potwierdziła.

- Tak, jest córką Cyganki.

- No cóż. Być może więc ma rację. Ale żebym ja był w niebezpieczeństwie, bo... bo... - zamilkł.

- Daj spokój, Mika. Nie musisz nic więcej mówić. Wdrapała się na konia, a on usadowił się za nią.

- Pewnie chcesz teraz odnaleźć swoją klacz? - odezwał się, obejmując ją w pasie. Pomyślała o jego silnych dłoniach i zrobiło jej się gorąco. Szybko jednak odsunęła od siebie te myśli. Mika jest tylko przyjacielem i Amalie bardzo go lubi.

- Tak, pojedziemy teraz do zagrody. Jeśli oczywiście zechcesz mi towarzyszyć - dodała i zrobiło jej się głupio. Mika miał może inne sprawy na głowie.

- Dobrze, pojedę z tobą. Nie możesz jechać tam sama. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

Rozdział 14

Przywiązali konie w pobliżu zagrody Kauppich i dalej poszli pieszo. Amalie zauważyła, że Mika przygląda się jej; widać było, że jej pragnie. Zawstydzona, spuściła wzrok; nie mogła przecież odwzajemnić jego uczuć. W zagrodzie panowała cisza i Amalie zaczęła się zastanawiać, gdzie są Kallin i pozostali chłopcy. Nie miała ochoty spotkać Petera, ale musiała tu zajechać po Czarną.

Drzwi się otworzyły i wyszedł Peter. Stłumiła okrzyk zdumienia, tak był zmieniony i zaniedbany. Serce jej się ścisnęło na ten widok. Czyżby zbyt dużo pił? Wychudł, jego długie, zazwyczaj błyszczące czarne włosy teraz lepiły się od brudu, a spojrzenie wydawało się zamglone. Tak, Peter był pijany!

Mimo to podeszła do niego.

- Peter, jak się miewasz?

Obrzucił ją wzrokiem i zerknął na Mikięgo.

- Co tu robisz, czarowniku? - prychnął.

Mika skłonił się uprzejmie.

- Poszukuję Czarnej, konia Amalie. Peter uniósł brwi.

- Ach, tak? Tutaj nie ma żadnego konia, wiedziałbym o tym.

- Dowiedzieliśmy się, że Czarna jest gdzieś w pobliżu. Na pewno jej nie widziałeś? - zapytała Amalie, przewiercając go wzrokiem. Przykro było widzieć go w takim stanie. Czy to jej wina? Czyżby tak bardzo go zawiodła, że... Nie mogła znieść myśli, że to ona przyczyniła się do upadku Petera. Pocałowała go, dała się ponieść pożądaniu, ale nigdy niczego mu nie obiecywała. Poza tym ją okłamał, że jego ojciec jest chory. Powinna być na niego zła, ale nie potrafiła. Był przecież bratem Mittiego i znała go od dawna.

Peter westchnął.

- Nie widziałem twojego konia, Amalie.

W jego głosie usłyszała ból i poczuła jeszcze większe wyrzuty sumienia.

- Czy możemy rozejrzeć się po okolicy? - spytał Mika. Spoglądał to na Petera, to na Amalie. Czy zauważył napięcie między nimi?

Peter kiwnął głową.

- Tak.

- Idziemy, Amalie? - zaproponował Mika. - Pójdź przodem. Ja jeszcze chwilę porozmawiam z Peterem.

- Dobrze.

Poszedł i została sama z Peterem.

- Nie chciałam tak się wtedy na ciebie zezłościć, Peter - powiedziała.

Zmrużył oczy.

- Nie zasłużyłem na to, Amalie. Zawróciłaś mi w głowie. To twoja wina, że nie sypiam i szukam ucieczki w wódce. Moja dusza stała się tak mroczna, że z trudem wierzę w życie. To okropne. Myślałem, że będziemy razem. Wieszczka przepowiadała, że... Uniosła ostrzegawczo ramię.

- Peter, kocham tylko jednego mężczyznę. Nie mogę zapomnieć o Olem...

- Dlaczego nadal go kochasz? Nie rozumiem tego. Przecież on poślubił inną kobietę i...

- Ciii, Peter.

Zbliżył się do niej i poczuła odór wódki. Odruchowo cofnęła się z obrzydzeniem.

- Nie lubisz mnie, Amalie. To sprawia mi ból.

- Lubię cię, ale czuć od ciebie gorzałkę. Musisz wziąć się w garść i zacząć znowu żyć. Nie kocham cię, zrozum to, Peter. Znajdziesz inną, która cię uszczęśliwi.

- Nie chcę żadnej innej i nie mogę uwierzyć, że tak mówisz. Nie możesz kochać Olego. Przecież tak długo cię okłamywał. Jak możesz mu to wybaczyć?

- To skomplikowane, Peter. Nie wybaczyłam mu, ale mimo to tęsknię za nim. A miłość nie przechodzi tak sama z siebie. Poza tym wcale nie mam pewności, czy faktycznie mnie okłamał. Może powinnam zaufać mojemu mężowi i ojcu moich dzieci.

- Przestań, Amalie! - wykrzyknął Peter ze złością. - Mówisz i mówisz. Nie mogę już cię słuchać. A więc kochasz Olego, tak? A co robisz z Mikim? Jego też zwodzisz? Widziałem, jak na ciebie patrzy. Kocha cię, a tobie to sprawia przyjemność?

- Nie zamierzam dłużej z tobą rozmawiać, Peter. Jesteś pijany i napastliwy. Muszę teraz znaleźć Czarną.

- Dlaczego miałyby tu być? - burknął.

- Byliśmy u czarownika w lesie. Powiedział nam, że znajdziemy ją w pobliżu twojej zagrody. To pani Vinge ją uprowadziła.

Zrobił dwa kroki do przodu.

- Nie możesz mnie nienawidzić, Amalie. Bądźmy przyjaciółmi. Nie chciałem cię wtedy oszukać. Nie wiem, co mnie opętało.

Przypominał teraz małego chłopca, musiała się więc uśmiechnąć.

- Już o tym zapomniałam, Peter, ale więcej tego nie rób.

- Amalie!

To Mika ją wołał.

- Muszę iść, Peter.

- Tak, Amalie, musisz. Ale nie zwódź go tak jak mnie.

- Nie zwodzę, Peter. I ciebie też nie zwodziłam. Chwytał ją za ramiona i pocałował w policzek. - Jestem tu, jeśli mnie potrzebujesz - szepnął jej do ucha.

Wyrwała się z jego objęć.

- Dziękuję, Peter. Wiem o tym.

Podeszła do Mikiego, który czekał niecierpliwie na ścieżce.

- Widzę tu ślady konia. Może zostawiła je Czarna? Amalie przyjrzała się tropom.

- Mam taką nadzieję - odparła i poczuła narastające napięcie. Przed nimi roztaczał się widok na jezioro, nad którym dawno temu była z Peterem. Rozejrzała się dookoła, a Mika poszedł przodem, wpatrzony w ścieżkę.

- Ślad prowadzi wzdłuż jeziora - stwierdził.

Amalie poszła za nim i wkrótce znaleźli się po drugiej stronie jeziora. Przed nimi wyrosło największe mrowisko, jakie kiedykolwiek widziała. Uwijały się w nim pracowicie miliony mrówek. Żar lał się z bezchmurnego nieba i suknia kleiła się do jej ciała.

- Ślad urywa się tutaj. - Mika wskazał miejsce, w którym ścieżka zniknęła w gąszczu trawy.

- Pani Vinge tu była. Tuż przed tobą jest ślad stopy - zauważyła Amalie.

Mika przytaknął.

- Chodźmy dalej. Musisz mocno tupać, bo tu mogą być żmije.

Kiwnęła głową i ruszyła za nim przez wysoką trawę. Dotarli na polanę i Amalie nie wierzyła własnym oczom: daleko przed nimi stała Czarna!

- Czarna! - krzyknęła i chciała puścić się biegiem, ale Mika ją powstrzymał.

- Spokojnie, Amalie. To może być pułapka. Spojrzała na niego dziwnie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie wydaje ci się, że to zbyt proste? Twój koń stoi tam jakby nigdy nic i skubie trawę. A gdzie jest pani Vinge?

O tym nie pomyślała, ale za wszelką cenę musiała pójść po swojego konia.

- Czarna! - zawołała ponownie i klacz uniosła łeb.

- Powinnaś poczekać, Amalie - ostrzegł ją Mika.

- Dlaczego? Nigdzie nie widać pani Vinge. Poza tym to stara kobieta. Sama nic nam nie robi.

I nie czekając na odpowiedź Mikiego, pognąła przez ukwieconą łąkę do Czarnej. Klacz podeszła do niej powoli i zarżała. Amalie przepełniła radość: Czarna ją rozpoznała i cieszyła się tak samo jak ona.

Chwyciła za uzdę, pocałowała konia w pysk i pogładziła po brzuchu.

- Moja mała, żyjesz! Tak się o ciebie bałam! - wykrzyknęła radośnie i zaczęła obsypywać klacz pocałunkami. A Czarna tylko potrząsała łbem.

Podszedł Mika i ujął wodze.

- Musimy stąd natychmiast odejść. Obawiam się, że pani Vinge jest gdzieś w pobliżu.

Omiótł wzrokiem horyzont i las po prawej stronie.

- Czuję, że jest blisko.

Coś błysnęło w lesie i Mika błyskawicznie chwycił Amalie za ramię. Popchnął ją w trawę, a sam się schylił. Po chwili rozległ się strzał, a potem następny. Amalie podniosła głowę.

- Dobry Boże, ktoś do nas strzela! A jeśli trafi w Czarną?

Mika wcisnął ją w trawę.

- Leż, Amalie. To na pewno pani Vinge. Do diabła! Czułem, że coś jest nie tak. Ale skąd wzięła broń?

- Nie wiem.

Amalie zerknęła na Czarną. Klacz stała równie spokojnie jak wcześniej, położyła tylko uszy po sobie i zerkała w stronę lasu. Na pewno też wyczuwała panią Vinge.

- Nie możemy położyć Czarnej w trawie - szepnęła przestraszona.

- To nie koń jest celem, ale my, Amalie. Leż spokojnie. Nie widzi nas tutaj.

Jej serce waliło jak szalone. Kiedy padł kolejny strzał, nie zdołała powstrzymać krzyku. Mika położył się na niej.

- Posłuchaj mnie, Amalie. Musisz być cicho, rozumiesz?

Spojrzała mu w oczy i uspokoiła się nieco, gdy pogłaskał palcem jej policzek, czule i ostrożnie.

- Nic ci się nie stanie. Obronię cię, Amalie.

- Będę cicho - obiecała.

- Dobrze. Nie ruszaj się.

Huknęły kolejne strzały i odbiły się echem od drzew. Amalie z lękiem obserwowała Czarną. Koń wyraźnie zaczął się niepokoić. Dreptał w tę i z powrotem, strzygł uszami i rżał. Lada chwila mógł się rzucić do ucieczki.

- Muszę chwycić Czarną za lejce, bo inaczej zaraz ucieknie - szepnęła.

- Ja się tym zajmę - zaproponował Mika.

Przeczołgał się po trawie, uniósł nieco i chwycił lejce. Pani Vinge musiała dostrzec jego głowę, bo rozległ się kolejny strzał. Mika błyskawicznie schował się w trawie, ale spłoszona klacz zaczęła się wyrywać, stawać dęba i rzeć przeraźliwie. W jej oczach malował się paniczny strach. Amalie zauważyła, że Mika ma kłopoty, i postanowiła mu pomóc. Nie może znów stracić konia.

Podczołgała się kawałek. Przez moment zobaczyła siebie jako dziecko i przed jej oczami stanęła zakapturzona postać wrzucająca Cygankę do wodospadu. Wtedy wierzyła, że to Zły utopił kobietę, ale teraz wiedziała, że był to jej własny ojciec.

Po chwili znalazła się obok Mikięgo, złapała drugą część lejców i mocno przytrzymała. Na jej widok Czarna się uspokoiła i Amalie odetchnęła z ulgą.

- Musimy się stąd wydostać i ukryć za drzewami - szepnęła.

- Dobrze - zgodził się Mika. - No to czołgajmy się w tamtą stronę - wskazał głową.

Znów zaczęli przesuwać się po trawie. Amalie nadal śmiertelnie się bała, ale wiedziała, że musi zachować spokój i opanowanie.

Dotarli do zagajnika i szybko wbiegli między drzewa. Czarna kłusowała za nimi. Odczekali chwilę, a gdy nic się nie działo, Mika stwierdził:

- No to jesteśmy już bezpieczni.

- Mam nadzieję. Ta kobieta jest szalona. Pomyśleć, że do nas strzelała.

- Ostrzegałem cię, Amalie. Czułem, że tam jest. - Tak, ale trudno mi było uwierzyć, że mogłaby...

Ech, mówię od rzeczy. Po prostu nie sądziłam, że ona ma broń.

- Teraz już to wiemy - mruknął.

W pobliżu trzasnęła gałązka i Amalie nadstawiła uszu.

- Ktoś idzie - szepnęła przerażona.

Mika stanął przed nią i krzyknął gromkim głosem:

- No, wyjdź, pokaż się!

Z krzaków wyłonił się Peter. Pewnie musiał biec, bo był strasznie czerwony na twarzy.

- Czy to do was ktoś strzelał? Amalie potwierdziła.

- Tak, to pani Vinge. Ledwo uszliśmy z życiem. Ona chce śmierci któregoś z nas. Albo obojga - dodała.

Peter podbiegł i ją przytulił. Amalie kątem oka zauważyła, że Mika patrzy na nich w osłupieniu, i szybko wyrwała się z jego objęć.

- Peter, spokojnie. Jestem cała i zdrowa. Wszystko się dobrze skończyło - powiedziała.

Peter się zawstydził.

- Przepraszam, ale tak się zląkłem, kiedy usłyszałem te strzały. Byłem pewien, że leżysz tam martwa - wskazał na łąkę.

Mika chrząknął.

- Musimy szybko wracać do domu. Ta kobieta może się tu znów pojawić - rzucił zirytowany.

- Tak, tak. Ale najpierw muszę zabrać konia, który został przy zagrodzie - odparła Amalie.

- No to chodźmy po niego - podjął Mika.

- Nie, Mika. Ty jedź na koniu, a ja pójdę z Peterem.

- To twój koń, wskakuj na niego - upierał się Mika. Amalie wsiadła na grzbiet Czarnej, a Peter chwycił lejce i szedł obok niej.

Po chwili minęli las. Mika podążał tuż za nimi i czuła, jak jego spojrzenie pali ją w plecy. Czyżby to była zazdrość? Możliwe, bo

wyraźnie się zirytował, gdy Peter ją objął. No cóż, pomyślała. Znała Petera dłużej niż Mikięgo i nie mogła go tak po prostu przekreślić. Był synem Muikka i bratem Mittiego, a oni pozostaną w jej sercu na zawsze.

Wkrótce znaleźli klacz i Mika usiadł w siodle. Wtedy poczuła, że drżą jej nogi. Ciągle jeszcze nie doszła do siebie po dramatycznym spotkaniu z panią Vinge. Dlaczego ta szalona stara kobieta chciała ich zabić?

- Do widzenia, Peter. Pozdrów Muikka i swoich braci. Mam nadzieję, że Tannel także miewa się dobrze.

Peter zrobił wielkie oczy.

- To ty nie wiesz, że oni wyjechali?

Amalie zatkało ze zdziwienia.

- Wyjechali? Dokąd?

- Do Finlandii.

- Tannel też?

- Tak, oczywiście. Zabrała ze sobą dzieci i przyrzekła, że już nigdy nie wróci do Norwegii. A jej wierzę. Pewnie więcej jej nie zobaczymy - dodał poważnie.

Poczuła się tak, jakby coś w niej pękło. To nieprawda! Tannel nie mogła wyjechać na zawsze. To niemożliwe.

- Rozumiem, co czujesz, ale Tannel jest bardzo stanowczą kobietą i jak już sobie coś postanowi, to nie zmienia zdania. Teraz nienawidzi Trona i nie chce go więcej widzieć.

- Powiedziała mu o tym?

- Nie, dlaczego o to pytasz? Przecież odeszła od niego, czyż nie?

Amalie była tak wstrząśnięta, że chciało jej się płakać. - Ja... W takim razie ja muszę powiadomić Trona.

- Tak, pewnie tak, Amalie.

Zawołał ją Mika, więc pożegnała Petera i z ciężkim sercem podeszła do koni. Nie mogła już powstrzymać płaczu. Tannel wyjechała i nigdy więcej jej nie zobaczy. Ta myśl była nie do zniesienia! Jak przyjmie to Tron?

Od powrotu do domu Amalie wciąż tylko płakała. Opowiedziała Heldze o polowaniu, jakie urządziła na nich szalona pani Vinge, i o wyjeździe Tannel. Służąca była przerażona.

Amalie wciąż nie mogła do siebie dojść. Bała się przyszłości i tego, co przyniesie. Trona od wielu już dni nie było w domu; cały czas przebywał w tartaku. Nie miała ochoty do niego jechać, ale przecież musi.

- Jadę do Trona, Helgo. On powinien się dowiedzieć o Tannel i dzieciach. To niepojęte, że wyjechała. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Helga westchnęła.

- Tak, to prawda. Ale trochę ją rozumiem. Nosi kolejne dziecko Trona, a on ją zdradził. To było dla niej zbyt trudne do zniesienia. Biedna Tannel. Bardzo kochała twojego brata.

- Wiem o tym. I dlatego właśnie takie to straszne i smutne.

Helga upiła nieco kawy, a Amalie posmarowała sobie kromkę chleba. Straciła ostatnio apetyt, ale coś przecież trzeba jeść. Jej oczy znów napełniły się łzami.

- Moje życie też legło w gruzach, Helgo. Ja...

- Dość tego, Amalie! Możesz sobie płakać, ile chcesz, ale nie możesz się poddać. To do ciebie niepodobne.

- Helgo, nie wierzę, że Ole wróci, ale gdyby to zrobił, jak powinnam postąpić? - Spuściła głowę. - Okłamał mnie i...

- Założmy, że tak było. Czy mimo to zdołałabyś mu wybaczyć?

Amalie otarła łzy.

- Nie wiem, czy bym potrafiła.

- No cóż. W takim razie musisz to jeszcze przemyśleć i zastanowić się nad swoimi uczuciami.

- Tak, Helgo. Ale czy to coś zmieni? Kiedy kładę się spać, nacierają mnie różne sprzeczne myśli. Albo się łudzę, że tylko ja jestem jego żoną, pragnę, aby wszedł do pokoju i mnie objął, albo wierzę, że ożenił się też z tą drugą, kochał się z nią i nazywał ją swoim serduszkim. To tak boli. Wprost zżera mnie zazdrość i nienawiść.

Helga pokiwała głową.

- Rozumiem cię, dziecko. Przypuszczam, że sama czułabym się podobnie. Ale nie rozmawiajmy już o tym. Musisz powiadomić pomocników lensmana, że pani Vinge ma broń i usiłowała was zabić.

- Tak, na razie jednak nie mam na to sił.

- Zrób to za jednym zamachem, jak wybierzesz się do tartaku. Ale weź ze sobą któregoś z parobków. Nie możesz jechać sama - ostrzegła.

- Masz rację, Helgo. Śmiertelnie się boję pani Vinge. Helga dopiła kawę i powiedziała:

- Zajrzę do Kajsy i Ingi.

- Pójdę z tobą. - Amalie wzięła kromkę chleba, usiadła na ganku i zaczęła jeść. Kajsa chodziła po dziedzińcu z kociakiem na rączkach, a kotka obserwowała uważnie swoje młode ze schodów spichlerza. Amalie uśmiechnęła się na ten widok i zawołała do córeczki:

- Przyjdiesz do mamy?

Kajsa pokręciła odmownie główką; nie należała do pieścuchów. Zamiast niej podbiegła Inga, rzuciła się Amalie na szyję i zapewniła:

- Tak cię kocham, Amalie. Ale nie podoba mi się, że cały czas płaczesz.

Amalie poczuła jej małe rączki na swoim karku, spojrzała na jej słodką dziewczęcą buzię i znów zachciało jej się płakać. Powstrzymała jednak łzy i uśmiechnęła się smutno. Dlaczego była taka wrażliwa? Wciąż odczuwała smutek i żal.

I nagle uświadomiła sobie, że już dawno nie miała miesięcznej przypadłości. Czyżby znowu była przy nadziei? Kochała się przecież z Olem, nim jej życie się zawaliło.

Inga zaszczebiotała i pobiegła do Kajsy, a Amalie wstała przestraszona. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Nie, to nie mogła być prawda. Nie teraz, gdy Ole ją zdradził i opuścił. Ale ostatnie krwawienie miała przed dwoma miesiącami... Nie czuła się tak jak zwykle, gdy spodziewała się dziecka. Nie miała mdłości, tylko było jej strasznie smutno i wciąż by płakała z najbliższego powodu.

Szybko podeszła do Helgi, która siedziała na schodach spichlerza i strofowała Kajsę, bo dziewczynka nie chciała oddać kotce jej kociaka.

- Kajso, jeśli mnie nie posłuchasz, położę cię do łóżka - zagroziła służąca.

W końcu Kajsa postawiła kocię na ziemi. Kotka natychmiast podbiegła, podniosła młode za kark i zniknęła z nim za stodołę.

Dziewczynka podskoczyła kilka razy, po czym pobiegła za Ingą, która szła właśnie na łąkę, gdzie bawiły się dzieci Hjalmara.

Helga spojrzała na Amalie.

- Co ci jest? Strasznie pobladłaś.

- Myślę, że znów jestem w odmiennym stanie, Helgo. Już długo nie mam krwawienia. Nie wiem, co robić...

I znowu się rozsłochała. Wypłakiwała wszystkie żale i smutki. To było okropne, ale nie mogła teraz oczekiwać dziecka Olego, gdy wszystko między nimi się popsło!

Helga westchnęła i odparła:

- Kochana Amalie, przecież to nie koniec świata. Wprawdzie niedawno urodziłaś bliźniaki, ale świetnie sobie poradzisz.

- Nie o to mi chodzi! - łkała Amalie.

- Wiem, myślisz o Olem. Jeśli jednak go kochasz, będziesz chciała i tego dziecka. Kochasz przecież swoje dzieci, prawda?

Amalie spojrzała na nią przez łzy.

- Oczywiście, że kocham. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Nie mogę znów być w ciąży.

- Poproś doktora, żeby cię zbadał. Musisz mieć pewność.

Amalie przytaknęła.

- Tak, wezwę doktora. Ale najpierw muszę jechać do Trona.

- Dobrze. Zawołaj któregoś z parobków. A ja chwilę tu odpocznę. - Podniosła twarz do słońca i zamknęła oczy.

Amalie poszła na pole, na którym parobkowie odrzucali kamienie. Przyjrzała im się i zawołała najstarszego z nich. Był wysoki i dobrze zbudowany, poza tym miał pewnie największe doświadczenie w posługiwaniu się bronią. Uznała, że w razie czego najlepiej ją ochroni.

Parobek podbiegł do niej zdyszany, zdjął czapkę i spytał:

- Tak, proszę pani?

- Chciałabym, żebyś pojechał ze mną do tartaku. Muszę odwiedzić pana Torpa.

- Dobrze, pojedę z panią - odparł.

- Dziękuję. Jedziemy natychmiast.

- Dobrze, proszę pani.

Poszła szybko do stajni i wyprowadziła Czarną, a tymczasem parobek osiodłał jednego z pozostałych koni.

Po chwili ruszyli w drogę. Amalie postanowiła najpierw zgłosić sprawę pani Vinge.

Jechali przez las, a parobek przez cały czas miał uszy i oczy otwarte. Strzelbę położył sobie na kolanach, na wypadek, gdyby szalona kobieta pojawiła się znienacka.

Zajechali do gospodarstwa jednego z pomocników. Amalie zauważyła go na podwórzu. Stał przed stajnią i szczotkował konia.

- Dzień dobry, Amalie. Co cię tu sprowadza? - zapytał.

Nie zsiadając z konia, opowiedziała mu pokrótce o tym, co się wydarzyło na łące. Otworzył szeroko oczy. - Jesteś pewna, że to była pani Vinge?

- Tak, to nie mógł być nikt inny - stwierdziła stanowczo.

- Dobrze. Dziękuję za informację. Zwołam ludzi, żeby przeszukali las.

- To ja dziękuję - odparła i odjechała, on zaś wrócił do szcnotkowania konia.

Pojechali dalej lasem i wkrótce dotarli do tartaku. Pracowało tam mnóstwo ludzi. Piły zgrzytały bezustannie, wokół leżały rozrzucone pniaki, gotowe do przeobrażenia w szlachetne drewno.

- Poczekaj tu - zwróciła się Amalie do parobka, a ten kiwnął głową.

Poprowadziła Czarną w dół łagodnego zbocza i zeskoczyła z konia przed chatą starej kobiety, która umiała tamować krwotoki. Może ona będzie wiedziała, gdzie się podziewa jej brat.

Weszła do środka. Kobieta stała przy piecu i mieszała coś w dużym kotle. W powietrzu unosił się przyjemny zapach zupy.

Amalie chrząknęła i powiedziała:

- Dzień dobry.

Kobieta odwróciła się powoli. - Tak?

- Mam nadzieję, że wiesz, gdzie jest Tron? - spytała Amalie.

Kobieta uśmiechnęła się i odparła:

- Tak, jest przy zagajniku, za chatą. - I znów skupiła się na mieszaniu zupy.

Amalie wyszła i skierowała się do zagajnika. Kilku mężczyzn w pocie czoła rąbało tam gałęzie. To była ciężka praca i wielu z nich rzuciło koszule. Dostrzegła wśród nich Trona.

- Tron! - krzyknęła. Przecisnął się do niej.

- Amalie, co tu robisz? Czy coś się stało? - zdziwił się.

- Muszę z tobą porozmawiać, braciszku. Czy możesz mi poświęcić kilka minut?

- Tak, chodź tutaj. - Wziął ją za rękę i podprowadził do pniaków leżących nieco dalej. Przysiedli na nich i Tron zażądał ze zmarszczonymi brwiami:

- No to mów, po co przyjechałaś. - Jego naga skóra błyszczała od potu, spodnie miał porwane w kilku miejscach. Nie przypominał

możnego gospodarza, lecz zwykłego parobka, jak wszyscy inni w tartaku.

Amalie opuściła nagle odwaga. Siedziała naprzeciw brata i nie mogła się zdobyć na to, żeby przekazać mu przykrą nowinę.

- Tron... - zaczęła wreszcie i z trudem przełknęła ślinę.

- Tak? - ponaglił ją.

- Tannel wyjechała do Finlandii razem z dziećmi - wyrzuciła z siebie.

Spojrzał na nią dziwnie.

- Wyjechała? Co masz na myśli?

- Rozmawiałam z Peterem. Powiedział mi, że Tannel wyjechała do Finlandii z Muikkiem i chłopcami. Już nigdy nie wróci.

Tron rzucił siekierę na ziemię i przeklął tak siarczyście, że przestraszona Amalie aż się cofnęła.

- Nie mogła tego zrobić! - wybuchnął.

- Niestety, to prawda, Tron.

Usiadł na kamieniu obok niej i zmierzwił sobie włosy.

- Nie wierzę, nie mogła zabrać moich dzieci! Amalie milczała. Cóż mogła powiedzieć? Jej brat kochał swoje dzieci i był zdruzgotany.

- Pojadę za nią! - rzucił po chwili.

- Naprawdę? Westchnął.

- Nie wiem. Może wtedy znienawidzi mnie jeszcze bardziej. Tannel jest miła i dobra, ale potrafi być mściwa. Jeśli teraz się tam pojawię, wyrzuci mnie za drzwi.

- Jesteś pewien?

- Nie, nie jestem. Pracuję na okrągło, żeby jakoś przetrwać. - Wyprostował się i spojrzał na nią. - A jak ty się miewasz? Wydajesz się blada.

Opowiedziała mu o pani Vinge.

- Tak się bałam, Tron - zakończyła. Skrzywił się ze złości.

- Jeśli dorwę tę wiedźmę, połamię jej żebra, zanim zamkną ją za kratkami. Zniszczyła naszą rodzinę!

- Tak, to prawda. - Amalie postanowiła przemilczeć to, co usłyszała od ślepego czarownika. Tron miał teraz dosyć własnych zmartwień.

- Czuję, że zginę przez to, co zrobiłem. Ponury Starzec pojawia się, kiedy najmniej się tego spodziewam. Jak mam się go pozbyć? - Westchnął zrezygnowany. - Życie stało się prawdziwym piekłem!

Za nimi skrzypnęło drzewo i Amalie szybko zerwała się z miejsca.

- Uważaj, Tron! Drzewo się przewraca! - krzyknęła. Tron był szybki jak błyskawica. Zdażyli uskoczyć i drzewo padło z hukiem na pień, gdzie przed chwilą siedziała Amalie.

Brat był ogniście czerwony ze wzburzenia.

- Do diabła, kto to zrobił?! - wrzasnął z furją. - Drzewa nie przewracają się same z siebie!

Nikogo w pobliżu nie było. Amalie podeszła i obejrzała pień. Zauważyła, że ktoś podciął drzewo.

- To dziwne, że niczego nie słyszeliśmy - mruknął Tron po chwili, kiedy już się trochę uspokoił. - Ale drzewo mogło być podcięte, zanim tu przyszliśmy, i ktoś pchnął je tak, że się zważyło.

- Tak, to dziwne. Nikt przecież nie wiedział, że usiadziemy właśnie tutaj. - Chodziła wkoło i zerknęła w głąb lasu. Nagle zauważyła coś kątem oka. Czyżby mignęła jej jakaś biegnąca postać? Powiedziała o tym Tronowi, a on pokiwał głową.

- To możliwe. Co chwila coś się tu dzieje. Mam wrażenie, jakby ktoś na mnie czyhał.

- Ale kto? Nie masz chyba żadnych wrogów?

- Nie, przynajmniej tak mi się wydaje - odparł i usiadł w trawie. Poszła w jego ślady i poprawiła suknię.

Nadbiegł starszy mężczyzna.

- Co tu się stało? - zapytał.

- O mało nie zważyło się na nas drzewo - wyjaśnił Tron.

Mężczyzna się zdziwił.

- Przyprowadzę ludzi - zaproponował. Amalie złapała go za rękę.

- Wydaje mi się, że znowu będę miała dziecko - wyznała.

Tron się uśmiechnął.

- Naprawdę? Brawo, Amalie. Ale przecież Olego nie ma już od dawna... - Zmarszczył nos. - Czyżby ojcem był ktoś inny?

- Ależ skąd! Byłam tylko z Olem. Nie jestem latawicą.

- Tak, nie jesteś tak niemoralna jak ja - mruknął.

- Nie to miałam na myśli.

Podeszło do nich kilku robotników i Tron się podniósł.

- Co tu się stało? - zapytał Fredrik i skinął głową Amalie.

- Sam widzisz - odparł Tron. - Musicie zrobić z tym porządek. - Zaprowadził siostrę do chaty. - Porozmawiamy kiedy indziej, Amalie - obiecał. - Mam parę spraw do załatwienia.

- Tak, braciszku.

- Muszę pojechać do pomocnika i zgłosić to, co się wydarzyło. Robiłem to już wcześniej, ale ten idiota nie wie, jak się do tego zabrać. A wystarczy po prostu wysłać kilku mężczyzn na zwiady.

- Ja zgłosiłam mu, że pani Vinge do mnie strzelała. Obiecał się tym zająć.

- Wkrótce się przekonasz, co z tym zrobił.

- Tak, Tron.

- Podeszła do Czarnej, a po chwili nadbiegł parobek i usiadł w siodle, znów gotów jej pilnować.

- Widzę, że zabrałaś ze sobą Torda - powiedział Tron i przywitał się z mężczyzną. - To mój najlepszy parobek - dodał cicho.

- Tak, i wydaje się miły - odparła Amalie. Wsiadła na konia i uniosła lejce. - Porozmawiamy później, bracie. Mam nadzieję, że jakoś sobie poradzisz.

- Będzie dobrze - skłamał. Wiedziała, że Tron jest załamany, ale nie chciał tego po sobie pokazać.

Po chwili jechali już do domu, ona przodem, a Tord tuż za nią. Po jej głowie krążyły różne myśli, ale nagle uleciały, bo w oddali zauważyła tabor cygański. Oby to nie był ten, z którym niegdyś wyruszyła Sofie, pomyślała z niepokojem. Zjechali z drogi i czekali, aż tabor ich minie. Liczył wiele wozów, więc zajęło to sporo czasu. Amalie zwróciła uwagę na ciemnego chłopaka, który siedział okrakiem na koźle. Wpatrywał się w nią, jakby ją znał. Ostatni wóz zatrzymał się i wychyliła się z niego stara Cyganka.

- Czy macie coś dla nas, biednych ludzi? - zapytała, ukazując dziąsła w bezzębnym uśmiechu.

- Nie, niestety, nic nie mamy - odpowiedziała Amalie zgodnie z prawdą.

Uśmiech zniknął z twarzy kobiety.

- Nie proszę o wiele.

Amalie pokręciła głową i cmoknęła na Czarną. Zrozumiała, że staruszka nie da tak łatwo za wygraną, musieli więc jak najszybciej się oddalić.

Ominęli tabor i pogalopowali przed siebie. Amalie nie podobał się wyraz twarzy chłopaka, który jej się tak baczenie przyglądał. Miała nadzieję, że nie był to ten Adam czy Ludvig, o którym opowiadała Sofie.

Sofie nie zaszła tego dnia do Furulii. Miała szorować podłogi w kościele, bo tego pastor oczekiwał od swojej żony. Może powinnam zajechać do kościoła i ostrzec ją, że do wsi przyjechali Cyganie? - pomyślała Amalie.

Szybko podjęła decyzję i zawróciła Czarną. Parobek pojechał za nią.

Po chwili dostrzegła już wieżę kościelną.

Rozdział 15

Sofie rzuciła się jej w ramiona.

- Jak miło, że przyjechałaś, siostrzyczko! Tak się cieszę. Pokażę ci, jaki piękny jest teraz kościół. Sprzątaliśmy tu i szorowaliśmy...

- Sofie, posłuchaj mnie. Do wsi przyjechał cygański tabor.

Sofie spojrzała na nią przerażona.

- Niemożliwe!

- Owszem, tak. Wstąpiłam, żeby cię ostrzec. To nie muszą być ci sami ludzie, z którymi przebywałaś, ale wiesz, że oni często wracają w te same miejsca. Miej się więc na baczności, moja droga.

- Dobrze, Amalie - obiecała Sofie. - Ale jeśli to oni, będę miała kłopoty. Uciekłam i Ludvig z pewnością ma mi to za złe.

- Pewnie tak, Sofie. Uważaj na siebie, bo jest wśród nich chłopak, który intensywnie mi się przyglądał. Wcale mi się to nie podobało.

- Postaram się być ostrożna - zapewniła Sofie. Radość zniknęła z jej twarzy, iskra w jej oku zgasła. Amalie przykro było to widzieć, ale nie mogła inaczej postąpić.

- Muszę już wracać do domu. Byłam w tartaku u Trona. Tannel wyjechała do Finlandii i on bardzo to przeżywa.

- Biedny braciszek. Na pewno nie jest mu teraz łatwo - stwierdziła ze współczuciem Sofie.

Amalie pocałowała ją w policzek i wskoczyła na grzbiet Czarnej.

- Do zobaczenia! - krzyknęła.

Siostra stała na schodach kościoła i machała jej na pożegnanie.

Amalie nakarmiła bliźnięta. Wszystkie dzieci już spały, a ona czekała na doktora.

Usiadła na kanapie i zajęła się robótką. Dawno już nie miała czasu na takie zajęcia, ale teraz stwierdziła, że dobrze jej to robi. Druty stukały o siebie monotonnie. Wykończenie sukienki dla Kajsy trochę potrwa, ale do zimy jest jeszcze dużo czasu, pomyślała.

Do pokoju weszła Helga i oznajmiła:

- Doktor czeka w korytarzu. Zbada cię w sypialni. Amalie wstała i odłożyła robótkę.

- Dobrze, Helgo.

Doktor przywitał się z nią przyjaźnie.

- A więc podejrzewa pani, że znów może być w ciąży? - zagadnął.

- Tak, doktorze. - Po raz kolejny uderzyła ją jego ogłada. Poprosiła go, aby poszedł z nią do sypialni.

Położyła się na łóżku i podciągnęła suknię. Ku swemu zdziwieniu poczuła się zawstydzona, gdy zaczął dotykać jej brzucha.

- Brzuch jest nieco zaokrąglony, ale to może być spowodowane poprzednią ciążą - stwierdził.

- Jakiś czas temu miałam nieduży brzuch, a teraz urósł - powiedziała i popatrzyła mu w oczy.

- Tak, jest może trochę za wcześnie, aby stwierdzić ciążę, ale jeśli od jakiegoś czasu nie ma pani krwawień, wydaje się to dość prawdopodobne - rzucił, nie przestając jej badać. A po chwili potwierdził: - Owszem, będzie pani miała dziecko.

A więc było tak, jak przypuszczała. Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy smucić. Doktor przyglądał się jej uważnie.

- Widzę, że nie jest pani wesoła. Ale na pewno ucieszy się pani, gdy dziecko przyjdzie na świat. - Uśmiechnął się ostrożnie i dorzucił: - Mam nadzieję, że nie byłem zbyt bezpośredni, ale wolę mówić, jak jest.

- Ależ doktorze, potrafię znieść więcej, niż pan przypuszcza - odparła Amalie.

- Dziękuję, to mnie uspokoiło. Przyciągnął stółek do łóżka.

- A poza tym jest pani w dobrej formie?

- Tak, wszystko w porządku.

Opuściła suknię, bo przecież lekarz skończył już ją badać i głupio jej było tak leżeć.

- To dobrze. W końcu nie tak dawno urodziła pani bliźnięta. - Zerknął na dziecięce łóżeczko. - Cieszę się, że chłopiec jest zdrowy. Nie pomyliłem się i tym razem.

- Tak, miał pan rację, doktorze. To było tylko zwykłe przeziębienie. Przyglądał się jej spokojnie.

- Widzę smutek w pani oczach. Czy tęskni pani za mężem?

Amalie pomyślała, że tym razem posunął się za daleko, ale odpowiedziała jak gdyby nigdy nic:

- Oczywiście, wolałabym jednak o tym nie mówić. Lekarz wyprostował plecy.

- Rozumiem.

Wyjaśniła mu krótko, dlaczego. Doktor wstał i zamknął swoją torbę.

- To dla pani dramat, zwłaszcza że ponownie oczekuje pani dziecka. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Mam się całkiem dobrze - zapewniła, ale nie mogła znieść współczucia i po chwili rozplakała się rzewnymi łzami. Doktor natychmiast do niej podszedł, objął ją ramieniem i przytulił. Szlochała w jego surdud, chociaż był w gruncie rzeczy obcym człowiekiem. Ale nie wydawał się zupełnie obcy, pomyślała zmieszana. Był ciepły i tak cudownie ludzki.

Pogłaskał ją po włosach.

- Już, już. Nie chciałem pani zasmucić. Przepraszam. Cofnęła się i otarła łzy rękawem. - To nie pana wina. Ostatnio płaczę z najmniejszego powodu.

- I nic dziwnego. Musiała pani przeżyć wstrząs na wieść o drugiej żonie Olego Hammesa.

Z jego oczu biła dobroć. Poczowała się lepiej.

- Dziękuję za pocieszenie. Dam sobie radę, doktorze. Ale muszę przyznać, że wstrząsem jest dla mnie również to, że znów będę miała dziecko.

- To zrozumiałe. Muszę już niestety iść, ale wpadnę któregoś dnia. Podniósł torbę lekarską i nałożył kapelusz. - Miłego wieczoru. - Podszedł do drzwi, lecz zatrzymał się jeszcze i dodał: - Jest pani piękną kobietą, Amalie. A jeszcze piękniejszą, gdy się pani uśmiecha. Proszę się uśmiechać.

Wyszedł, a ona siedziała bez ruchu i wpatrywała się w drzwi. Nagle wybuchła śmiechem. Histerycznym śmiechem. Powiedział, że jest piękna! Naprawdę? Już dawno nikt jej tego nie mówił. Poczowała się dziwnie ożywiona.

Zsunęła się z łóżka i stanęła przed lustrem. Cóż było pięknego w tym, co zobaczyła? Spróbowała się uśmiechnąć, ale to niewiele pomogło jej zmęczonym oczom, które od płaczu miały już czerwone obwódki.

Doktor musi być szalony, pomyślała i z powrotem położyła się na łóżku. Wstała, gdy poczuła, że jest głodna.

Nadszedł czas kolacji.

Hannele nie zrezygnowała z poszukiwania rodziców. Rozpytywała o nich po drodze i wreszcie wydawało się, że ich odnalazła. Wstyd nie pozwalał jej wrócić do Norwegii. W każdym razie nie w najbliższym

czasie. Kochała się z mężczyzną, którego żona spodziewała się dziecka. To niewybaczone. Modliła się o zmiłowanie, ale nie wierzyła, że je otrzyma. Nie zasługiwała na to.

Przed nią wyrósł duży dwór, z wieloma izbami czeladnymi i spichlerzem. Główny budynek, pomalowany na biało, był ogromny: miał dwa piętra i taras dookoła. Stodołę wzniesiono z nieociosanych bali.

Czy jej rodzice naprawdę tu mieszkali? Jak to możliwe? Byli przecież biedni i nigdy niczego nie posiadali.

Poprowadziła Promyka przez pole i przejechała wzdłuż ogrodzenia aż do szerokiej bramy.

Z dziedzińca wyskoczył pies i zaczął ujadać tak głośno, że klacz parsknęła i położyła uszy po sobie.

- Cicho! - krzyknęła Hannele, machając ręką. Czarny pies odbiegł i usiadł na schodach spichlerza z otwartym pyskiem.

Hannele zeskoczyła z konia i mocno trzymając lejce, otworzyła bramę. Poprowadziła za sobą Promyka i szybko zamknęła furtę. Pies wciąż ją obserwował, ale się nie ruszał. Przeszła powoli przez dziedziniec, niepewna, czy dobrze trafiła. Drżała z napięcia i zdenerwowania.

Główne wejście było otwarte i na zewnątrz wyszła służąca.

- Kim pani jest? - zapytała z ciekawością, poprawiając dyskretnie czepek na głowie.

- Szukam Aino i Eliasa - odparła Hannele. Była wyczerpana po długiej jeździe i zmartwiona, że może znów trafiła w niewłaściwe miejsce.

Służąca kiwnęła głową.

- Są w domu. Kim pani jest?

- Mam na imię Hannele. Czy mogę wejść? - Puściła konia wolno i weszła na ganek.

- Hannele? Zna ich pani?

- Tak - odpowiedziała z irytacją. - Jestem ich córką. Służąca zaczerwieniła się i bąknęła:

- Przepraszam, nie wiedziałam.

- Nie mogłaś wiedzieć. Wpuść mnie do środka - rzuciła ostrym tonem. Ze zmęczenia ledwo trzymała się na nogach. Marzyła tylko o spaniu.

Weszła do dużego wysokiego holu i stłumiła okrzyk podziwu. Co za bogactwo! Ten dwór był wspanialszy niż Tangen, a już tam było bardzo pięknie.

Nadeszła matka w upiętych włosach i sukni z jedwabiu. Zatrzymała się gwałtownie i zbladła.

- To ty? - zdziwiła się i przygryzła wargę.

- Tak, to ja, matko. Co tu robisz? Matka splotła palce.

- Ja... To długa historia, moja droga. Służąca zamknęła drzwi i zniknęła w innym pomieszczeniu.

- Gdzie jest ojciec? - zapytała Hannele. Zrobiło jej się niedobrze. Rodzice byli bogaci! Sprzedali ją do życia w biedzie, a sami pławili się w luksusie! Nie mogła tego zrozumieć.

Nadszedł ojciec i na jej widok zasłonił usta swą dużą dłonią.

- Hannele, ty tutaj?

- Tak, to ja. Powinam chyba zapytać, co wy robicie w tak wspaniałym dworze?

Matka chciała ją przytulić, lecz Hannele odsunęła się i rzuciła ostrzegawczym tonem:

- Nie dotykaj mnie, matko. Jesteście mi winni wyjaśnienie.

Spojrzała na ojca, który opadł na stojące za nim krzesło.

- Tak, jesteśmy ci winni wyjaśnienie - potwierdziła matka. - Chodź.

Wprowadziła ją do dużego, bogato umeblowanego salonu. Stały w nim: rzeźbiony stół z ciemnego drewna, kanapa pokryta mocną wielobarwną tkaniną, skórzane fotele przed kominkiem i duży kredens pełen szkła.

Oszołomiona, opadła na miękką kanapę i powiedziała:

- Słucham cię, matko.

Ojciec dołączył do nich i usiadł w fotelu.

- To długa historia, Hannele. Pomyśleliśmy, że lepiej będzie, jeśli wyjdiesz za Ismo. On zapewni ci bezpieczeństwo i zamieszkaż w lesie, gdzie twoje miejsce - odezwał się ojciec, zasłaniając twarz dłonią.

- Trudno mi o tym mówić, ale... nie jesteś naszą córką.

Hannele z trudem łapała powietrze.

- To nieprawda! - Nie mogła w to uwierzyć, ale on patrzył na nią śmiertelnie poważnie.

- Niestety, tak właśnie jest, Hannele. Opiekowaliśmy się tobą i staraliśmy, żebyś miała dobre dzieciństwo.

Wstrząśnięta, zaczęła dygotać.

- To niewiarygodne. Kim są moi rodzice?

- Nie żyją. Ale masz brata, przed którym musieliśmy cię chronić. To dlatego zawsze byłeś w naszej zagrodzie, moja droga - odezwała się matka.

- Brata?

Ojciec potwierdził.

- Tak, ale on nie jest miły. Groził, że cię porwie, gdy byłeś mała. Obiecaliśmy twoim rodzicom, że będziemy cię pilnować.

- Jak umarli moi rodzice?

- O tym opowiemy ci później, Hannele. Na razie wystarczy.

Hannele skinęła głową. Dobrze ich знаła. Jeśli zacznie dopytywać, tylko ich rozzłości. Rozejrzała się dookoła.

- A gdzie jest teraz mój brat?

- Tego nie wiemy. Na pewno gdzieś w Fińskim Lesie. - Ojciec wzruszył ramionami. - Ale jak nas znalazłaś?

- Pytałam o was i w końcu znalazłam drogę - odparła. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Miała brata, jej rodzice nie żyli, a tych dwoje ludzi siedzących przed nią dobrze odegrało swoje role.

- Skąd macie tyle pieniędzy? - zapytała i zachciało jej się płakać. Jej życie okazało się kłamstwem.

- Aino odziedziczyła dwór po swoim ojcu - wyjaśnił ojciec i nagle uśmiechnął się szeroko.

Hannele była tak zraniona, że nie mogła już powstrzymać łez.

- Zgotowaliście mi okrutny los w lesie z Ismo. Jak mogliście mi to zrobić? - łkała. Łzy płynęły po jej policzkach niepowstrzymanym strumieniem.

- Nie chcieliśmy cię skrzywdzić, Hannele. Ale nie znałaś innego życia niż życie w lesie. Uważaliśmy, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Wcześniej żyłaś pod kloszem. Ale gdzie jest Ismo?

Matka usiadła obok niej i przykryła jej dłoń swoją ręką, lecz Hannele odsunęła się gwałtownie jak oparzona.

- Popełniliście duży błąd. Ismo utonął w stawie, a ja uciekłam z Mikkelem, ale on mnie zawiódł. A teraz wpakowałam się w coś, czego nikt mi nie wybaczy.

Łkała nad swoim losem i nad Tannel, którą skrzywdziła. Nienawidziła samej siebie. Matka westchnęła.

- Każę służącej przygotować ci sypialnię. Ale najpierw musisz się wykapać. Wyglądasz okropnie, moja droga. - W jej głosie słysząc było troskę. Spóźnioną troskę.

- Nie, wyjeżdżam stąd. Nie mogę tu zostać. Nie jesteście moimi krewnymi. - Hannele chciała się podnieść, lecz ciało odmówiło jej posłuszeństwa. - Jestem taka zmęczona - jęknęła i otarła łzy rękawem.

Ojciec zapalił fajkę i po chwili nad jej głową uniosły się chmury dymu. Najwyraźniej przyjął nowe eleganckie zwyczaje. Hannele była teraz bardziej zła niż smutna.

- Powinniście zabrać mnie ze sobą. Oszczędzilibyście mi wiele bólu.

- Zrozum, nie mogliśmy cię ze sobą wziąć. Nie chcę teraz o tym rozmawiać, trzeba z tym poczekać. Aino jest wstrząśnięta, że się tu tak nagle pojawiłaś. Chyba nie chcesz, żeby się rozchorowała, Hannele? - Uniósł pytająco brwi.

- Nie, nie chcę, ale powinnam dowiedzieć się czegoś więcej o swoich rodzicach. To moje prawo. Zapłaciliście im za mnie?

Elias popatrzył na nią ze złością.

- Nie, nie zrobiliśmy tego. Powiedzmy, że wyświadczyliśmy twojej matce przysługę. I tobie także.

- Chcę wiedzieć więcej - zażądała Hannele i zerknęła na matkę, która patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Nie, nie teraz, Hannele. Nie bądź taka uparta. Dowiesz się więcej o swoich rodzicach, kiedy nadejdzie na to pora, ale nie wcześniej.

Widziała, że ojciec jest zły, więc zamilkła.

Matka rzuciła jej szybkie spojrzenie i wyszła, a po chwili wróciła ze szklanką wody.

- Wypij to - podała jej naczynie. Woda była zimna i smaczna. Hannele wypijała ją duszkiem do dna.

- Dziękuję - powiedziała i postawiła szklankę na stole. - Wciąż nie mogę zrozumieć, że tak po prostu mnie zostawiliście. Nie kochacie mnie? - Czowała się zdradzona i opuszczona, cierpiała ciałem i duszą.

- Kochamy cię jak własne dziecko, ale musieliśmy wyjechać. I jak już wcześniej mówiłem, myśleliśmy, że Ismo jest dla ciebie dobry - odparł jej przybrany ojciec.

- Jesteś dla nas jak córka - dodała Aino. - Co do tego nie powinnaś mieć wątpliwości. Sądziliśmy, że u Ismo będzie ci dobrze, że on

zapewni ci poczucie bezpieczeństwa. Mógł się wydawać trochę szalony i nieco dla ciebie za stary, ale w głębi duszy był dobry.

- Nieprawda, matko. Ismo nie był dobrym człowiekiem. Pomyliłaś się co do niego. Chciał mnie tylko dlatego, że byłam młoda. Myślał, że zaopiekuję się nim na starość.

Matka spuściła wzrok.

- Nie wiedzieliśmy o tym, Hannele - bąknęła.

- Teraz zasmuciłaś swoją matkę. Proszę, żebyś już zamilkła - odezwał się gniewnie Elias.

Matka westchnęła.

- Służąca przygotuje balię z wodą i powlecze świeżą pościel w sypialni na końcu korytarza. Będzie ci się tam dobrze spało. Nie oceniaj nas zbyt surowo. Zrobiliśmy wszystko w najlepszej wierze.

- Być może, ale nie mogę przyjąć waszej gościnności. Nie jestem waszą córką i muszę już iść - oznajmiła Hannele i tym razem udało jej się wstać. - Ale nie mogła się tym zadowolić. Chciała dowiedzieć się więcej o swoich rodzicach. - Jak umarli moi rodzice? - Wbiła wzrok w Eliasa, który wciąż pykał fajkę i patrzył na nią spode łba.

- Na suchoty. Jak wielu innych - mruknął.

Hannele milczała wstrząśnięta i poruszona. Wzdrygnęła się, gdy drzwi się otworzyły i na progu stanął jakiś młody mężczyzna.

- Przepraszam. Nie wiedziałem, że macie gości. Spojrzał na Hannele z obrzydzeniem. Zerknęła na swoje ubranie i zrozumiała, dlaczego. Jej suknia była brudna i podarta. Wiedziała też, że włosy ma przethuszczone i splątane.

- Tak, odwiedziła nas nasza przybrana córka - wyjaśnił ojciec. - Ale usiądź, Ramon. Ona nie jest groźna.

Młody człowiek kiwnął głową i usiadł w skórzanym fotelu obok Eliasa.

- Nie wiedziałem, że macie przybraną córkę.

Hannele obserwowała obcego. Ramon był przystojny, wysoki, a jego włosy jaśniały jak promienie słoneczne. Miał ciemne brwi i wąskie oczy o brązowozielonym odcieniu. Szkoda, że patrzył na nią z taką wyższością, pomyślała. Ale wszystkie myśli ulotniły się, gdy weszła służąca.

- Woda na kąpiel gotowa.

Mogła wykąpać się i potem pojechać dalej, potrzebowała jednak czystej sukienki. Matka widać pomyślała o tym samym, bo pociągnęła ją za sobą na piętro i otworzyła dużą szafę w najdalszym pokoju.

Wyciągnęła żółtą bawełnianą sukienkę o prostym kroju.

- Przymierz, może będzie na ciebie pasować. Wisiała tu, gdy przejeźliśmy gospodarstwo.

- Dziękuję, matko. - Zawsze ją tak nazywała. Dla niej była matką. Dlatego tym bardziej bolało, że ją porzucili.

- Nie ma za co. Wiem, że wyrządziliśmy ci krzywdę, moja kochana. Czy możesz mi wybaczyć?

Uśmiechnęła się ostrożnie, a jej oczy zdawały się prosić o zrozumienie. Ale Hannele nie mogła jej wybaczyć. Jeszcze nie teraz.

- Żądasz ode mnie zbyt wiele. Po kąpieli wyjadę - odparła.

Matka załamała dłonie.

- Nie, nie rób tego. Możesz tu zostać. Zrozumieliśmy, że...

- Pomyślę o tym - przerwała jej Hannele.

- To mi wystarczy.

Matka otworzyła inne drzwi i weszły do środka. Na środku pokoju stała balia.

- Zajmij się sobą i dobrze umyj włosy. Potem zjedź na dół. Ramon zostanie na obiad.

- Kim jest ten Ramon? - zapytała Hannele i ściągnęła brudną sukienkę przez głowę.

- Naszym sąsiadem. Owdowiał rok temu. Jego żonie wdała się zgorzel w otwartą ranę nogi. Od jej śmierci mieszka sam.

- To straszne - stwierdziła Hannele i zanurzyła się w ciepłej wodzie.

- Tak. Ramon jest najbogatszy we wsi. Ma ogromny dwór.

Hannele kiwnęła głową i poprosiła:

- Chciałabym teraz zostać sama, matko.

Aino przytaknęła i wyszła z brudną sukienką w ręce. Pewnie od razu ją wyrzuci, pomyślała Hannele.

Zanurkowała pod wodę i z powrotem się wynurzyła. Po chwili namydliła włosy i splukała je kilkakrotnie. Potem dokładnie umyła ciało. W końcu poczuła się czysta i mogła wyjść z balii. Dobrze wytarła się ręcznikiem, który przyniosła matka.

Kąpiel dobrze jej zrobiła. Rozejrzała się po pokoju i stwierdziła, że pachnie w nim czystością. Jej uwagę zwróciło szerokie łóżko.

Wyciągnęła się na miękkim pościeliu i spojrzała w sufit. Chciało jej się spać, ale była także głodna, a matka powiedziała, że Ramon zostaje na obiedzie. Nie mogła zasnąć głodna, więc wygramoliła się z łóżka, jakby była małym dzieckiem.

Włożyła sukienkę i uczesała swe długie czarne włosy. Nie czekając aż wyschną, wyszła z pokoju. W korytarzu spotkała dwie służące. Na jej widok dygnęły i weszły do pokoju obok.

Idąc po schodach, Hannele zastanawiała się, ilu ludzi służy u jej przybranych rodziców. Zamierzała później ich o to zapytać. Teraz musi coś zjeść.

Już w holu poczuła smakowity zapach pieczonego mięsa.

Z dużego salonu dobiegały głosy. Otworzyła drzwi i na chwilę zatrzymała się w progu.

Ramon zerknął na nią i odwrócił wzrok, ale zaraz znów spojrzał zaskoczony. To ją rozbawiło. No tak, teraz była czysta i schludnie ubrana.

Tak naprawdę wcale nie chciała stąd wyjeżdżać. Elias i Aino byli bogaci, a ona miała dość życia w biedzie. Dobrze, że postanowiła ich odnaleźć. Tu będzie mogła zapomnieć o Tronie i o tym, co zrobiła.

Miała nadzieję, że Tron i Tannel już się pogodzili. Ona nie stanowiła dla nich żadnego zagrożenia i nigdy więcej nie postawi stopy w Fińskim Lesie.

Szwecja i ten dwór będą teraz jej nowym domem.

Ramon spojrzał na Hannele z uśmiechem.

- Cóż za przemiana! Początkowo myślałem, że jest pani Cyganką, która przyszła zebrać o jedzenie - powiedział i mrugnął do niej.

- Grubo się pan pomylił - odparła i odłożyła nóż na talerz. Czowała się najedzona. Posiłek składał się z pieczeni cielęcej i warzyw. Ziemniaki były słodkie i smaczne, a gęsty sos ze śmietaną smakował wybornie. Miałyby ochotę na więcej, ale bała się, że rozboli ją żołądek, bo już dawno tak go nie napełniła.

Matka odłożyła serwetkę na stół. - Czy wszyscy się najedli? - Spojrzała na Ramona i ojca.

- Tak, dziękuję. Wszystko było wyśmienite - pochwalił Ramon uprzejmie. Aino się zaczerwieniła.

- Dziękuję, Ramon. Jest pan zawsze tak uprzejmy i szarmancki.

- Bo mili gospodarze na to zasługują - odparł i znów zwrócił się do Hannele.

- Gdzie pani była przez cały ten czas?

- W zagrodzie w lesie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. Nie chciała kłamać. Bo i po co?

- Ach, tak. Chyba życie tam nie było przyjemne?

- Nie, ale jakoś sobie radziłam. - Spojrzała mu prosto w oczy, z których nie dało się wyczytać, o czym myśli. Jego twarz przypominała maskę.

- Musiało być pani ciężko. Życie w lesie nigdy mnie nie pociągało - mówił z wyższością i Hannele poczuła irytację.

- I nic dziwnego, bo pewnie nigdy pan tego nie zaznał. Pochodzi pan z dworu i wyrastał w dostatku - rzuciła kąśliwie.

Zaczerwienił się po sam czubek głowy.

- Nie chciałem być nieuprzejmy, ale życie w leśnej chacie to nie dla mnie.

Pochyliła się, nadal na niego zła.

- Może powinien pan choć raz przespać się pod gołym niebem. Jest pięknie. Gwiazdy migoczą w górze, w zaroślach coś szeleści, obserwują pana dzikie zwierzęta, ale nie podchodzą, bo ognisko trzyma je z daleka. Boją się ognia. Uwielbiam spać w lesie. Nie ma nic piękniejszego - dodała rozmarzonym tonem.

Ramon spojrzał na nią dziwnie.

- Prawie uwierzyłem, że naprawdę pani tak sądzi.

- Bo tak sądzę.

Upiła łyk wina, ale jej nie smakowało. Najwyraźniej picie tego kwaśnego płynu do obiadu było tu zwyczajem.

Ojciec do tej pory milczał, a teraz zabrał głos.

- Hannele ma rację. Zapomniałem już, jak piękny jest las nocą. Często chadzałem tam latem. Wędrowaliśmy razem, ty i ja, Hannele. To były dobre czasy.

- Tak, ojczec. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Wiele mnie nauczył.

Elias uśmiechnął się ciepło. Wyglądał na zadowolonego i szczęśliwego. Hannele cieszyła się z ich odmiany losu, wcześniej przecież przez wiele lat cierpieli biedę. Czuła się jednak zawiedziona,

że nie zabrali jej ze sobą, kiedy opuszczali zagrodę. Przełknęła ślinę i spojrzała na Ramona, który popijał wino i przyglądał się jej badawczo.

- O czym pan myśli? - zapytała, kiedy przez dłuższy czas milczał.

- Hm. Podsunęła mi pani pomysł. Może tego kiedyś spróbuję. - Odstawił kieliszek na stół i otarł usta serwetką.

- Czego? Spania w lesie? - zdziwiła się. Ramon nie nadawał się do tego. Taki elegancki, dobrze ułożony, pewnie przestraszyłby się na widok mrówki.

Kiwnął głową.

- Tak, to brzmi ekscytująco.

- To jest ekscytujące - zapewnił ojciec i podziękował służącej, która wniosła deser: truskawki z bitą śmietaną.

- Nie zawsze jednak jest tak pięknie, jak ci się wydaje, Hannele. - Matka spojrzała na nią surowo. - Są tam żmije, robaki, roje komarów, które brzęczą ci nad głową i kąsają, a także chmary dokuczliwych meszek. - Zerknęła na Ramona. - Musi pan liczyć się z tym, że może pan zostać dotkliwie pokąsany.

Hannele zaczęła się śmiać.

- Komary i meszki są wszędzie. W lesie wcale nie jest gorzej. Poza tym trzymają się z daleka od dymu z ogniska.

Matka zacisnęła usta i Hannele zrozumiała, że powinna była siedzieć cicho.

Ku jej zaskoczeniu Ramon się roześmiał. Co takiego malowało się w jego oczach? Czyżby rozbawienie?

- Ależ się ubawiłem. Znam las, komary i meszki. Często jeżdżę z parobkami w leśne okolice po bydło. Dobrze jest od czasu do czasu zrobić coś innego, niż tylko zarządzać gospodarstwem, siedząc w kantorze.

Hannele znów była zaskoczona.

- A więc lubi pan zwierzęta?

Matka znów wyglądała na zirytowaną i rzuciła jej niezadowolone spojrzenie, ale Hannele zignorowała ją.

- Tak, bardzo lubię zwierzęta - zaśmiał się Ramon. Popatrzył na Eliasa. - Pańska przybrana córka jest zabawna. Dawno już tak się nie śmiałem, muszę to przyznać.

- Cieszę się, że dobrze się pan bawi - odrzekł ojciec. Odsunął miseczkę z deserem i wyciągnął fajkę. - Czas zapalić. Czy dotrzyma mi pan towarzystwa, Ramon?

- Bardzo chętnie. - Wstał od stołu i powiedział: - Dziękuję za wyśmienite jedzenie, pani Aino.

- Proszę bardzo! - odparła matka rozpromieniona. Mężczyźni wyszli i zostały same.

- Wstyd mi za ciebie, Hannele - skarciła ją matka. - Nie możesz mówić w ten sposób do Ramona.

- Dlaczego nie? On chyba nie jest szlachcicem - rzuciła Hannele z irytacją.

- Ramon jest przyzwyczajony do tego, że ludzie traktują go z szacunkiem. Jak możesz opowiadać, że spędzasz nocę na dworze? To nie wypada.

Hannele wstała i oparła dłoń na stole. - Tak? Uważasz, że to wstyd? Ty, która od dziecka sypiałaś pod gołym niebem? - Jej spojrzenie płonęło. Matka przewróciła oczami.

- Moja droga Hannele. Dlaczego tak się denerwujesz? Co się z tobą stało? Nie poznaję cię. Wstydz się, doprawdy.

- Niczego się nie wstydzę. To ty tak mnie wychowałaś. Ważne było życie w zgodzie z naturą. Ale ty najwyraźniej o tym zapomniałaś.

- No tak - Matka machnęła dłonią. - Idź teraz się położyć. Dostyc na dzisiaj niespodzianek.

Hannele nie czuła się już zmęczona.

- Nie, nie chcę. Poza tym Ramonowi podobało się, że rozmawialiśmy o naturze i lesie. Śmiał się, a ojciec cieszył się z tego.

- Tak, tak. Niech ci będzie.

Aino pokazała służącej gestem, że ma posprzątać ze stołu, a sama usiadła na kanapie i wzięła robótkę.

- Idź już Hannele i się prześpij. Potrzebujesz tego po długiej podróży.

- Tak, jechałam tu dwie doby. Jak się nazywa to miejsce, matko?

- Torsby, moja droga. Musisz to chyba wiedzieć?

- Nie, jechałam przed siebie i rozpytywałam. Hannele stłumiła ziewnięcie i matka od razu to wykorzystwała.

- No widzisz, jesteś zmęczona. Odpocznij trochę.

- Dobrze. Już idę.

Nagle faktycznie zmęczenie wróciło. Hannele poczuła, że ma nogi ciężkie jak z ołowiu. Opuściła matkę zajętą wyszywaniem obrusa i w holu wpadła na Ramona.

- Dokąd się pani wybiera?

- Muszę się położyć. Przyjechałam z daleka i jestem zmęczona.

Kiwnął głową i wyciągnął do niej dłoń.

- Miło było panią poznać. Jest pani tutaj jak powiew świeżości.

Uścisnęła jego rękę.

- Mnie też jest miło. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

- Zamierza pani tu zamieszkać?

- Kto wie? Może będziemy sąsiadami - odparła z uśmiechem.

- Bardzo mnie to cieszy. - Skłonił się lekko, a ona wypuściła jego dłoń.

Weszła na górę do sypialni, zerwała z siebie sukienkę i opadła na miękkie posłanie. Podciągnęła kołdrę pod samą brodę i zamknęła oczy.

W tym momencie wyobraziła sobie Mikkela i zrobiło jej się niedobrze. Kochała go, był jej pierwszym mężczyzną, ale nie chciała widzieć, jaki jest naprawdę. Bo kiedy jej dotykał, ogarniał ją żar. Wierzyła, że zdoła go zmienić na lepsze. Jakaż była głupia! Wyobrażała sobie życie u jego boku, ale nikt nie mógł okiełznać Mikkela. Teraz wiedziała, że na świecie jest wielu mężczyzn. Tron ją zaspokoił i bardzo go lubiła, musiała jednak o nim zapomnieć.

Pewnego dnia zwabi Ramona do lasu i będą spać pod gołym niebem. Nie dlatego, że go pożądała, ale dlatego, że to będzie dla niej jakaś odmiana.

Cieszyła się, że tu zamieszka i że lepiej go pozna.

Rozdział 16

Sofie zakradła się do obozu nad jeziorem Rogden. Rozpoznała dwójkę dzieci i jej serce zamarło: to był tabor Ludviga.

Szybko cofnęła się, bo zobaczyła babcię. Staruszka dźwigała duży kocioł, pewnie z kaszą. Kwaśną kaszą, ugotowaną na starym mleku. Sofie wzdrygnęła się, bo dobrze pamiętała cygańskie jedzenie.

Nie mogła teraz zrozumieć, że kiedyś wybrała takie życie. Nie zrobiłaby tego po raz kolejny za żadne skarby świata. Znojne życie w drodze było prawdziwą udręką.

Otworzyła szeroko oczy, gdy przy ognisku zauważyła Ludviga. Siedział pochylony i wpatrywał się w płomień. O czym myślał?

Nie może się teraz nad tym zastanawiać. Musi pójść z powrotem do domu i ukryć się do czasu, aż odjadą. Może pomocnicy lensmana mogliby ich stąd przepędzić? To już się przecież zdarzało. A może uda jej się nakłonić Lukasa, żeby coś zrobił?

Nie, Lukas jest dobrym chrześcijaninem i nigdy nie zrobi nic złego, pomyślała. W takim razie musi działać sama. Ale dopiero, jak się ściemni.

Pobiegła z powrotem plażą. Bała się, że ktoś ją śledzi, ale nikt się nie pojawił i odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła przed sobą ścieżkę.

Kiedy dotarła do wsi, była tak zdyszana, że musiała na chwilę stanąć. Wzięła głęboki oddech i ruszyła dalej.

Przed gospodą dwóch sąsiadów o coś się kłóciło. Szybko ich minęła, żeby nie słyszeć obrzydliwych wulgarnych słów, którymi się obrzucali.

Doszła do kościoła, a stąd szybkim krokiem do domu. Zamknęła za sobą starannie drzwi. Lukas siedział w salonie i czytał gazetę.

Podniósł wzrok i spytał:

- Biegłaś? Jesteś zarumieniona.

- Tak, myślałam, że już pora na obiad - skłamała. Uśmiechnął się lekko.

- Wiesz, że jeszcze nie ma obiadu, Sofie. Usiadła obok niego.

- Poszłam na spacer, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Na plaży są Cyganie.

- Tak, słyszałem o tym. Nikomu nie wadzą. - Trzeba powiadomić pomocników. - Postanowiła, że się nie podda. Cyganie powinni stąd zniknąć. Nie mogła ponownie spotkać Ludviga. Lukas westchnął.

- Nie chcę brać za to odpowiedzialności, Sofie.

- W takim razie ja to zrobię - oznajmiła.

- Nie, niech się tym zajmą pomocnicy lensmana. Poza tym niedługo powinien wrócić Ole Hamnes. Ludzie we wsi już się niecierpliwą i zaczynają przebąkiwać o wyborze nowego lensmana. I pewnie w końcu jakiegoś wybiorą, pan Hamnes zaś straci posadę. A Cyganów tak łatwo się nie pozbędziemy. Przyjeżdżają tu przecież co roku i jak słyszałem, Johannes, twój ojciec, pozwalał im rozbijać obóz na swojej ziemi. A później zgodził się na to Tron.

- Ale nie ma go teraz w Furulii.

- Porozmawiajmy o czymś innym. - Lukas uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie w usta. - Moja żona nie powinna tak się zamartwiać.

- Ale ja się jednak martwię, bo mogą przyjść do naszego domu i nas okraść... - Wprawdzie Sofie wiedziała, że oni nie kradną. Zebrali o jedzenie i sprzedawali to, co zrobili, lecz Lukas nie ma o tym pojęcia.

- Trzeba po prostu zamykać drzwi, dopóki Cyganie będą we wsi. Nie przejmuj się, Sofie.

Nic nie wskóra. Może należało powiedzieć mu prawdę? Lukas spojrział na nią i się domyślił:

- Coś jeszcze leży ci na sercu.

- Tak, to prawda, Lukas.

- W takim razie mów, o co chodzi. Poprawiła się na krześle.

- Powinnam powiedzieć ci o swojej przeszłości... Drżała z obawy, jak on przyjmie jej wyznanie. Ale był już najwyższy czas, żeby dowiedział się wszystkiego. Są małżeństwem i powinni być wobec siebie otwarci, uznała.

- Wiem o tym, Sofie.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Myślisz, że pani Vinge nie doniosła mi, że jesteś dziwką, że pracowałaś w domu uciech? Ale przecież byłaś tam uwięziona.

- Tak, jest jednak coś jeszcze, Lukas... - Zwilżyła usta.

- W takim razie słucham cię, moja droga.

W jego spojrzeniu widziała miłość. Nie powinna się obawiać. Lukas zrozumie; kocha ją i jest prawdziwym chrześcijaninem.

- Byłam z Cyganami i poznałam tam chłopaka o imieniu Ludvig. Myślałam, że jest dla mnie wszystkim, że go kocham, ale potem zrozumiałam, że się pomyliłam. Uciekłam więc od nich i to wtedy trafiłam do domu uciech, gdzie zostałam uwięziona.

Pokiwał powoli głową.

- Rozumiem. Ale przecież to było, zanim się spotkaliśmy. Jesteś taka młoda, Sofie. Oczywiście, musiałaś odczuwać żądzę przygód.

Objęła go i przytuliła twarz do jego policzka.

- Tak się cieszę, że rozumiesz, Lukas. Tylko że ten Ludvig jest tu, w Fińskim Lesie. To jego tabor tu ściągnął. Strasznie się boję, że go spotkam.

Lukas cofnął się i spytał:

- Czy to dlatego chcesz się ich stąd pozbyć? - Tak.

- Porozmawiam z pomocnikiem, ale najpierw chodźmy do sypialni i pobądźmy razem we dwoje. - Chwycił ją za rękę i szepnął: - Chodź, kochana, potrzebuję cię.

I poszli razem na górę.

Sofie zdziwiła się, jak gwałtowny był Lukas, kiedy się kochali. To do niego niepodobne, pomyślała. Czowała, że coś jest nie tak. Czy był na nią zły, ale to ukrywał?

Leżał przy niej spocony i oddychał ciężko. Jego śniada skóra lśniła, jasne włosy falowały na karku. Znów uderzyło ją, że nie przypominał pastora. Był młody, dobrze zbudowany, silny i taki piękny.

Położyła ramię na jego piersi i podniosła się na łokciu.

- To było cudowne - powiedziała, rozczulona miłością.

Uśmiechnął się i spojrzał na nią.

- Jesteś czarodziejką. Gdzie się tego nauczyłaś?

Sofie odsunęła się wystraszona.

- Co masz na myśli? Lukas usiadł.

- Wiesz, o czym mówię. W łóżku jesteś dziką bestią. Skąd się to bierze?

Wtedy zobaczyła, że jest zły. A więc uważał ją za latawicę. Ogarnął ją strach, poczuła, że jej ciało drętwieje.

- Ja... Nie możesz tak mówić, Lukas. Kocham cię, wiesz o tym. To chyba naturalne, że jeśli dwoje ludzi łączy prawdziwe uczucie, to jest im dobrze ze sobą w łóżku. - Głos jej zadrżał, zakaszłała.

- Tak, być może, ale zaczynam się nad tym zastanawiać - odparł i wyszedł z łóżka. Stał przed nią nagi i znów nabrała ochoty na miłość, ale musiała o tym zapomnieć: Lukas nie może utwierdzić się w swoich przypuszczeniach.

- Myślałam, że mi ufasz, ale chyba zbyt wiele oczekiwałam - rzuciła, powstrzymując płacz.

- Ufam ci, ale nie podoba mi się, że miałaś wielu mężczyzn. - Jego głos był równie chłodny jak spojrzenie, które jej posłał.

Nie mogła go dłużej słuchać. Bolała ją taka niesprawiedliwość.

- Ubiorę się i pójdę do kucharki. Ona przynajmniej jest miła.

Wstała z łóżka i podniosła z podłogi zmiętą suknię. Strzepnęła ją, włożyła na siebie i odrzuciła na plecy swe długie jasne włosy.

- Nie o to mi chodziło - odezwał się Lukas, wciągając spodnie. - Zrobiłem się zazdrosny, odkąd zacząłem myśleć o twojej przeszłości. I uważam, że umiesz zbyt wiele jak na niewinną kobietę.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, Lukas. Nigdy nie byłam dziwką. Ale to twoja sprawa, co o tym sądzisz.

- Przykro mi z tego powodu - przyznał skruszony i zawstydzony. Gniew zniknął z jego oczu.

Sofie jednak czuła się dotknięta. Nie podobały jej się jego myśli, więc wyszła z pokoju. Na schodach zatrzymała się i pomyślała:

Jeśli Lukas jej nie ufa, to co z nimi będzie?

Rozdział 17

Amalie wyszła ze sklepu z kilkoma paczkami. Kupiła perfumy, słodycze i kawę. Na zewnątrz siedziały trzy starsze kobiety i szydełkowały. Rozmawiały ze sobą cicho i co rusz na nią zerkwały. Ona jednak udawała, że niczego nie zauważa.

Podeszła do Czarnej, włożyła zakupy do sakwy u siodła i zamierzała wsiąść na koński grzbiet, gdy usłyszała za plecami głos jednej ze staruszek:

- Ten biedak jest nieszczęśliwy. Jak ona mogła kusić go, a potem odrzucić jak zużytą szmatę?

Do rozmowy włączyła się druga plotkara:

- Ta okropna kobieta myśli tylko o sobie. Amalie nadstawiła uszu. O kim one rozmawiały?

Musi się tego dowiedzieć. Usiadła w siodle i zaczęła udawać, że szuka czegoś w torbie.

- Biedny Peter, spadają na niego wszystkie nieszczęścia świata - usłyszała.

A więc to o niej mowa!

- Tak, to okropne. Nie rozumiem tej kobiety. - Jest dziwką! - padło oskarżenie. Staruszki zbliżyły się do siebie i przysłoniły usta dłońmi.

- Peter jest nieszczęśliwie zakochany, a ona całkiem go zniszczyła. Biedak siedzi teraz w zagrodzie sam i pije na umór. Powinna trzymać się swojego męża. Nic dziwnego, że lensman zakochał się w innej kobiecie.

Podjechała do nich rozwścieczona.

- Jeśli chcecie obmawiać ludzi, róbcie to ciszej. Dobrze was słyszałam! - rzuciła. Czowała, że jej policzki płoną. Kobiety spojrzały na nią obojętnie.

- No i dobrze, że słyszałaś. Powinnaś się nad sobą zastanowić, pani Hammes. My tu we wsi nie lubimy cię za to, jak się zachowujesz - oświadczyła jedna z nich.

- To moje życie i nic wam do tego! - warknęła Amalie i napięła lejce.

Starsza z kobiet wskazała na nią oskarżycielsko palcem.

- Jeździsz po lesie jak wariatka. Chyba już całkiem postradałaś zmysły. Żadna kobieta tak się nie zachowuje. A najgorsze, że zwiodłaś naszego chłopca. Biedny Peter. Powinnaś się wstydzić!

Amalie spojrzała w gniewne oczy kobiety. Bolały ją te oskarżenia, bo nigdy nie zamierzała nikogo skrzywdzić, zwłaszcza Petera. Lubiła go, ale niczego mu nie obiecywała. Wprost przeciwnie: cały czas mówiła mu, że kocha Olego. A teraz te głupie nienawistne baby zarzucają jej, że go skrzywdziła. Nie może jednak się nimi przejmować, nie może dać im się zranić.

Zawróciła konia i powiedziała:

- Nic o mnie nie wiecie. Kochałam i kocham tylko lensmana

- Ha, lensmana! Myślałby kto! A Mitti? Jego nie kochałaś? Nie był twoim mężem?

Tego już było za wiele. Amalie machnęła ręką i dodała:

- Nie mogę was już słuchać. Jesteście złośliwymi babami, które nie mają nic do roboty, więc obmawiają bliźnich. To wy powinnyście się wstydzić, nie ja!

Cmoknęła na Czarną i ruszyła do domu, ale słyszała jeszcze, że mamroczą coś za jej plecami. Nie oglądając się za siebie, pokłusowała w górę ścieżki.

A więc ludzie we wsi nadal ją osądzają i potępiają. Przez moment stanął jej przed oczami Ole. Jakże ona za nim tęskni! Nagle zobaczyła go z Judith i ogarnęła ją zazdrość. Co ona tak naprawdę wiedziała? Wciąż targały nią wątpliwości. Ożenił się z tą kobietą, czy nie?

Zamknęła na chwilę oczy. Gdzie on teraz jest i co robi? - pomyślała.

Ole leżał w łóżku i wpatrywał się w sufit. Słwał myśli do Amalie i przez cały czas ją sobie wyobrażał. Ją, swoją żonę, którą kocha ponad wszystko. Co ona teraz robi? I co o nim myśli? Czy nadal jest święcie przekonana, że ożenił się z Judith? Powinna znać go lepiej, ale poniekąd ją rozumiał. A co on by zrobił na jej miejscu? Jak by się zachował, gdyby tak pewnego dnia zjawił się jakiś mężczyzna i pomachał mu przed nosem aktem ślubu z Amalie?

Byłby wściekły i zawiedziony, i zrobiłby to samo co ona. Do diabła! Jakie to wszystko trudne. Tęsknił za Tangen, za dziećmi i za Amalie. Ale musi zacisnąć zęby. Nie dowiedział się jeszcze niczego ani o Mikkelu, ani o całym tym przedstawieniu.

Nie mógł wrócić do domu, dopóki nie znajdzie niezbitego dowodu swojej niewinności. Najpierw jednak powinien udać się do tego kościoła, w którym rzekomo wziął drugi ślub. Już wiele razy zamierzał tam pojechać, ale zawsze coś nieoczekiwanego stawało mu na

przeszkodzie. W gospodarstwie było tyle do zrobienia, a w dodatku ostatnio urodziło się wiele źrebiąt.

Ole usiadł na łóżku i zerknął w okno. Teraz, w połowie lata, życie toczyło się na dziedzińcu. Tego wieczoru we wsi miały się odbyć tańce, ale on się na nie nie wybierał. Nie był w stanie. Nie wyobrażał sobie pływania z obcymi kobietami.

Jego myśli znów powędrowały do Amalie. Jak się ona miewa? Czy za nim tęskni? Czy zrozumiała, że powinna mu uwierzyć? Westchnął. Tak bardzo mu jej brakowało. Chciałby ją trzymać w ramionach, pragnął ją całować i pieścić. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach, gdy wyobraził ją sobie nagą: jej piękne ciało, jej krągłe piersi...

Zamknął oczy. Nie może teraz o tym myśleć, to za bardzo boli. Czy ta męka nigdy się nie skończy? Nic, tylko problemy i zmartwienia. Westchnął ciężko, wstał, rozebrał się i ponownie położył do łóżka. Miał nadzieję, że zaśnie i przyśnią mu się Amalie i dzieci. Boże, jak on za nimi tęskni!

Amalie uśmiechnęła się na widok wystrojonych służących. Tego wieczoru urządzano świętojańskie tańce i sama aż drżała z napięcia i oczekiwania.

Helga suszyła jej głowę przez wiele godzin. Przekonywała, że już najwyższy czas wyjść do ludzi, i w końcu Amalie uległa jej perswazjom. Teraz służące czekały na nią niecierpliwie.

Włosy zostawiła rozpuszczone, bo tak podobały jej się najbardziej. Niech wiejskie plotkary mówią sobie, co chcą.

Włożyła prostą bawełnianą suknię w ładnym niebieskim kolorze, który podkreślał jej piękne oczy, uszczypnęła się w policzki i z zadowoleniem spojrzała w lustro. Cieszyła się na ten wieczór i widać to było w jej spojrzeniu - radosnym i błyszczącym.

Znowu czuła się młoda. Tak jak wtedy, gdy spotkała Mittiego na tańcach w Kongsvinger. Życie wówczas było takie proste. Wszystko wokół cieszyło, szczęście wydawało się na wyciągnięcie ręki. Czy kiedyś jeszcze tak będzie? Przed oczami stanął jej Ole i z żalu przełknęła ślinę. Jakże ona go kocha! Ale tego wieczoru postanowiła odsunąć na bok wszelkie smutki.

Dołączyła do służących, które ze zniecierpliwienia przebierały nogami, i razem ruszyły ścieżką. Dziewczęta chichotały i paplały. Wszystkie cieszyły się na tańce i na spotkanie z chłopcami. Amalie

przypomniała sobie ten wieczór, gdy spotkała Mittiego. Tańczyli wtedy do upojenia, a potem kochali się na łące. Wtulała się w niego z obawy, żeby go nie utracić. A później on i tak ją opuścił. Została żoną Olego, ale z początku go nie lubiła. Wciąż śniła tylko o Mittim.

Jakże była głupia! Nie widziała, że Ole kocha ją nad życie, i nie rozumiała, że ona też go kocha.

Mitti był jej pierwszą młodzieńczą miłością, niezwykle silną. Wydawało jej się, że bez niego nie potrafi żyć. Stała się zgorzkniała i niemiła dla Olego. Wciąż myślała tylko o Mittim. A teraz zdarzało jej się to rzadko. Cieszyła się jednak, że był w jej życiu.

Wkrótce dotarły na miejsce zabawy. Roilo się tam od chłopców i dziewcząt, ale przyszli także potańczyć starsi sąsiedzi.

Służące podeszły do jakichś znajomych, Amalie zaś usiadła na skraju plaży, podkuliła nogi i przykryła je suknią. Wpatrywała się w wysepki daleko na horyzoncie. W Fińskim Lesie było tak pięknie. To tu jest jej dom. Tutaj żyje i oddycha pełną piersią.

Przyszedł Perkka ze skrzypcami, usiadł na pieńku i czekał. Po chwili rozpalono ognisko i w powietrze wzbily się dym i płomienie.

Perkka wyciągnął instrument i zagrał mazura. Zaczęła się zabawa.

Grajek wybijał rytm stopą, a ludzie radośnie tupali w deski parkietu i wirowali w tańcu. Amalie też przytupywała w takt muzyki i napawała się pięknymi dźwiękami skrzypiec. Rozejrzała się i ze smutkiem pomyślała, że nie ma tu Mittiego ani Olego. Obaj odeszli. Westchnęła ciężko, ale zaraz wzięła się w garść. Miała ochotę tańczyć, nie będzie więc myśleć o kłopotach, przecież tak postanowiła.

Zdziwiła się, gdy przyszedł doktor Ole Martin Jensen z jakimś roslym mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziała. Wstała, otrzepała suknię z piasku i podeszła do nich spokojnym krokiem.

- Dobry wieczór, doktorze - powiedziała uprzejmie i pomyślała o tym, jak często u niej bywał. Nie raz ją badał, dużo ze sobą rozmawiali i w ogóle bardzo go lubiła.

- Dobry wieczór, Amalie - przywitał ją i skłonił się w pas. - Jestem zaskoczony, że panią tu widzę - dodał i mocno się zarumienił.

- Musiałam wreszcie wyjść do ludzi. Potrzebowałam nieco życia - odparła, spoglądając na mężczyznę u boku lekarza. - A pan to...? - zapytała przyjaźnie.

- Dobry wieczór. Nazywam się Reidar Sondre i jestem starym przyjacielem doktora - odezwał się głosem jakby nazbyt kobiecym.

- Dobry wieczór.

- Jest pani tu sama? - zainteresował się doktor.

- Nie, przyszłam ze służącymi, ale one są teraz zajęte rozmową z chłopcami.

- Aha. Zechciałaby pani zatańczyć?

Wypełniła ją radość. Miała nadzieję, że poprosi ją do tańca.

- Tak, bardzo chętnie.

Uśmiechnęła się słodko, lecz on zdawał się tego nie zauważyć. Jego oczy spoczywały na koledze, który delikatnie kiwnął głową. Jakby doktor musiał poprosić go o pozwolenie, żeby z nią zatańczyć.

Wyszli na parkiet i ujął jej dłoń. Po chwili obracał ją w tańcu, a ona starała się dostosować do jego kroków najlepiej, jak umiała. Wokół nich wirowało wiele par i na placu zrobiło się ciasno. Nagle ktoś popchnął doktora do przodu i jego usta musnęły jej policzek. Poczowała ciepło jego oddechu na skórze i na moment zabrakło jej tchu. Dlaczego? Czy tak bardzo tęskniła za czyjąś bliskością? Ole Martin zaczerwienił się i bąknął:

- Przepraszam, to było niezamierzone. I zmienił krok, bo skrzypek zaczął grać walca.

Powoli obracał ją dookoła, a ona miała ochotę oprzeć głowę na jego szerokiej piersi, by znów poczuć męskie ciepło. Ale co on by sobie pomyślał? Szybko więc zdusiła to pragnienie.

Kiedy walc się skończył i muzyka ucichła, Ole Martin skłonił się i podziękował jej za taniec.

- Bardzo mi przykro, ale teraz muszę się zająć moim kolegą - dodał, znów się uklonił i odszedł pośpiesznie.

Myśli uleciały, gdy ktoś dźgnął ją w plecy. Odwróciła się i zobaczyła dziadka uśmiechniętego od ucha do ucha.

- No, no, czyżbyś i ty przyszła potańczyć? - zdziwił się.

- Owszem, musiałam wreszcie wyjść z domu - odparła i uśmiechnęła się ciepło. Dziadek wyglądał wspaniale: miał na sobie czyste płócienne spodnie i białą koszulę, włosy starannie zaczesał do tyłu, a jego oczy błyszczały radośnie.

- Tak, tak, trzeba się trochę rozerwać. To cudowny wieczór i cieszymy się nim, Amalie - powiedział i rzucił okiem w stronę plaży,

gdzie stało wiele kobiet i dziewcząt. Szeptały coś do siebie i chichotały, spoglądając na mężczyzn, którzy siedzieli w kręgu i podawali butelkę jeden drugiemu. Muszą najpierw się napić, zanim ośmielą się poprosić panie do tańca, pomyślała Amalie z uśmiechem.

Dziadek chrząknął.

- Tam stoi moja wybranka. Musisz mi wybaczyć, Amalie, ale chcę z nią zatańczyć.

- Oczywiście, dziadku - odparła z uśmiechem. Patrzyła za nim, jak lekkim krokiem zbliża się do ponętnej kobiety o płomienistych włosach. Ukłonił się jej i już po chwili wirowali w tańcu. Amalie uśmiechnęła się czule. Dziadek wydawał się taki młody i wciąż ją to zdumiewało.

Poszła w stronę plaży i nagle stanęła jak wryta, bo z lasu wyłonił się Mika. Zbliżył się do niej i zachichotał:

- Droga Amalie! I ty tutaj? - Jego oczy żarzyły się na jej widok.

Uśmiechnęła się i odparła:

- Mika, myślałam, że nie lubisz tańców!

- Dziś robię wyjątek. W końcu to noc świętojańska. Skrzypek znów zaczął grać i Mika odciągnął ją jeszcze dalej od parkietu.

Gdy usiedli na pniu, odezwał się ochryłym głosem:

- Czuję, że tu jesteś, Amalie.

Dlaczego on tak dziwnie mówi? - zastanowiło ją. Czyżby był przeziębiony?

- Chciałam zostać z dziećmi, ale Helga marudziła, że powinnam wyjść do ludzi. I miała rację, moja kochana Helga.

- Dobrze zrobiłaś. Przyszedłem tu, żeby coś ci powiedzieć. Otóż dopiero co widziałem panią Vinge w lesie, niedaleko Czarnego Jeziora. Zniknęła, zanim się obejrzałem.

Poczuła się tak, jakby znów opadło na nią wiele warstw żalu i smutku. Nie, nie jest w stanie myśleć teraz o tej kobiecie. Chce choć raz się zabrać.

- To zadanie dla pomocnika lensmana, Mika. - Tak, ale on jest tutaj, na tańcach. Flirtuje z jakąś młodą dziewczyną, chociaż powinien trzymać się swojej żony.

- Jest tutaj? Gdzie? - Wyciągnęła szyję, ale go nie zauważyła.

- Tam. - Mika wskazał palcem na zagajnik. Stał tam mężczyzna wsparty o pień, a przed nim wdzięczyła się powabna dziewczyna o

czarnych włosach, wysoko upiętych w kok. Był tak blisko niej, jakby za chwilę miał ją pocałować.

Amalie ogarnął gniew. Wstała i oznajmiła:

- Pójdę tam i przerwę im tę intymną chwilę. Najwyższy czas, żeby zaczął wykonywać swoje obowiązki zamiast flirtować z dziewczętami.

Podparła się pod boki i energicznym krokiem ruszyła w jego stronę. Pomocnik lensmana był żonatym mężczyzną. Że też nie wstydził się uwodzić innych kobiet!

Zatrzymała się przed nim i oświadczyła:

- Muszę z tobą porozmawiać. Teraz! Dziewczyną spojrzała na nią z wyższością, a wtedy

Amalie odciągnęła go od niej za ramię. Mężczyzna się zezłościł.

- Na co ty sobie pozwalasz! Nie jestem dziś na służbie. Podszedł do nich Mika.

- Chodzi o to, żebyś poszukał pani Vinge. Widziałem ją niedawno przy Czarnym Jeziorku. Czy to nie najwyższy czas, byś zajął się tą sprawą?

Dziewczyna spojrzała na Amalie, jakby za chwilę miała się na nią rzucić, i odeszła do swoich rówieśnic. Pomocnik zmarszczył nos.

- Do diabła, przez was straciłem okazję! Amalie popatrzyła na niego surowo.

- Zdaje się, że jesteś żonaty. Zapomniałeś o tym?

- Co to za małżeństwo! Żona mi się nie podoba. I jest w łóżku sztywna jak kłoda.

- To dlaczego się z nią ożeniłeś, skoro ci się nie podoba? - zapytał Mika.

- Tak po prostu wyszło. Amalie prychnęła:

- Nie o tym chcieliśmy rozmawiać. Musisz zebrać ludzi i wysłać ich na poszukiwanie tej kobiety.

Pomocnik pokręcił głową.

- Mam tylko trzech. Nigdzie ich nie pošlę.

- To jedź sam - poradził Mika.

- Nie, dziś jest noc świętojańska i zamierzam się zabawić. Przepuść mnie, bo ci przyłożę, Mika.

Mika odsunął się na bok i warknął:

- Jesteś tchórzem. Nie nadajesz się do tej pracy!

Pomocnik spiorunował go wzrokiem, odwrócił się i podszedł do czarnowłosej dziewczyny. Pociągnął ją za sobą do lasu, a ona chętnie za nim poszła.

Amalie westchnęła.

- Żał mi jego żony. Dobrze, że nie wie, co on teraz robi.

Mika przytaknął.

Perkka znów zaczął grać i Amalie strasznie zachciało się tańczyć. Spojrzała na Mikiego błagalnym wzrokiem, ale on tylko pokręcił głową i odparł:

- Niestety, Amalie. Nie umiem tańczyć. Pojadę do lasu poszukać pani Vinge. Znalezienie tej szalonej wiedźmy sprawi mi większą radość niż zabawa.

Amalie zastanowiła się chwilę. Mogłaby z nim przecież pojechać. Doktora nigdzie nie widziała, a przypuszczalnie nikt inny nie miał ochoty z nią tańczyć. Musiałaby siedzieć sama, a tego nie chciała.

- Pojadę z tobą - zdecydowała i poczuła, że serce zabiło jej szybciej.

Mika uśmiechnął się radośnie.

- Dobrze, ale potrzebujemy koni.

- No to chodźmy po nie.

Mika wziął ją za rękę i poszli razem w stronę Furulii. Dźwięki skrzypiec powoli cichły, aż umilkły.

Rozdział 18

Pani Vinge biegła przed siebie szybko i zwinnie. Sama się sobie dziwiła, że jest taka sprawna, sprawniejsza niż kiedykolwiek. Oddychała lekko i uśmiechała się do siebie. Czy to świeże leśne powietrze tak na nią wpływało?

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy dostrzegła przed sobą Amalie i Mikię. Strzeliła do nich, ale ta głupia dziewczyna szybko schowała się w trawie, a on razem z nią.

Musi pozbyć się Mikię. Widziała rodzące się między nimi uczucie i wcale jej się to nie podobało. Że też Amalie zapomniała o Olem! Nie wzięła tego pod uwagę. Dlatego teraz nadeszła kolej na Mikię. Kłopot w tym, że on jest czarownikiem obdarzonym pewną mocą. I tego właśnie się obawiała. On mógłby ją zmiażdżyć samymi myślami, ale chyba nawet o tym nie wie.

Usiadła na skale nad Czarnym Jeziorkiem i spojrzała w ciemną toń. Nagle zobaczyła coś ciemnego pływającego po tafli wody i wybuchnęła śmiechem. Jeśli wiedźma myślała, że ją przestraszy, to się grubo myliła. Ona nie boi się czarów. Poza tym siedziała za daleko od powierzchni jeziora i wiedźma nie mogła jej schwytać.

Z uśmiechem pochyliła się do przodu. Mika ją zauważył i teraz ona czekała na niego. Wkrótce tu za nią przyjdzie i Amalie pewnie też. Tych dwoje jest teraz nierozłącznych jak dwa gołąbki. To wydawało się takie proste, ach, jakie proste.

Biedna Amalie. Znów będzie sama, ale o to właśnie chodzi. Jej życiem miały rządzić rozpacz i żal.

Zeszła ze skały i wyciągnęła się w trawie. Często tak robiła, gdy była młoda. Leżała na trawie i patrzyła w niebo, na sunące nad jej głową chmury. To był szczęśliwy czas. A potem poznała tych wszystkich mężczyzn, zakochiwała się. Tylko że oni ją zdradzili. Zaciśnęła oczy i poczuła głęboką niewypowiedzianą nienawiść.

Mężczyźni! Nic z siebie nie dawali, tylko brali. Wiele obiecywali, ale kiedy się nasycili, odchodzili i osądzali. Bardzo surowo osądzali. Karolius nazwał ją dziwką, lecz już po tym, jak dostał od niej to, czego chciał.

Rosła w niej nienawiść. Potem był Johannes. Że też nie mogła o nim zapomnieć! Na zawsze zapamięta pieszczoty, jakimi obsypywał jej

ciało, i jego piękne oczy. Był z nich wszystkich najlepszy, ale to jego nienawidziła najbardziej.

Śmiała się, gdy umarł, ale później płakała, kiedy dotarło do niej, że już nigdy go nie zobaczy. Cierpiała, lecz nie pozwoliła sobie na żalobę.

Potem zjawił się ten głupi ksiądz, który się w niej zakochał. Był jedynym mężczyzną, który znał ją naprawdę, ale ona nic do niego nie czuła. Życie to jedna wielka gra, w której mężczyzna i kobieta walczą przeciwko sobie. Dlaczego nie zaznała miłości? Dlaczego Johannes jej nie kochał?

Znów obudziły się w niej bolesne uczucia. Przypomniała sobie mękę porzucenia. Jakie to straszne: myśleć, że jest się kochaną, a potem odkryć, że to nieprawda. Jak mogła być taka naiwna?! Wszyscy ją oszukiwali. Nawet Jens! Co za idiota! Myślał tylko o swojej żonie, ale dopiero po wielokrotnym wykorzystaniu jej ciała. Spotykali się w ukryciu, w lesie, i wtedy robiło się gorąco. Tak gorąco, że Vinge spłodziła dwoje dzieci. Dwie córki. One też się jej nie udały! - pomyślała. Obie przypominały swoich ojców. Ulla już nie żyła, a Ingvarda uciekła od niej, kiedy stała się chrześcijanką.

Zamrugła i znów rozejrzała się dookoła. To tu po raz pierwszy spotkała Johannes. Pamiętała jego śniadą twarz, jego włosy lśniące w słońcu jak złoto. Wczorajszego dnia doznała wstrząsu. We wsi pojawił się starszy mężczyzna, który bardzo go przypominał. Pewnie to jego ojciec. Miała ochotę podbiec do niego i rzucić mu się na szyję. Serce waliło jej tak mocno, że słyszała je w uszach. Nogi zrobiły się jak z waty, jakby znów była zakochaną dziewczyną.

Potem jednak powróciła nienawiść. Wycofała się do lasu, lecz jakaś jej część wciąż pragnęła zapoznać się ze staruszką. Może zrobi to później. Na razie musi myśleć o Amalie i jej adoratorze.

Podniosła się i znów spojrzała na czarną wodę. Nagle wydało jej się, że Johannes idzie do niej po trawie z uśmiechem na ustach. Kładzie się obok niej i przytula. Pachnie lasem, a w niej wszystko wrze z pożądania...

Zamrugła, by odgonić od siebie tę wizję, i znów poczuła zimno przenikające jej ciało. Jak ona kochała Johannes. A ta jego głupia córka tak go przypomina, że aż strach.

Teraz zamierza już tylko czekać. Zapomni o wszystkich mężczyznach.

Położyła się z powrotem w trawie i zapatrzyła w niebo. Zamknęła oczy i powoli zapadła w drzemkę.

Amalie i Mika jechali obok siebie. Tron wrócił do domu cały we łzach i wyciągnął butelkę wódki. Wcale jej się to nie podobało, ale nic nie powiedziała. Poza tym i tak by jej nie posłuchał, pomyślała, podziwiając piękny krajobraz.

W oddali widziała poświatę ogniska płonącego przy plaży i słyszała słabe dźwięki skrzypiec. Zabawa trwała w najlepsze.

- Powinnaś teraz tam być i tańczyć - odezwał się Mika.

- Nie, cieszę się, że zrezygnowałam. I tak nikt by mnie nie poprosił.

- Skąd możesz to wiedzieć? Jesteś taka piękna, że na twój widok mężczyznom zapiera dech w piersiach w promieniu wielu mil. Widziałem, jak chłopcy rzucali ci tęskne spojrzenia.

Roześmiała się głośno.

- Wyglupiasz się, nie zauważyłam żadnych chłopców!

- No proszę, na nikogo nie zwracasz uwagi. Wjechali w las i zamilkli. Ścieżka między drzewami była bardzo wąska.

Mika zatrzymał konia i odwrócił się do niej.

- Amalie, nie tylko młodzi chłopcy na ciebie zerkają. Ja również. - Chrząknął i ciągnął z uśmiechem: - Mam nadzieję, że kiedyś wyjdiesz za mnie. Bo wiesz, ja cię kocham.

Patrzyła na niego przerażona. O czym on mówi? Chyba się przesłyszała.

- Słyszałaś, co powiedziałem? - zapytał, kiedy przez dłuższą chwilę milczała.

- Owszem, ale...

- Amalie, ja ci się oświadczyłem!

Zatkało ją. Patrzyła na niego jak na wariata.

- Nie, Mika. Nie możesz mnie prosić o rękę. Ja... nadal kocham Olego. A ciebie po prostu bardzo lubię.

Kiwnął głową.

- To było głupie z mojej strony, ale wydawało mi się, że coś do mnie czujesz i że pewnego dnia...

- Owszem, lubię cię i twoje pocałunki sprawiały mi przyjemność, ale to wszystko. Nie kocham cię, Mika.

Nie moglibyśmy być razem, bo tęskniłabym za Olem i ty byś mnie za to znienawidził. Zresztą wciąż jestem jego żoną.

Uśmiechnął się i zrozumiała, że nie jest na nią zły i nie czuje się zraniony.

- Może innym razem albo w innym życiu - odparł i odwrócił się w siodle. - Jedźmy dalej.

Ruszyła za nim i w końcu dotarli na polanę.

- Widziałem panią Vinge niedaleko stąd - powiedział.

- Najwyraźniej już jej nie ma - stwierdziła Amalie, rozglądając się dookoła. Dostrzegła jedynie potok i wysoką trawę.

- Nie jestem tego taki pewien. Niewykluczone, że ona chciała, abym ją zobaczył. - Wyciągnął strzelbę i położył ją sobie na kolanach. - Że też nie pomyślałem o tym wcześniej! Oczywiście, zrobiła to celowo. Postanowiła nas tu zwabić. Może powinniśmy wrócić, Amalie?

- Teraz naprawdę się boję, Mika - przyznała i zawróciła Czarną.

- Ja również. Wracajmy. Ona może być tu gdziekolwiek. Może leży teraz w krzakach i do nas celuje?

Amalie już go nie słuchała. Wbiła pięty w boki Czarnej i ruszyła galopem po wąskiej ścieżce. Kamyczki pryskały spod końskich kopyt i uderzały w nią boleśnie, gałęzie szarpały ją za włosy, ale nie zważała na to, tylko pędziła przed siebie, byle dalej od pani Vinge!

Ujechali dobry kawałek drogi i nieco zwolnili. Mika podjechał do niej i oznajmił:

- Myślę, że jesteśmy bezpieczni.

Kiwnęła głową i spojrzała na otaczający ich gęsty las. Zadrzała.

- To straszna gęstwina. Nie zobaczymy jej, jeśli gdzieś tutaj się ukrywa.

Spojrzał na nią zrezygnowany.

- Ta stara kobieta nie może znajdować się wszędzie. Jak by przeszła taki kawał drogi w tak krótkim czasie?

Nie pomyślała o tym. Mika miał rację.

- Tak się bałam - przyznała, gdy ruszyli dalej. - To moja wina. Powinienem był się zastanowić. Amalie zrobiło się gorąco.

- Tak, ale przecież musimy ją odnaleźć. Nie rozumiem, od czego są ci pomocnicy?

- Właśnie. We wsi brakuje lensmana. Trzeba wkrótce wybrać nowego.

Amalie uważała podobnie, a mimo to poczuła ukłucie bólu. To Ole powinien tu być i przeszukiwać lasy. Kochał swoją pracę i potraktowałby to zadanie poważnie.

Mika spojrział na nią tak ciepło, że musiała odwrócić wzrok.

- Tak mi przykro, że nie mogę...

- W porządku - zapewnił.

- Mam nadzieję, że pozostaniemy dobrymi przyjaciółmi.

- Oczywiście, jesteśmy przyjaciółmi. Nawet nie myśl, że mogłoby być inaczej, Amalie. Ale często pragnę całować twoje usta, chwycić cię w ramiona i...

- Nie! Nie mów tak, proszę. Nie chcę tego słuchać - przerwała mu i podniosła rękę.

- W takim razie będę milczał.

Jechali dalej w ciszy i po chwili dotarli na mokradła. Amalie zastanawiała się, dlaczego Mika wybrał tę drogę. Przeprowadzenie się tędy graniczyło z cudem.

Mika zatrzymał konia i spojrział na bagno.

- Pomyliliśmy drogę - mruknął i podrapał się w głowę.

- Tak, widzę. Jak to się stało?

- Nie wiem. Powinniśmy chyba wcześniej odbić w lewo.

- Musimy zawrócić - stwierdziła i zamierzała się cofnąć, ale wtedy z zarośli wyleciało stado ptaków i Czarna się wystraszyła.

- To tylko ptaki - roześmiał się Mika.

- Ale się złąkłam! - Amalie chwyciła się za serce. - Myślałam, że to pani Vinge dogoniła nas ze strzelbą w rękę.

- Tak, ja też tak myślałem. Na szczęście to nie ona.

Wracali w milczeniu tą samą ścieżką: Amalie przodem, a Mika tuż za nią. Z zamyślenia wyrwał ją nagle jakiś hałas. Odwróciła się i zobaczyła, że koń Mikiego stanął dęba, a on sam przylgnął do siodła, żeby nie spaść. Potem wszystko potoczyło się szybko. Koń odwrócił się i pognął w dół ścieżki.

- Mika! - krzyknęła przerażona. - Musisz się mocno trzymać!

Ruszyła za nim i wkrótce dotarła do bagna, nad którym zatrzymał się koń Mikiego. Rżał przestraszony, zarzucał łbem i bezskutecznie usiłował podnieść kopyta. Mika siedział na jego grzbiecie i próbował klepać go uspokajająco po szyi.

Amalie zeskoczyła z siodła, przywiązała Czarną do drzewa i podbiegła do mokradła.

- Zejdź z konia, Mika, bo utoniecie! - zawołała. Bała się tak, że kręciło jej się w głowie. Koń powoli zanurzał się coraz głębiej, ale Mika się nie ruszał.

- Co z tobą, Mika?!

- Nie mogę się uwolnić. Stopa utknęła mi w strzemieniu!

Pochylił się na bok, żeby wyjąć stopę, ale mu się nie udało.

- Co ty mówisz?!

Dobry Boże, to nie może się dobrze skończyć. Amalie rozejrzała się za jakimś kijem czy drągiem, choć wiedziała, że jest już za późno: koń wciąż się zanurzał.

- Musisz się uwolnić, Mika! - krzyczała. Przesunęła dłonią po twarzy, ledwo mogła oddychać. - Mika!

Znów odwrócił się w siodle, złapał się za udo i próbował unieść nogę, ale stopa najwyraźniej utknęła na dobre.

- Nie mogę się uwolnić! - jęknął.

- Dlaczego twój koń się spłoszył?

- Nie wiem. Zanim zdążyłem pomyśleć, zbiegł ze wzgórza. Musisz sprowadzić pomoc, Amalie!

- Dobrze!

Podbiegła do Czarnej, odwiązała lejce i wskoczyła na jej grzbiet. Znów się rozejrzała i nie zdołała powstrzymać krzyku, gdy zobaczyła jakąś postać przy zagajniku.

Przyjrzała się jej i o mało nie spadła z konia, gdy ją rozpoznała. To ślepy czarownik stał pod sosną, a po chwili zaczął powoli wycofywać się w głąb lasu. Co on tam robił? Odwróciła wzrok i wtedy zauważyła, że Mika się uwolnił. Zsunął się po końskim brzuchu i wylądował w mokradle. Brnął do przodu, starając się chwycić lejce, ale nagle ugrzązł w błocie i zaklął wściekle:

- Do diabła!

Amalie zeskoczyła z konia i podbiegła na skraj bagna, gdzie rosły gęste trzciny.

- Nie poddawaj się, Mika! - wrzasnęła, ale widziała, że jego wysiłki szły na marne: zanurzał się coraz głębiej.

- Tonę! - zawołał przerażony.

- Mika, próbuj się jakoś utrzymać. Do wsi jest za daleko. Nie zdążę sprowadzić pomocy!

Podjął kolejną próbę, ale na próżno: utknął na dobre i teraz błoto sięgało mu już za kolana.

- Ratuj się, Mika! - Podeszła jeszcze bliżej brzegu i gorączkowo rozglądała się w poszukiwaniu kija czy gałęzi, choć nic by to już nie dało. Mika musi ratować się sam, pomyślała, z trudem przełykając ślinę, bo zaschło jej w gardle.

Mika wciąż starał się wyswobodzić, ale nie znalazł żadnego oparcia; niczego, czego mógłby się złapać i podciągnąć.

Amalie spojrzała na konia. Stał spokojnie w miejscu, gdzie najwyraźniej nie było tak grząsko.

- Nie powinieneś być zsiadać z konia! - krzyknęła i natychmiast tego pożałowała. Mika zbladł, spojrzał na konia, pochylił się do przodu i znów spróbował się przesunąć.

- Do diabła! Nie mogę się ruszyć! Amalie zaczęła płakać.

- Kochany Mika, wyteż wszystkie siły! Walcz! - rozpaczliwie starała się podtrzymać go na duchu.

- Cały czas próbuję, ale to na nic. Otarła łzy i znów się rozejrzała.

- Pojadę do wsi, może spotkam kogoś po drodze! - rzuciła, tłumiąc szloch.

- Dobrze. Pośpiesz się!

Wspięła się na siodło i uniosła lejce, ale zanim ruszyła, rozległ się przeraźliwy krzyk.

- Co się stało? - zapytała wystraszona. Wtedy zobaczyła: Mika zanurzył się już tak głęboko, że błoto sięgało mu do brzucha.

- Nie opuszczaj mnie, Amalie! - jęknął błagalnie i zamachał ramionami.

- Dobrze, zostanę tutaj.

Zeskoczyła z konia i znów pobiegła na brzeg mokradła. Ostrożnie zrobiła krok do przodu, ale szybko cofnęła stopę, bo wydało jej się, że zaraz ją wessie.

- Nie chcę umrzeć! - Mika znów zamachał rękami. Nagle otworzył szeroko oczy i uniósł ramię.

- Uważaj, Amalie!

- Dlaczego?

- Ktoś jest za tobą!

Zanim Amalie zdołała się odwrócić, ktoś pchnął ją w plecy i upadła w bagno na brzuch. Szybko się jednak podniosła i otarła rękawem sukni powalaną błotem twarz.

- To... - Mika zamilkł i zrozumiała dlaczego. Woda sięgała mu już po szyję. Był sparaliżowany strachem.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto ją popchnął, ale nikogo nie zobaczyła.

- Kto to był, Mika? - spytała, lecz on milczał, wpatrzony przed siebie przerażonymi oczami.

Starła się do niego przedrzeć, choć grzęzły jej stopy i w każdej chwili mogła podzielić los Mikiego. Musiała jednak coś zrobić. Nie mogła patrzeć bezradnie, jak jej przyjaciel tonie.

- Idę, Mika! - krzyknęła, ale on ani drgnął. Przesuwała się do przodu, z najwyższym wysiłkiem unosząc stopy, aż znalazła się tuż przy nim. Wtedy poczuła, że coś ciągnie ją w dół i że utknęła. Przechyliła się do tyłu i spróbowała się uwolnić. Zachlupotało pod jej butami i po chwili zdołała się wyswobodzić.

- Postaraj się unieść ramię, żebym mogła chwycić cię za rękę - powiedziała i ulżyło jej, gdy Mika zareagował.

- Spróbuję, Amalie.

- Dobrze. A teraz złap mnie. - Wyciągnęła do niego dłoń, ale Mika nie zdołał uwolnić ramion. Znów zaczęła płakać.

- Mika, złap mnie za rękę i spróbuj się podciągnąć. Nie możesz utonąć! - błagała, a łzy płynęły strugą po jej policzkach. - Nie poddawaj się, proszę!

- Postaram się - odparł, ale widziała, że był już zmęczony i zwątpił w uwolnienie.

- Nie, Mika. Nie masz prawa mnie opuszczać!

Znów złapała jego dłoń i pociągnęła. Poczuła, że zaczął się uwalniać, ale jej nie pomógł. Zrozumiała, że się poddał.

- Mój Boże, Mika. Chyba nie chcesz utonąć?!

- Kochana Amalie. Jestem zmęczony i nie mam już sił... - Jego głos był ledwie słyszalny.

- Muisz walczyć! Nie możesz się poddać! Znów pociągnęła go za rękę, i znów na nic.

- Nie pozwolę ci utonąć! - wrzeszczała. - No dalej, pomóż mi! - ponagliła desperacko, aby się ocknął.

To pomogło. Otworzył oczy, napiął ciało, wyprostował plecy i po chwili się oswobodził. Amalie chwyciła obiema rękami jego ramię i razem wydostali się na brzeg. Spojrzała na konia i stwierdziła, że stoi w tym samym miejscu. Miała nadzieję, że zdołają go przywołać i że nie utknie w bagnie.

Obejrzała się i krzyknęła przerażona.

Za nią stał ślepy czarownik z bronią wycelowaną prosto w nich. Serce zamarło jej w piersi.

Czarownik uśmiechnął się zimno.

- Tak, udało wam się wydostać z bagna, ale teraz się nie wywiniecie. Teraz czeka was to, co nieuchronne.

Amalie spojrzała na Mikię, a potem znów na czarownika.

- Co masz na myśli? - zapytała, chociaż dobrze znała odpowiedź.

- Śmierć, Amalie. Śmierć. Oboje zginiecie.